



TYGODNIK SANOCKI

1 LIPCA 2016 | NR 26 (1278) | CENA: 2,50 zł, w tym 5% VAT | nr indeksu 338907 | ISSN 1232-6534 | PKWU 58.14.11.0 | Nakład 3000 egz. |

f /TYGODNIK.SANOCKI

Kupić czy sprzedać?

Rynek mieszkaniowy w Sanoku

Własne mieszkanie ciągle pozostaje w sferze marzeń dla wielu ludzi, zwłaszcza młodych, którzy zdecydowali się założyć rodzinę, pozostać w kraju. Niekiedy postanawiają osiedlić się w małych miastach, jak nasz Sanok, z dala od wielkomiejskiego hałasu i pędu życia.

MDM („Mieszkanie dla młodych”) to rządowy program wsparcia młodych ludzi, którzy chcą zakupić pierwsze mieszkanie lub dom jednorodzinny. Środki przeznaczone na dofinansowanie pochodzą z Funduszu Dopląt. Zainteresowanie jest ogromne, do tego stopnia, że już w marcu tego roku Bank Gospodarstwa Krajowego poinformował o wstrzymaniu dofinansowania z powodu wyczerpania środków. Na ten rok przewidzianych było 730 mln zł, na pozostałe lata przeznaczone są kolejno: 746 mln zł (2017 r.) i 762 mln zł (2018 r.). Ale jeżeli w tym roku z puli przyszłorocznej zostanie wykorzystana połowa środków, tj. 373 mln, przyjmowanie wniosków o dopłaty zostanie wstrzymane i ruszy dopiero od stycznia.

Z MDM skorzystał pan Marek, sanoczanin, który wraz z małżonką wniosek złożył na początku tego roku. Czekali dwa tygodnie, w końcu dostali pozytywną odpowiedź.

– Udało się. Tym bardziej się cieszę, bo w tym roku kończymy z żoną 35 lat, więc na program dofinansowania już byśmy się nie zakwalifikowali – mówi pan Marek.



21

Sesja absolutoryjna w mieście

Budżet coraz bardziej na „tak”



Siedemnaście głosów „za”, trzy (radni Teresa Lisowska, Piotr Lewandowski i Adrian Herbut) wstrzymujące się i jeden, Ryszarda Bętkowskiego, przeciwny – taki był finał wtorkowej sesji absolutoryjnej. Zanim doszło do głosowania, o realizacji budżetu za rok 2015 mówili burmistrz Tadeusz Pióro i skarbnik Bogdan Florek. Radni dyskutowali; nie obyło się bez ostrej wymiany zdań i argumentów ad personam.

Jaskółcze jajo

– Miałem wpływ wyłącznie na realizację budżetu, nie byłem jego twórcą – zaczął swoje wystąpienie burmistrz Tadeusz Pióro. – W rok 2015 wchodziliśmy z nadzieją na polepszenie stanu gospodarki miasta i stanu

zaspokojenia potrzeb jego mieszkańców. To się udało: dochody z majątku gminy wzrosły z 7 mln 480 tys. do 9 mln 990 tys. Zwiększyły się nakłady na inwestycje.

4

Będziemy liderem polskiego rynku autobusów!

Autosan szykuje nowy autobus na gaz sprężony na targi TRANSEXPO w Kielcach. Trwają też prace nad autobusem elektrycznym.

5

TU CZY-TAM – pierwsza edycja festiwalu za nami



13

Pozostanie w pamięci

Ostatni żołnierz 2 Pułku



W nocy z 25 na 26 czerwca w sanockim szpitalu, w wieku niemal stu lat, zmarł Marian Salamak. Był ostatnim żyjącym żołnierzem 2 Pułku Strzelców Podhalańskich, weteranem kampanii wrześniowej i walk z UPA. Jego śmierć symbolicznie zamyka pewien rozdział chlubnej historii jednostki, która stacjonowała w okresie międzywojennym w Sanoku.

Marian Salamak pochodził z Brzozowa. Tu urodził się 16 lipca 1916 r. i pracował jako pomocnik aptekarza. W marcu 1939 r., gdy coraz wyraźniej czuć było zbliżający się wybuch wojny, 23-letni wówczas chłopak powołany został do wojska. Służbę przyszedł mu pełnić w owianym sławą z okresu walk polsko-ukraińskich i wojny z bolszewikami 2 Pułku Strzelców Podhalańskich, którego niemal cała historia związana była z ziemią sanocką.

16

Dziś w numerze

W tym tygodniu sporo analiz. Chcąc dowiedzieć się, czy miasto żyje, rozwija się, rokuje rozwój, spróbaliśmy zdiagnozować rynek mieszkaniowy i porównać, jak to samo robi się za miedzą.

Kolejna analiza dotyczy miejskiego handlu. Galeria Sanok funkcjonuje ponad rok, na zaopatrzenie i lokalizację nikt z klientów nie narzeka, ale jak, od czasu jej powstania, kształtuje się samopoczucie ościennych handlowców? Ile my, klienci, naprawdę płacimy za luksus kupowania w wygodnych pawilonach, dzierzawionych przez popularne sieciówki? Naprawdę, czyli z uwzględnieniem wszelkich odprowadzanych lub nie do kasy miejskiej podatków.

Zaglądamy w oczy nowej dyrekcji Autosanu, a syndykowi uważnie patrzymy na ręce. Cieszymy się, że fabryka ponau wraca do formy, zaczyna produkcję, daje zatrudnienie i może wkrótce stać się perspektywą dla młodszego pokolenia sanoczan.

PWSZ zamierza kształcić w takich kierunkach, na jakie będzie zapotrzebowanie w miejskim przemyśle. Dotąd wiele się na ten temat mówiło, może wreszcie zacznie się konkretna robota.

Gimnazjaliści wrócili z Brukseli, gdzie wysłał ich burmistrz Pióro, a gościł europoseł Tomasz Poręba. W naszej redakcji były maluchy (przepraszam – młodzież) z półkolonii, organizowanej w MDK. Było fajnie.

W powiecie i mieście odbywały się sesje absolutoryjne. Gdzie krwiściej? Trzeba



koniecznie przeczytać. W mieście objawił się radny z temperamentem Herostratesa: jest przeciwny wszystkiemu, prawie jak legendarny kandydat na burmistrza Białegostoku. „Wybrali mnie, więc jestem” – wypnęło się komuś w powiecie... Czytajcie o tym, kochani, czytajcie.

Audytora ma ciekawą propozycję: obniżenie opłat za wywóz śmieci. Burmistrz Edward Olejko nie widzi przeszkód, ale uprzedza, że trzeba z tym poczekać do czasu, gdy odbędzie się przetarg na usługi śmieciowe. Poczekamy.

Przepraszam burmistrzów Pióro i Chęcia, przewodniczącego Daszyka, radnych Baszaka i Radożyckiego za to, że nie potrafię odtworzyć z uszkodzonego dyktafonu ich typów na finał Mistrzostw Europy. Wiem tylko, że Roman Babiak wieszczył (przed czwartkiem) zwycięstwo Polaków w finale z Włochami 1:0, co oby i w momencie ukazania się gazety (piątek) było wciąż aktualne.

msw

Ludzie czekają na dwa miliony złotych

Pracownicy Autosanu pozwali syndyka

Pracownicy Autosanu, nie mogą doczekać się wypłat zaległych poborów – z okresu, kiedy zakład był w stanie upadłości – złożyli w sądzie pracy pozew przeciwko syndykowi Ludwikowi Noworolskiemu.

Syndyk zalega załodze z wypłatami za pierwszy kwartał 2016 r. Pieniądzy nie otrzymały także osoby, które nie pracują już w fabryce, zatrudnione ponownie po ogłoszeniu upadłości. Nie otrzymały one wynagrodzeń za listopad i grudzień 2013 r. oraz za styczeń 2014 r. Przewodnicząca zakładowej „Solidarności” Ewa Latusek twierdzi, że syndyk winien jest pracownikom około 2 mln zł.

Związek wielokrotnie upominał się o wypłatę zaległości. Bez skutku. – W naszej ocenie pan syndyk prowadził nie do końca jasną politykę zaspokajania roszczeń wierzycieli. Jednym wypłacał wszystko, a innym nie wypłacał. A przecież należnościami pracowniczym przysługuje pierwszeństwo w ich zaspokajaniu, przed należnościami innych kontrahentów upadłej firmy – zauważa szefowa „S”.

Jak twierdzi nasza rozmówczyni, na koncie syndyka leży 20 mln zł. – Nie jest więc tak, że nie ma pieniędzy – mówi. Załoga ma żal, bo przecież w marcu udało się uzyskać pieniądze ze sprzedaży autobusów do Warszawy, ponad 2,5 mln zł. – Na miesięczne pobory wszystkich pracowników potrzeba

600 tys. zł netto – zauważa nasza rozmówczyni. Podczas jednej z rozmów syndyk miał stwierdzić, że zapłaci tylko 30 proc. zaległych wynagrodzeń.

Ludzie w końcu stracili cierpliwość i 130 osób – pracujących i niepracujących – zdecydowało się na złożenie pozwów do sądu pracy. Część zrobiła to we własnym zakresie, a część przez kancelarię adwokacką z Żor. Pozwy trafiły do sądu w czerwcu.

– Dla całości obrazu należy przypomnieć, że syndyk nadzorował proces upadłości likwidacyjnej od końca 2013 roku. W czerwcu ubiegłego roku, a więc po blisko dwóch latach bezskutecznych prób sprzedaży majątku firmy, zapowiedział zwolnienie 190 osób, co należy uznać za przyznanie się do porażki. Dopiero wówczas Komisja Zakładowa NSZZ „Solidarność” podjęła samodzielne działania w celu wyłonienia nabywcy. Dodajmy, działania, które były dezawuowane i torpedowane przez Ludwika Noworolskiego. Zatem wyłonienie spółki Skarbu Państwa jako ostatecznych nabywców należy uznać, w kontekście działań syndyka, za podwójny sukces naszego związku. Tym bardziej dziwi i zastawia fakt, że nie podejmuje on



starani w celu uregulowania zadłużenia wobec strony pracowniczej – strony, dzięki której proces ten zakończył się pozytywnie – nie

szczędzi twardych słów przewodnicząca Ewa Latusek. (jz)

POZOSTANĄ W PAMIĘCI

Odszedł Żołnierz Niepodległej, Bohater czasu wojny, ostatni sanocki podhalańczyk
Kondolencje dla bliskich Zmarłego

śp. Mariana Salamaka,

żołnierza 2 Pułku Strzelców Podhalańskich
i ojca chrzestnego sztandaru
21 Batalionu Logistycznego Strzelców Podhalańskich
z Rzeszowa



składa

Burmistrz Tadeusz Pióro

Pożegnanie ostatniego Podhalańczyka

28 czerwca odbyły się uroczystości pogrzebowe żołnierza 2 psp Mariana Salamaka, do niedawna najstarszego podhalańczyka na Podkarpaciu, który 16 lipca obchodziłby swoje setne urodziny.

Uroczystości rozpoczęły się Mszą św. w filialnym kościele parafii Matki Bożej Królowej Polski w Zahutyniu, koncelebrowaną przez proboszcza, o. Adama Jaworskiego i ks. prałata Feliksa Kwaśnego, który wygłosił kazanie. Celebrant odwołał się do postaci św. Alojzego Gonzagi, przywołał również fragment Psalmu 33: „Sprawiedliwi, wołajcie radośnie na cześć Pana”, dając do zrozumienia, że śmierć nie oznacza końca,

jest natomiast początkiem nowego, lepszego życia.

Żołnierza, najstarszego parafianina żegnały tłumy ludzi, wśród których byli także: poseł na Sejm RP Piotr Uru-

ski, wicestarosta Waclaw Krawczyk, samorządowcy z gminy Zagórz, żołnierze 21 Batalionu Logistycznego im. bryg. Jerzego Kazimierza Dobrodzickiego w Rze-

szowie – jednostki, której ojcem chrzestnym sztandaru był zmarły Marian Salamak. Żegnała go rodzina, przyjaciele, sąsiedzi.

TM



TOMEK MAJDOŚZ

TYGODNIK SANOCKI

www.tygodniksanocki.pl
redakcja@tygodniksanocki.pl

/TYGODNIK.SANOCKI

Wydawca: Miejska Biblioteka Publiczna w Sanoku
Adres redakcji: 38-500 Sanok, ul. Rynek 10, tel. 13 464 27 00
Redaktor naczelny: Małgorzata Sienkiewicz-Woskowicz

Redaguje zespół:
Bartosz Błażewicz – bblazewicz@tygodniksanocki.pl
Aneta Skóbel – askobel@tygodniksanocki.pl
Jolanta Ziobro – jziobro@tygodniksanocki.pl
Joanna Kozimor – j.kozimor@wp.pl
Tomasz Majdosz – tomajdosz@o2.pl
Redakcja techniczna: Andrzej Borowski
Korekta: Agnieszka Szczepańska

Biuro Reklam i Ogłoszeń:
tel. 13-464-02-21, fax: 13-463-16-34

Druk:
Polska Press Sp. z o.o.
Oddział Poligrafia
ul. Domaniwska 45
02-672 Warszawa
Drukarnia w Tarnobrzegu
ul. Mechaniczna 12
39-400 Tarnobrzeg

Materiał niezamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i poprawiania tekstów, własnych tytułów i śródtytułów. W sprawie reklam i ogłoszeń zapraszamy do biura ogłoszeń od poniedziałku do piątku w godzinach od 8.00 do 16.00. Za treść ogłoszeń, reklam i listów redakcja nie odpowiada. Zastrzegamy sobie prawo do odmowy przyjęcia ogłoszenia. Objętość listów nie powinna przekraczać trzech czwartych strony maszynopisu. Teksty opracowane na komputerze przyjmujemy jedynie na nośnikach cyfrowych lub pocztą elektroniczną. Numery archiwalne do nabycia w redakcji. Prenumerata – tel. 13 464 02 21 lub oddziały „Ruch” SA.

KRONIKA POLICYJNA

Sanok

*23 czerwca na Rynku doszło do kradzieży. Mieszkaniec powiatu sanockiego zawiadomił, że złodziej wykorzystał nieuwagę jego 14-letniej córki i z jej plecaka wyjął tablet marki Samsung Galaxy. Wartość strat oszacowano na 569 zł.

*25 czerwca w jednym z lokali na ul. Mickiewicza 17-lacie skradziono telefon komórkowy.

*25 czerwca na ul. M. Kopnickiej funkcjonariusze zatrzymali motorowozystę „pod wpływem”, który w wydychanym powietrzu miał 0,51 mg/l. W trakcie kontroli okazało się też, że nie posiada prawa jazdy, ponieważ uprawnienia zostały mu cofnięte.
*25 czerwca właścicielka samochodu zawiadomiła, że na ul. Mickiewicza ktoś porysował jej pojazd. Uszkodzone zostały nadkola i lewe drzwi. Wartość strat oszacowano na 900 zł.

Gmina Zagórz

*22 czerwca w Zahutyniu policjanci zatrzymali nietrzeźwego kierowcę. Mężczyzna w organizmie miał 0.24 mg/l alkoholu. Tego samego dnia, również w Zahutyniu, zatrzymano też innych kierowców

„pod wpływem”. Mężczyzna jadący peugeotem w wydychanym powietrzu miał 0,34 mg/l, zaś kierowca audi 0,21 mg/l.

*26 czerwca w Zagórz na ul. Kruczej podczas nieobecności właścicieli ktoś podrzucił do psiego kojca białobrunatną substancję. Środek zabezpieczono do dalszych badań. Psu nic się nie stało, ponieważ w tym czasie był zamknięty w domu. Nie był to jednorazowy incydent. Podobna sytuacja miała miejsce już dwukrotnie. Substancja zostanie przebadana kryminalistycznie.

Gmina Sanok

*25 czerwca w Pakoszwówce doszło do kradzieży. Złodziej wykorzystał chwilową nieobecność właścicieli i przez otwartą szybę z samochodu wyjął telefon komórkowy marki HTC. Wartość strat oszacowano na 800 zł.

Gmina Tyrawa Wołoska

*22 czerwca na trasie Rakowa-Tyrawa Wołoska mieszkaniec powiatu zgubił telefon komórkowy marki Samsung Galaxy, który następnie ktoś sobie przywłaszczył. Wartość telefonu oszacowano na 1100 zł.

Potrzebna pomoc dla pogorzalców

Pięcioosobowa rodzina została bez dachu nad głową

W ubiegłym tygodniu rodzina z Wujskiego w wyniku pożaru straciła dom. To, na co pracowali przez całe życie, w jednej chwili przestało istnieć. Spłonął budynek mieszkalny, garaż, zabudowanie gospodarcze, samochód i wyposażenie. Stracili wszystko. Rodzinie nic się nie stało, jednak teraz nie mają gdzie mieszkać. Czasowo przebywają u krewnych. Potrzebują pomocy ludzi dobrej woli, którzy wesprą ich w odbudowie domu.

Do tragedii doszło 22 czerwca. Około godziny 17 strażacy odebrali zgłoszenie o pożarze. Mimo że akcja została przeprowadzona szybko i sprawnie, a w gaszeniu brały

udział zastępy Państwowej Straży Pożarnej i OSP z Olchowic, Wujskiego, Tyrawy Wołoskiej, Kostarowiec, Nadolan i Niebieszczan, żywiło nie udało się powstrzymać.



Ogień z budynku gospodarczego rozprzestrzenił się na garaż i dom. Spłonął też samochód. Zniszczenia są ogromne. Pierwsze piętro budynku spłonęło, natomiast parter został zalany wodą. Tylko kilka rzeczy udało się uratować.

– Najważniejsze, że nam się nic nie stało – mówi Anna. – Gdyby pożar wybuchł w nocy, nie wiadomo co mogłoby się stać – dodaje.

Wsparcia pogorzalcem niemal natychmiast udzieliły władze gminy. Na miejscu zdarzenia w dniu pożaru zjawiała się Anna Hałas, wójt gminy Sanok, razem z sekretarzem gminy Pawłem Wdowiakiem. Obecny był też psycholog, który rozmawiał z poszkodowanymi. Gmina udzieliła rodzinie również pomocy finansowej – przekazała 12 tys. zł. Zaangażowali się również krewni, sąsiedzi i strażacy, którzy pomogli uporządkować teren i zabezpieczyć pozostałości budynku. Na miejsce tragedii przybył również Andrzej Chrzyszcz z Wujskiego, którego kilka lat temu spotkała podobna tragedia. Wówczas dzięki wsparciu i pomocy ludzi z różnych zakątków Polski jego dom został odbudowany. Teraz on stara się pomóc innym, znajdującym się w potrzebie osobom.



– Okazane wsparcie i możliwość rozmowy z psychologiem były bardzo ważne dla całej rodziny. Dzięki temu zrozumieli, że nie zostaną z tym sami. Wiedzą, że mogą liczyć na pomoc zarówno gminy, jak i lokalnej społeczności – mówi Edyta Dziadosz z Gminnego Ośrodka Pomocy Społecznej. Okazuje się, że budynek nadaje się do remontu i odbudowy. Osoby, które straciły dach nad głową, są zdeterminowane, aby odbudować dom. Mieszkała w nim trzypokoleniowa rodzina, w sumie pięć osób: pani Anna z mężem i córeczką oraz jej rodzice.

– Wspólnymi siłami staraliśmy się remontować dom, ale budynek postawili rodzice. Teraz wszystko przepadło i musimy zaczynać prawie od początku – mówi Anna. Aby odbudowa była możliwa, konieczne jest wsparcie osób dobrej woli. Potrzebne są zarówno pieniądze, jak i materiały budowlane: styropian, blacha na pokrycie dachu, drewno do wykonania konstrukcji itp. W pomoc włączył się już Tomasz Gankiewicz, sołtys sąsiedniego Załuża. Zaapelował o wsparcie dla rodziny w czasie ostatniej sesji powiatowej. O zaangażowanie po-

prosił też pobliskie parafie. Proboszcz z Wujskiego postanowił zorganizować zbiórkę dla pogorzalców.

– W kościołach w Wujkiem i Załużu już zgromadzono pieniądze, natomiast w kolejnych zbiórki mają być prowadzone niebawem – mówi Tomasz Gankiewicz. Wszystkie osoby, które chcą wesprzeć rodzinę z Wujskiego, mogą też wpłacać pieniądze na specjalnie utworzone przez Stowarzyszenie Mieszkańców i Sympatyków Załuża subkonto nr: 29 2030 0045 1110 0000 0428 3200.

aes

POŻYCZKOWY HIT LATA!!!

bez prowizji

bez opłaty
przygotowawczej

bez innych
dodatkowych
kosztów

Bieszczadzka
Spółdzielcza Kasa Oszczędnościowo-Kredytowa
Rok założenia 1996



RRSO tylko
5,01%

Porównaj koszt (RRSO)
naszej pożyczki z innymi
i wybierz TAŃSZĄ

Oddział Sanok

ul. Kościuszki 11, tel. 13 46 44 279

ul. Traugutta 9, tel. 13 46 42 320

Oddział Zagórz

ul. Piłsudskiego 27, tel. 13 46 23 392

www.bieszczadzkaskok.pl

Przykład reprezentatywny: Maksymalna kwota pożyczki 20 000 zł, minimalna kwota pożyczki 20 000 zł. Pożyczka w kwocie 20 000 zł udzielona w dniu 08.06.2016 r. na maksymalny okres tj. 12 miesięcy. Pożyczka wraz z należnymi odsetkami spłacana jest w 12 równych ratach miesięcznych w kwocie 1711,30 zł (raty kapitałowe i malejące raty odsetkowe z tym, że ostatnia rata pożyczki jest ratą wyrównawczą) w założeniu, że pierwsza rata płatna od 08.07.2016 r. Oprocentowanie nominalne, zmienne wynosi 4,90 %, rzeczywista roczna stopa oprocentowania (RRSO) wynosi 5,01%. Całkowity koszt pożyczki wynosi 535,60 zł. Całkowity koszt pożyczki zawiera: opłatę przygotowawczą 0,00 zł, prowizję 0,00 zł, odsetki za cały okres kredytowania w kwocie 535,60 zł, całkowita kwota do zapłaty przez konsumenta wynosi 20 535,60 zł. Dla pożyczkobiorcy w wieku powyżej 65 lat wymagane jest zabezpieczenie w postaci ubezpieczenia na życie w kwocie nie mniejszej niż kwota pożyczki w zakresie akceptowanym przez Bieszczadzką SKOK. Ostateczny całkowity koszt pożyczki oraz wymagane zabezpieczenia uzależnione są od indywidualnej oceny wiarygodności kredytowej. Decyzja kredytowa zależy od indywidualnej oceny zdolności kredytowej oraz oceny ryzyka kredytowego dokonanego przez Bieszczadzką SKOK. Powyższe informacje nie stanowią oferty w rozumieniu przepisów K.C. (Dz.U.Nr 16, poz.93 ze zm.) Bieszczadzka SKOK ma prawo w każdej chwili do wycofania w/w produktu.

Sesja absolutoryjna w mieście

Budżet coraz bardziej na „tak”

Siedemnaście głosów „za”, trzy (radni Teresa Lisowska, Piotr Lewandowski i Adrian Herbut) wstrzymujące się i jeden, Ryszarda Bętkowskiego, przeciwny – taki był finał wtorkowej sesji absolutoryjnej. Zanim doszło do głosowania, o realizacji budżetu za rok 2015 mówili burmistrz Tadeusz Pióro i skarbnik Bogdan Florek. Radni dyskutowali; nie obyło się bez ostrej wymiany zdań i argumentów ad personam.

Jaskółcze jajo

Miałem wpływ wyłącznie na realizację budżetu, nie byłem jego twórcą – zaczął swoje wystąpienie burmistrz Tadeusz Pióro. – W rok 2015 wchodziliśmy z nadzieją na polepszenie stanu gospodarki miasta i stanu zaspokojenia potrzeb jego mieszkańców. To się udało: dochody z majątku gminy wzrosły z 7 mln 480 tys. do 9 mln 990 tys. Zwiększyły się nakłady na inwestycje. Została wypracowana nadwyżka operacyjna. Zmniejszyły się wydatki bieżące – składał sprawozdanie burmistrz.

Miasto jest zadłużone i długi, zaciągane w poprzednich latach, trzeba spłacać. Koszty obsługi długu pod koniec roku 2015 zmniejszyły się znacząco. Jest szansa, ba – pewność nawet – że zaplanowane inwestycje uda się przeprowadzić, zapewniając wkład własny na ich realizację. Kompleks basenów, modernizacja Wierchów, remont dróg, termomodernizacja budynków miejskich i użyteczności publicznej – wszystkie projekty przeszły pozytywnie ocenę formalną, są oceniane merytorycznie. Niektóre inwestycje ruszą w drugiej połowie 2016 r., inne na początku 2017. Planowane nakłady szacowane są na ok. 40 mln zł, wkład własny miasta natomiast – na poziomie ok. 20 mln zł.

Tylko konkrety

– Założyłem odstąpienie od tak zwanych projektów „miękkich”, jak przeciwdziałanie wykluczeniu cyfrowemu – oświadczył Tadeusz Pióro. Miasto przygotowuje się do nowej perspektywy unijnej

poprzez ograniczenie wydatków bieżących i sprzedaż majątku. Uzyskanie możliwości kredytowania zaplanowanych inwestycji jest możliwe.

Sprawozdanie Bogdana Floraka, który stanowisko skarbnika miasta objął na początku roku 2016 r., miało charakter „statystyczny i zostało wygłoszone bez zabarwienia emocjonalnego” – jak określił sprawozdawca. Skarbnik przypomniał uchwały rady miasta, które wniosły istotne zmiany do realizacji budżetu w roku 2015 – było ich pięć; przedstawił strukturę dochodów i obrazował źródła wpływów do budżetu. Porównywał dochody własne za ostatnie dwa lata i bezamiennie wykazywał przewagę roku 2015. – Aby uzyskać zdolność kredytową, miasto powinno mieć coraz wyższe wpływy do budżetu z dochodów własnych i znaczną ich część przeznaczyć na inwestycje – mówił w końcowej fazie swojego wystąpienia.

Regionalna Izba Obrachunkowa w Rzeszowie wyraziła pozytywną opinię na temat przedłożonego przez burmistrza sprawozdania z realizacji uchwały budżetowej za rok 2015. Przewodnicząca Komisji Rewizyjnej Grażyna Rogowska-Chęć podsumowała swoje wystąpienie: – Komisja Rewizyjna stwierdza, że burmistrz, realizując budżet w roku 2015, kierował się zasadami celowości i zasadności w gospodarowaniu środkami publicznymi.

Dyskusja nad sprawozdaniem burmistrza

Jako pierwszy – i jedyny w tej dyskusji – zabrał głos przewodniczący Komisji Gospo-



darzo-Finansowej Janusz Baszak, który pozytywnie opiniował realizację budżetu, zwracając uwagę na wzrost dochodów w stosunku do roku 2014 o 9,4 proc., co jest bardzo dobrym wynikiem. Podkreślił, że wśród wydatków znacząco wzrosły zwłaszcza te przeznaczone na remonty dróg; nie oszczędzano w ubiegłym roku na oświacie, utrzymano dotacje dla miejskich placówek kulturalnych. – Jako bardzo pozytywny fakt Komisja Finansowo-Gospodarcza uważa uwzględnienie sugestii komisji dotyczących korekt budżetowych z dnia 8 stycznia 2015 roku – przypomniał Janusz Baszak.

Sprawozdanie burmistrza rada miasta przyjęła osiemnastoma głosami „za”, dwoma wstrzymującymi się i jednym głosem sprzeciwu.

Absolutorium

Wniosek o udzielenie burmistrzowi absolutorium zgłosiła przewodnicząca Komisji Rewizyjnej. Wiceprzewodniczący rady Roman Babiak odczytał pozytywną opinię RIO w tej sprawie – zasady celo-

wości, rzetelności i oszczędności ponownie zostały przywołane. Rozpoczęła się dyskusja.

Teresa Lisowska zabrała głos w imieniu Klubu Radnych Komitetu Wyborczego Wojciecha Blecharczyka. Ironizowała, że „najgorszy budżet okazał się nie taki zły”, mówiła m.in. o tym, że nadwyżki w budżecie wzięły się ze sprzedaży udziałów w Galerii Sanok, kwestionowała legalność procedur, jakie towarzyszyły sprzedaży. – Nie chcecie mówić o zasługach poprzedników, prowadzicie politykę oskarżeń. Powołano audytora, który prowadzi krucjatę przeciwko byłemu burmistrzowi – mówiła radna. Problemy wokół projektu „Przeciwdziałanie wykluczeniu cyfrowemu” uzasadniała rozgrywkami „na górze”, za którego skutki płacą samorządy. Na koniec odniosła się do wypowiedzi medialnej, obarczającej Donalda Tuska odpowiedzialnością za decyzję Wielkiej Brytanii o opuszczeniu Unii Europejskiej.

Potem radny Łukasz Radożycki wypowiadał się

w imieniu Klubu Radnych Prawa i Sprawiedliwości, pozytywnie opiniując wniosek o udzielenie absolutorium. Jakub Osika w imieniu Klubu Niezależni Razem wyraził nadzieję, że nadwyżki budżetowe będą przeznaczane na inwestycje. – Wierzymy, że osiągniemy punkt zwrotny. Teraz będzie tylko lepiej. Nie chcemy stać i patrzeć do tyłu, wolimy postawić na rozwój i spoglądać w przyszłość – deklarował Jakub Osika.

Prawie jak Donald Tusk

Janusz Baszak odniósł się do wystąpienia Teresy Lisowskiej: – Nie interesują mnie interesy partyjne, skupiam uwagę na problemach mieszkańców Sanoka – mówił radny. – Dziś zastanawiamy się nad absolutorium dla burmistrza za wykonanie budżetu, a radna Lisowska wyjeżdża tutaj z wielką polityką, przywołuje Brexit... Pani Tereso – apelował Janusz Baszak – jako członkini Komisji Finansowo-Gospodarczej powinna pani doskonale wiedzieć, że budżet na rok 2015 był skonstruowany fatalnie. I gdyby nie korekty, to nigdy nie byłby wykonany. Ograniczono wydatki, o czym pani powinna doskonale wiedzieć. Mnie nie interesuje, kto był w przeszłości burmistrzem Sanoka, tylko jak działał. Przez tę działalność niewiele brakowało, żeby budżet przyszłoroczny, pani Tereso, zamiast pani uchwałała rada RIO. Jestem zdumiony pani wypowiedzią. Osobiście bardzo się cieszę, że miasto odzyskało zdolność kredytową i płynność finansową – podsumował przewodniczący Komisji Finansowo-Gospodarczej, na koniec odnosząc się do jeszcze jednej sprawy podniesionej przez radną Lisowską: – Jeśli wszystko w poprzedniej kadencji odbywało się zgodnie z prawem, to nie ma powodu wszczyznać larum. Chcę tylko powiedzieć, że wszyscy znamy, potrafimy

wskazać działania, które, nawet realizowane w zgodzie lub na granicy prawa, źle służą interesom miasta i mieszkańców. Projekt „Wykluczenie cyfrowe” uważam za wielką niegodziwość – zakończył swoją wypowiedź Janusz Baszak.

Argumenty radnego Baszaka nie przekonały Teresy Lisowskiej, czemu dała wyraz w krótkiej wypowiedzi.

Tadeusz Pióro ma głos

– Nie chcę się cofać, chcę myśleć o przyszłości. Mamy świadomość, że konieczny jest reżim finansowy, ale równocześnie nie chcemy zaniechać inwestycji i nie zaniechamy ich; niektóre rozpoczniemy w roku 2016, inne w 2017. Nie chcę patrzeć za siebie, ale nigdy nie zgodzę się zapłacić 3 mln zł bez decyzji za projekt „Wykluczenie cyfrowe”. Mam na ten temat swoje zdanie, przeglądałem dokumentację, wiem, kto namawiał do przystąpienia do tego projektu i kto tym potem zarządzał. Nie wiem, czy „na górze”, jak sugeruje pani radna, jest jakaś rozgrywka. Powtarzam: nigdy bez decyzji nie wpłacę 3 mln za ten projekt, będę o te pieniądze walczył do końca – mówił burmistrz.

Liczyby rzeczywiste i wymierne

Burmistrz Pióro porównał dwie liczyby: 2,5 mln zł – tyle wynosiły zobowiązania wymagalne na koniec roku 2014. Rok później do zapłaty było 1 600 zł. – Z nadzieją patrzę na następne lata. Cieszę się budżetem, który będzie zaplanowany na 2017 rok. Wierzę, że niebawem rozpocznie się wiele inwestycji w mieście, że Sanok będzie się rozwijał. – oświadczył.

Przystąpiono do głosowania. Sekretarz policzył głosy, rozległ się brawa. Burmistrz podziękował radnym za udzielenie absolutorium.

msw

Gruntowne porządki

Nasze drogie oświetlenie

Cud nad Sanem: na Posadzie zabrali się za czyszczenie i malowanie lamp oświetleniowych. Rozeszło się po okolicy, że to na skutek interwencji energicznych pań z Rady Dzielnicy Posada. Okazuje się jednak, że nie – choć, fakt, posadzankom energii i skuteczności nie brakuje – bo wcześniej ekipy konserwatorskie pojawiły się na Wójtostwie.

Wbrew pozorom oświetlenie uliczne jest tematem trudnym i zawiłym. Wynika to nie tylko z faktu, że w mieście mamy 3054 lampy, ale też z obowiązującego prawa, układów właścicielskich, umów, itd.

Jak dowiedzieliśmy się w Wydziale Inwestycji i Remontów Kapitałnych Urzędu Miasta, własnością spółki PGE Dystrybucja S.A. jest ponad

2,7 tys. lamp, a miasta 655. Ale to nie wszystko, bo część słupów należących do Energetyki (1062 sztuki) została wydzierżawiona przez urząd w związku z realizacją programu energooszczędnego oświetlenia ulicznego „Sowa”.

Miasto płaci za słupy oświetleniowe dość pokaźne kwoty. Po pierwsze: za ich dzierżawę – 62 tys. zł rocznie. Po drugie: za konserwację –

178 tys. zł rocznie. Na pytanie, jak przez ostatnie lata wyglądała konserwacja lamp przez energetyków, zapada kłopotliwe milczenie. Bo w jakim są stanie – każdy widzi.

W styczniu 2016 r. miasto podpisało nową umowę z PGE, dotyczącą konserwacji oświetlenia ulicznego i jakiś czas temu energetycy zabrali się za czyszczenie i malowanie lamp na Wójtostwie i Posadzie (może nie bez znaczenia był telefon wspomnianych pań z Posady?...). Pojawił się też pomysł, aby konserwacją kilkuset słupów należących do gminy zajęło się Sanockie Przedsiębiorstwo



Gospodarki Mieszkaniowej. Nie jest to jednak proste. Póki co, firma nie ma pracowników z odpowiednimi kwalifikacjami i uprawnieniami.

Mieszkańcy uważają, że lamp w mieście jest i tak za mało. Świadczą o tym postulaty ze wszystkich rad dzielnic. Dlatego w tym roku planowane są kolejne inwestycje.

– W budżecie mamy 150 tys. zł na przebudowę oświetlenia przy ulicy Traugutta. Zadanie nie będzie jednak realizowane w tym roku, gdyż chcemy połączyć inwestycję z przebudową linii zasilającej, we współpracy z PGE Dystrybucja S.A. Dlatego zarezerwowane pieniądze przeznaczymy na rozbudowę oświetlenia w każdej

dzielnicy, poprzez dodanie lamp w najbardziej newralgicznych miejscach – informuje wiceburmistrz Olejko. Planowana jest również wspólna inwestycja z Sanocką Spółdzielnią Mieszkaniową, dzięki czemu 11 nowych słupów oświetleniowych pojawi się na osiedlu Błonie i przy ulicy Dembowskiego. Dodajmy, że umieszczenie jednej lampy to wydatek rzędu 5–8 tys. zł.

Wysokie są również same opłaty za energię elektryczną. W budżecie na rok 2016 zapisano na ten cel ponad 700 tys. zł. To mniej niż w poprzednich latach. Oszczędności pojawiły się dzięki grupowym zakupom energii, którego Sanok dokonał razem z Krośnem – cena za 1 kWh obniżyła się z 0,36 gr na 0,23 gr – oraz programowi „Sowa”.

Jolanta Ziobro

Autosan szykuje nowy autobus na gaz sprężony na targi TRANSEXPO w Kielcach. Trwają też prace nad autobusem elektrycznym

Będziemy jednym z liderów polskiego rynku autobusów!

Z Tadeuszem Makowskim, członkiem zarządu Autosanu i Wojciechem Wolańskim, dyrektorem Biura Badań i Rozwoju rozmawia Jolanta Ziobro

Przyjechał pan w marcu do Sanoka, rozejrzył się wokół i pomyślał „Co ja tu robię”?

T. Makowski: Tak dramatycznie nie było, bo jestem człowiekiem do zadań specjalnych (śmiech). Ale poważnie – rzeczywiście zastałem „krajobraz po bitwie”. Pusto, cicho; na halach montażowych nic się nie działo.

Zasiadł pan za prezesowskim biurkiem i...

Zacząłem od rozmów z kadrą kierowniczą i oceny potencjału produkcyjnego zakładu.

Miał pan już do czynienia z bankrutami.

Może nie z bankrutami, ale firmami stojącymi krok od bankructwa, które powinien przejmować nie prezes, ale likwidator lub syndyk. Tak było w moim ostatnim miejscu pracy, PKS Stalowa Wola. W ciągu czterech lat udało mi się pomóc spółce na tyle, że groźba upadłości została zniwelowana.

Naprawił pan firmę i zostawił ją, aby przyjść do Sanoka?

Skończyłem swoją misję i uznałem, że moje miejsce powinien zająć ktoś z innym spojrzeniem na przedsiębiorstwo.

Kto zaproponował panu objęcie sterów w Autosanie?

Szefostwo Huty Stalowa Wola, gdzie wcześniej byłem prezesem Zakładu Transportu.

Branżę transportową zna więc pan od podszewki. To chyba cenny atut.

Rzekłbym: bezcenny. **Czyli jest pan – bez obrazy – klasycznym spadochroniarzem w przeciwieństwie do dyrektora Wolańskiego, który zna Autosan jak własną kieszeń.**

W. Wolański: – Do Autosanu przyszedłem w 1981 roku. Pracowałem najpierw w dziale technicznym w Zasławiu, następnie w Biurze Głównego Konstruktora i Dziale Badań. Odszedłem w 2007 roku, podejmując pracę w firmie z tej samej branży, ale bardziej innowacyjnej.

Pracował w niej również obecny prezes Autosanu...

T. Makowski: Owszem, tam przecięły się nasze drogi. Zaprosiłem teraz do Sanoka Wojciecha Wolańskiego, gdyż jest znakomitym specjalistą. Posiada bardzo bogate doświadczenie we wprowadzaniu rozwiązań, które nas interesują, m.in. wdrażaniu do produkcji autobusów zasilanych silnikami gazowymi: LNG i CNG, czyli gazem ziemnym skroplonym i sprężonym, autobusu hybrydowego, czyli gazowo-elektrycznego, oraz autobusu z napędem wodorowym, którego projekt został opracowany we współpracy z Holendrami.

Czyli podkupił pan specjalistę z najwyższej półki.

W. Wolański: W mojej poprzedniej firmie pracowali inżynierowie z całej Polski. Wiadomo, w ciągu ostatnich dekad w branży motoryzacyjnej upadło i powstało wiele firm.

T. Makowski: Bez wysokiej klasy specjalistów nie ma nawet co marzyć o rozwoju Autosanu.

Co dziś dzieje się w fabryce, oprócz tego, że robicie 15 krótkich autobusów dla MPK w Krakowie. Wróble ćwierkają, że kupujecie dużo materiału i puste magazyny zaczynają się zapelniać. Czyli są pieniądze i jest z czego produkować.

Właściciel, czyli konsorcjum dwóch spółek: Huty Stalowa Wola i PIT-



Tadeusz Makowski – absolwent Politechniki Świętokrzyskiej, związany zawodowo z PKP, Hutą Stalowa Wola (był m.in. prezesem Zakładu Transportu), Solbusem, PKS Stalowa Wola. Członek zarządu Autosanu od marca 2016 r.



Wojciech Wolański – ukończył Politechnikę Lubelską. W latach 1981–2007 związany z Autosanem, a następnie z Solbusem. Od niedawna z powrotem w Sanoku

-RADWAR, zapewnił nam na start pewne środki, które pozwalają na uruchomienie produkcji.

Czyli jeden z największych – i w pewnym sensie najprostszyc – problemów został rozwiązany. Drugi, o wiele trudniejszy, to ponowne odnalezienie się na rynku. Nie jest to łatwe w przypadku firmy, która przez trzy lata znajdowała się w stanie upadłości.

Prawda, Autosan startuje z bardzo trudnej pozycji. Trzeba wszystko odbudowywać, łącznie z kadrą inżynierską. **Jak jesteście odbierani? Wszyscy trzymali kciuki, aby Autosan, ikona polskiej motoryzacji i zakład szczytujący się ponad 180-letnią tradycją, został uratowany. Na podpisanie umowy kupna fabryki przyjechała premier Beata Szydło. Czyte wszystkie gesty sympatii i solidarności przekładają się jako na rzeczywistość rynkową?**

Nie jest łatwo odbudować pozycję na rynku. Owszem, marka ma duże znaczenie, ale dla kontrahentów istotne jest także to, co działo się w ostatnich latach. Powinniśmy wszyscy, kierownictwo i cała załoga, pracować, aby zmieniło się spojrzenie na Autosan. Ja osobiście odbieram, że rynek reaguje pozytywnie na reaktywację firmy. Nasi handlowcy, jak i zarząd, podejmują intensywne działania, aby docierać do klientów, rozmawiać z nimi, przekonywać.

Na ile atrakcyjna jest wasza oferta? Nie czarujmy się: Autosan, ofiara dzikiej prywatyzacji z początku lat 90. XX wieku, dryfował przez ostatnie ćwierć wieku niczym łódka pozbawiona kapitana i steru. W tym czasie wyrosła silna konkurencja, rozwinęła się myśl techniczna, weszły innowacje.

Naszym podstawowym klientem jest komunikacja miejska. To klient, który kupuje autobusy nowe, najczęściej dofinansowywane z funduszy unijnych. Bardziej skomplikowana jest sytuacja w komunikacji międzymiastowej, ponieważ przewoźnicy z tej branży nie mają takich dofinansowań.

Czyli potencjalnym klientem Autosanu są wszystkie podkarpackie gminy i miasta. Czy widać zaintere-

sowanie z ich strony? W niedawnej przeszłości Rzeszów testował przez miesiąc Sancity z ekologicznym silnikiem euro 6. Mówiło się wtedy, że w ramach nowej perspektywy unijnej 2014–2020 tamtejsze MPK planuje zakup 100–120 sztuk nowych autobusów.

Odzew ze strony ludzi jest pozytywny, wszyscy są zainteresowani współpracą z nami. Oczywiście, musi się to przełożyć na zakupy. Obecnie na Podkarpaciu nie są ogłaszane żadne przetargi. Mam nadzieję, że w momencie, kiedy się rozpoczną, będziemy mogli w nich startować i wygrywać.

Pod warunkiem, że będziecie mieli produkt, który spełni oczekiwania klienta. Jak to na dziś wygląda? Da się nadrobić stracony czas?

Mamy w ofercie autobusy komunikacji miejskiej 9-, 10- i 12-metrowe, ale – niestety – tylko z silnikiem diesla. Tymczasem w przypadku dofinansowań unijnych preferowane są silniki z napędem ekologicznym.

Czyli Autosan musi mieć nowy produkt w swojej ofercie. Rozumiem, że prace projektowe już ruszyły.

Pracujemy bardzo intensywnie nad rozszerzeniem naszej oferty produktowej, jeśli chodzi o różne napędy.

W. Wolański: – Musimy opracować wyrób, uzyskać homologację itd. Zakupując dany silnik musimy otrzymać zgodę producenta na konkretną zabudowę. Producent wykonuje najpierw szereg badań; jeśli wyjdą pozytywnie, dopiero wtedy możemy zamawiać silniki seryjnie. Równolegle przeprowadzamy homologację, czyli cały cykl badań urzędowych, które narzucają przepisy unijne.

Rozumiem, że trwa wyścig z czasem. Zdążyście, zanim ruszą unijne programy?

Założenia są ambitne, ale realistyczne. Mamy za sobą wiele lat doświadczeń w branży i... człowieka, który siedzi tutaj, po mojej prawej stronie. Pracujemy w tej chwili intensywnie nad montażem autobusu z silnikiem gazowym na sprężony gaz ziemny, tzw. CNG. Tego typu pojazdów można spotkać najwięcej w bazach transportowych komunikacji miejskiej.

Dodam jeszcze, że już wcześniej w Autosanie trwały prace nad autobusem na gaz, tak więc nie startowaliśmy od zera.

Czyli nie zastaliście w fabryce całkiem pustych szaf?

Dokumentacja była dość zaawansowana, ale zaprzestano projektowania ze względu na brak pieniędzy i sytuację w zakładzie. Mamy nadzieję, że zaprezentujemy nasz nowy wyrób na Międzynarodowych Targach Transportu Zbiorowego TRANS-EXPO w Kielcach, które odbywają się w październiku.

A autobusy elektryczne? Niedawno wicepremier Morawiecki dzielił się wręcz elektryzującą wizją, iż za dziesięć lat po polskich drogach będzie jeździło milion aut z tego typu napędem.

Już wystartowaliśmy z projektowaniem. W Polsce autobus elektryczny robi Solaris, Solbus i ostatnio Ursus. My bylibyśmy czwartym producentem. Zakładamy, że będziemy finalizować prace w pierwszym kwartale 2017 roku.

Będzie to własny, autorski projekt Autosanu?

W. Wolański: – Tak, ale we współpracy ze specjalistycznymi biurami, gdyż nie jesteśmy w stanie zrobić tego samodzielnie w założonym terminie.

Co z produkcją wojskową? Rząd zapowiada budowę silnej armii polskiej i wykorzystanie potencjału polskich firm.

Uczestniczymy obecnie w różnych rozmowach i negocjacjach dotyczących uruchomienia montażu lekkich pojazdów dla wojska, tzw. 4 x 4, czyli z napędem na cztery koła. Ale to wszystko jeszcze przed nami. Obecnie odwiedzają nas różni partnerzy, również zagraniczni...

...słyszałam, że byli nawet Australijczycy.

Na razie nie chciałbym wchodzić w szczegóły. Odwiedzają nas różni kontrahenci zewnętrzni, aby zorientować się, jakie mamy możliwości.

W Ministerstwie Obrony Narodowej pamiętają o Autosanie?

Wiadomo, że w sprawach wojskowych wszystko zaczyna się od ministerstwa, od inspektoratu uzbroje-

nia. To oni określają wyroby, które będą potrzebne naszej armii. Obecnie kierunek rządowy jest taki, by dostawcą produktów dla armii były firmy polskie, co jest czymś dobrym i pożądanym.

Autosan ma potencjał, by uruchomić tego typu produkcję?

Tendencja światowa jest taka, że producent produktu finalnego jest dziś montażystą. Dlatego kupowali byśmy podstawowe zespoły – jak np. silniki, mosty napędowe, które cechują się odpowiednimi parametrami technicznymi i niezawodnością – i montowali w przygotowanym tu, na miejscu, kadłubie. Nasza byłaby obudowa, zabudowa i różne rozwiązania techniczne.

W przemyśle zaczyna brakować fachowców: technologów, inżynierów, konstruktorów. To naprawdę poważny problem dla pracodawców. Domyślam się, że dotyczy on szczególnie boleśnie Autosanu.

Jeśli chodzi o tzw. służby strategiczne, a więc ludzi z odpowiednim doświadczeniem i zasobem wiedzy, mamy – niestety – spalone pole. Chodzi szczególnie o działy, które decydują o losie firmy, a więc konstrukcyjny, technologiczny i handlowy, gdzie zostały szczątki tych służb. Zarząd podjął intensywne działania, aby pozyskać do firmy osoby, które znają się na rzemiośle, mają doświadczenie, a co najważniejsze – wniosą inne, nowe spojrzenie na firmę.

Z jakim efektem?

Udało się pozyskać kilku konstruktorów; wkrótce będziemy mieli również handlowców.

Jak wygląda sprawa pracowników produkcyjnych? Będzie komu robić te autobusy i pojazdy dla wojska?

Fabryka zatrudnia 300 osób i na dziś jest to liczba wystarczająca. Oczywiście, jeśli produkcja będzie się rozwijała, będą potrzebni nowi ludzie.

Trzeba też myśleć więc o młodych pracownikach. Rząd szykuje wielką – i chyba pozytywną – rewolucję, jeśli chodzi o kształcenie zawodowe, na które większy wpływ mają mieć pracodawcy. Jesteście tym zainteresowani?

Oczywiście! Ostatnio, wspólnie z prezesem PASS-POL, uczestniczyliśmy w spotkaniu z dyrektorami szkół technicznych. Szkoły zawodowe powinny przygotowywać pracowników przede wszystkim dla miejscowych zakładów pracy.

Kto was wspiera w historycznym zadaniu reaktywacji Autosanu?

Przed wszystkim właściciele, czyli Huta Stalowa Wola i PIT-RADWAR. Zarządy tych firm tworzą radę nadzorczą Autosanu. Szczególnie serdecznie interesuje się nami prezes huty Antoni Rusinek i prezes PIT-RADWAR Ryszard Kardasz, a także posłowie z naszego regionu.

Czujecie ciężar dziejowej misji?

Oj, czujemy (śmiech).

I na koniec: w jakim miejscu będzie Autosan za pięć lat?

Trudne pytanie, zważywszy, że na dziś produkuje zaledwie 50 autobusów rocznie, a np. Solaris 1400. Zrobimy wszystko, by fabryka wyszła na prostą. Będziemy produkować różne typy autobusów: gazowe, elektryczne, hybrydowe; pojazdy dostawcze dla armii; wejdziemy na rynki zagraniczne. Wierzę, że stanemy się jednym z liderów na polskim rynku autobusów.

Zdaniem audytora

Mniej zapłacimy za wywóz śmieci?

Od 1 lipca 2013 r. zmienił się radykalnie system organizacji gospodarki odpadami komunalnymi przez gminy, które mocą ustawy zostały obowiązane do zorganizowania odbioru odpadów komunalnych na swoim terenie. Po zorganizowanym przez burmistrza miasta przetargu na odbieranie odpadów komunalnych wyłoniono wykonawcę, a koszty wykonywania tych usług ponosi gmina. Roczne wydatki związane z organizacją gospodarki odpadami w Sanoku to 5,7 mln zł.

Wszystkie wydatki związane z odbiorem odpadów pokrywane są z dochodów gminy, pozyskiwanych z wnoszonych przez mieszkańców opłat. W zamian za pobraną opłatę gmina zapewnia właścicielom nieruchomości pozbywanie się wszystkich rodzajów odpadów komunalnych, w tym odbieranie odpadów z terenu nieruchomości. Uzyskiwane przez Gminę Miasta Sanoka roczne dochody wynoszą 6,6 mln zł.

Środki pochodzące z opłat na gospodarowanie odpadami komunalnymi muszą być wykorzystane wyłącznie na cele związane z pokrywaniem kosztów funkcjonowania systemu gospodarowania odpadami komunalnymi (art. 6r. pkt 1aa ustawy o utrzymaniu czystości i porządku w gminach).

Z pobranych opłat na gospodarowanie odpadami komunalnymi gmina może pokrywać jedynie te koszty funkcjonowania systemu, które zostały wymienione w art. 6 ustawy, takie jak:

a) odbierania, transportu, zbierania, odzysku i unieszkodliwiania odpadów komunalnych;

b) tworzenia i utrzymania punktów selektywnego zbierania odpadów komunalnych;

c) obsługi administracyjnej tego systemu;

d) edukacji ekologicznej w zakresie prawidłowego postępowania z odpadami komunalnymi;

e) wyposażenia nieruchomości w pojemniki lub worki do zbierania odpadów komunalnych oraz koszty utrzymywania pojemników w odpowiednim stanie sanitarnym, porządkowym i technicznym;

f) koszty usunięcia odpadów z miejsc nieprzeznaczonych do ich składowania.

Środki pochodzące z opłat za gospodarowanie odpadami komunalnymi, które nie zostały wykorzystane w poprzednim roku budżetowym, mogą być wykorzystane w roku następnym.

Z danych urzędu miasta wynika, że nadwyżki dochodów nad wydatkami: za 2013 r. w kwocie 901 tys. zł oraz za 2014 r. – 1.171 tys. zł, nie zostały przeznaczone na koszty funkcjonowania systemu gospodarowania odpadami, co jest naruszeniem zapisów zawartych w ustawie.

Pod rządami poprzedniej władzy, z naruszeniem dyscypliny finansowej, w Gminie Miasta Sanoka wydano 2.072.727,82 zł i nie wiadomo, na jakie cele. Na ten te-



Jan Fuks – audytor Gminy Miasta Sanoka

mat ani słowa wyjaśnienia nie znajdziemy w sprawozdaniach z wykonania budżetów. Problem ten wymaga wyjaśnienia przy udziale byłego burmistrza miasta, a wyciągnięte z systemu gospodarki odpadami środki pieniężne powinny do niego powrócić.

Działania miasta wraca do normalności po zmianach dokonanych w wyniku ostatnich wyborów samorządowych. Nadwyżka za 2015 r. w kwocie 725.977,35 zł jest planowana do wykorzystania w roku bieżącym tylko i wyłącznie na sfinansowanie wydatków uwzględnionych w obowiązującej ustawie.

Średnio, w każdym miesiącu, nadwyżka dochodów nad wydatkami wynosi pra-

wie 150 tys. zł, a tylko w czterech miesiącach bieżącego roku uzyskano nadwyżkę w kwocie 573 tys. zł. Potwierdza to konieczność obniżenia dotychczas obowiązujących, za wysokich stawek.

W porównaniu z sąsiednimi gminami opłaty w Sanoku są na najwyższym poziomie. Dla przykładu: za odbiór odpadów zmieszanych w 2016 r. w Sanoku obowiązuje stawka 16 zł/osobę miesięcznie, a w Zagórz – 8 zł, w gminie wiejskiej Sanok – 12 zł, w Lesku – 12 zł, a w Jasle – 10 zł. Porównując wykazane stawki warto też zwrócić uwagę na to, że zagęszczenie budynków na terenie wiejskim, np. w sąsiedniej gminie wiejskiej Sanok, jest kilkakrotnie mniejsze niż w mieście Sanoku, w ślad za tym koszty wywozu odpadów są nieporównywalnie większe, a pomimo to opłaty tam mają niższe.

Zawyżone opłaty, ustalone dla mieszkańców Sanoka, uszczuplają budżety rodzinne i są jednym z powodów unikania obowiązku deklarowania tej daniny. Aktualnie aż 25 procent zameldowanych mieszkańców – prawie 10 tys. osób – nie uiszcza opłat za odbiór odpadów komunalnych.

Poprzednia władza lokalna w Sanoku, korzystając z narzędzia, jakim jest możliwość ustalania wysokości opłat za odbiór odpadów, uczyniła sobie z tego źródło czerpania nieuzasadnionych dochodów budżetowych. Stawki opłat w przyszłym roku należy obniżyć.

Prawnik radzi

Dwa lata temu odziedziczyłam niezabudowaną działkę. Przez cały czas dojazd do niej odbywał się prowizoryczną drogą przez działkę sąsiednią. Poprzedni sąsiad nie miał nic przeciwko temu, ale formalnie nie mieliśmy w tej kwestii żadnej umowy. Teraz nowy właściciel tej działki ogrodził ją, uniemożliwiając mi przejazd. Jest to najkrótszy dojazd do drogi gminnej. Co mogę zrobić?

Barbara S.

W Pani przypadku najlepszym rozwiązaniem będzie ustanowienie służebności drogi koniecznej. Zgodnie z art. 145 Kodeksu cywilnego, jeżeli nieruchomość nie ma odpowiedniego dostępu do drogi publicznej lub do należących do tej nieruchomości budynków gospodarskich, właściciel może żądać od właścicieli gruntów sąsiednich ustanowienia za wynagrodzeniem potrzebnej służebności drogowej (droga konieczna). Jak wskazuje się w nauce prawa, chodzi tu zarówno o sytuację, gdy nieruchomość nie ma w ogóle dostępu do drogi publicznej, jak i o sytuację, w której dostęp istnieje, ale jest nieodpowiedni, bo nie zapewnia właściwej łączności umożliwiającej normalne korzystanie z nieruchomości.

Służebność drogi koniecznej może być ustanowiona na mocy umowy stron w formie aktu notarialnego lub na skutek orzeczenia sądu, wydanego po przeprowadzeniu stosownego postępowania.

Ustanowienie takiej służebności powinno nastąpić z uwzględnieniem potrzeb nieruchomości niemającej dostępu do drogi (nieruchomości władającej), ale jednocześnie z najmniejszym obciążeniem gruntów, przez które droga będzie przebiegać. Ponadto uwzględniony



Porad prawnych udziela radca prawny Marta Witowska z Kancelarii Radcy Prawnego Marta Witowska ul. Kazimierza Wielkiego 3/21

tel. 13-46-45-113, www.witowska.com

Pytania prawne prosimy kierować na adres: tygodniksanocki@wp.pl

powinien być także interes społeczno-gospodarczy. Kwestią tą zajmował się także Sąd Najwyższy, który w postanowieniu z dnia 2 grudnia 2009 r. (sygn. I CSK 144/09) stwierdził, że warunkowi jak najmniejszego obciążania gruntów odpowiada ustanowienie drogi koniecznej w pasie gruntu od lat już wyłącznie wykorzystywanym jako droga.

Podstawa prawna:

Ustawa z dnia 23 kwietnia 1964 r. – Kodeks cywilny (tekst jedn. Dz. U. z 2016 r., poz. 380 ze zm.)

Nasza interwencja

Ład i porządek – niezbędne minimum

Mieszkańcy ulic: Płowieckiej, Polnej, Śniegowej mają dość życia w bałaganie i „dziadostwie”, jak to określił jeden z mieszkańców. W okolicy jest bardzo dużo śmieci, niewykształcona trawa w pasie przydrożnym; na dziurawej nawierzchni tworzą się głębokie kałuże, a wychylone od pionu lampy sprawiają wrażenie, jakby się miały przewrócić.

– Wygląda to makabrycznie, szczególnie wiosną i jesienią, kiedy nie ma zieleni. Wzdłuż torów leżą puszkę, butelki, worki ze śmieciami – opowiada jedna z mieszkanki, pokazując zdjęcia.

„Śmieciowy szlak” zaczyna się w McDonald’s i ciągnie wzdłuż ulicy Słowackiego, Polnej, Śniegowej, Płowieckiej. Nawet w wysokiej trawie widać firmowe kubki i opakowania. – Osoby prywatne zbierają te śmieci, ale ileż można? Miasto też ma jakieś obowiązki – denerwuje się mieszkaniec ulicy Polnej. Mężczyzna zastanawia się, dlaczego w okolicy nie ma w ogóle koszy na śmieci. – Pojawiają się dopiero przy stacji Sanok Miasto i w pobliżu bloków przy ulicy Słowackiego – stwierdza. Jego zda-

niem McDonald’s, którego klienci najbardziej zaśmiecają otoczenie, powinien, w porozumieniu z miastem, za-



Ludzie, odrobinę kultury!

dbać o zainstalowanie przynajmniej kilku koszy. – Mam nadzieję, że gospodarze miasta uwzględnią nasz postulat i podejmą rozmowy z przedstawicielami sieci – dodaje.

Pilnie należy wykosić trawę w pasie drogowym wzdłuż potoku Płowieckiego. Odgórne ustalenia, że trawa ma być koszona dwa czy trzy razy

w roku, są – zdaniem naszych rozmówców – nieporozumieniem. W efekcie mamy w mieście mnóstwo miejsc zarosniętych i zapuszczonych. – Trzeba kosić tak często, jak trzeba – stwierdzają zgodnie.

Dowodem „dziadostwa” jest też naprawiane niedawno skrzyżowanie Płowiecka-Polna, gdzie studzienka kanalizacyjna wystaje kilka centymetrów nad powierzchnię jezdni, a dziury zalatano resztkami pokruszonego asfaltu, który wylatuje spod kół jadących aut. – Jak już reperują nawierzchnię, niech to zrobią porządnie – mówi mieszkaniec pobliskiego domu, wskazując po drodze na lampy odchylone po kilkadziesiąt centymetrów od pionu. – Ład i porządek to minimum, które władza powinna zapewnić obywatelom. Brak pieniędzy nie jest żadnym tłumaczeniem – stwierdza stanowczo sanoczanin.

(z)



Okręgowa Stacja Kontroli Pojazdów AUTOSAN sp. z o.o. w Sanoku ul. M. Kluski (budynek serwisu AUTOSAN) tel. 13 465 07 00, 13 465 05 10

Szanowni Klienci, z przyjemnością informujemy, że po remoncie i zmianach właścicielskich wznowiła działalność:

Okręgowa Stacja Kontroli Pojazdów AUTOSAN (nowy numer stacji to RSA/023)

Stacja wykonuje wszystkie rodzaje badań technicznych (we wszystkich rodzajach pojazdów):

- okresowe,
- dodatkowe – pojazdu skierowanego przez Policję,
- dodatkowe – po wykonaniu zmian konstrukcyjnych (ciężarowy osobowy),
- dodatkowe – dla celów odliczania VAT itp.

Zapraszamy do korzystania z naszych usług w godzinach:

- 8⁰⁰–18⁰⁰ w dni powszednie,
- 8⁰⁰–14⁰⁰ w soboty.

Dla Klientów wykonujących okresowe badania techniczne przygotowaliśmy praktyczne upominki.

11 głosów za – jest absolutorium dla zarządu

Ludzie mnie wybierają, więc jestem

W czasie ostatniej sesji powiatowej radni debatowali nad udzieleniem absolutorium zarządowi. Opinie były różne. Niektóre obecne na Sali Herbowej osoby nie ukrywały, że mają wątpliwości, jak powinny zagłosować. Inni radni podkreślali, że są na nie. Jednak większość opowiedziała się „za”. W efekcie Zarządowi Powiatu Sanockiego udzielono absolutorium za wykonanie budżetu w roku 2015.

ANETA SKÓBEL

askobel@tygodniksanocki.pl

Jako pierwszy głos zabrał Sebastian Niżnik. Przedstawił argumenty, by nie głosować za przyjęciem uchwały.

– Dlaczego nie zagłosuję za udzieleniem zarządowi absolutorium? Przede wszystkim ze względu na podwyższenie kryteriów udzielenia wsparcia młodzieży uczącej się w szkołach średnich. Przypomnę, że w ubiegłym roku ograniczyliśmy przyznawanie stypendium dla młodzieży zdolnej. Uważam to za dużą pomyłkę i żadne argumenty oszczędnościowe nie przekonują mnie, że jest inaczej. Głównie dlatego, że w grę nie wchodziła duża kwota. Niestety, nikt z koalicji zarządu nie dostrzega korzyści płynących z tej formy wsparcia dla uczniów. Brzozów odpowiedział na nasze działania, tworząc stypendia dla osób spoza powiatu. Przyznał 100 zł dla każdego ucznia. W poprzedniej kadencji, gdy była podejmowana uchwała, zupełnie inne były jej założenia. Obecne są dla mnie po prostu niezrozumiałe. Komu ma to służyć? Nie wierzę, że motywem są oszczędności – stwierdził radny. – W 2011 roku, gdy przejmowaliśmy rządy, było wiele więcej problemów, z którymi musieliśmy się zmierzyć. Jednak nie narzekaliśmy. Nie zwalaliśmy winy na poprzedników, ponieważ wiele z tych osób zdążyło się już w radzie powiatu zadomowić. Zmieniają się tylko nazwy koalicji. W 2006 i 2010 roku był to PiS, SLD i Towarzystwo Przyjaciół. Przypomnę, że wówczas musieliśmy stawić czoła aferze z solarami, MDK i ze zwrotem 700 tys. zł za niewykonanie inwestycji na osuwisku w Niebieszczanach czy z rozpoczętymi kontrolami za źle naliczoną subwencję oświatową. Problemów było bardzo dużo, jednak budżet na 2015 rok, przygotowany przez tzw. poprzedników, miał prawie 400 tys. nadwyżki – dodał Sebastian Niżnik.

Nie były to jedyne argumenty, które, jego zdaniem, przemawiały za tym, by nie udzielić zarządowi absolutorium.

– Źle oceniam też decyzję o likwidacji bursy szkolnej. Uważam to za ogromną pomyłkę, której fatalne skutki już zaczynają być odczuwalne. Jednak dopiero kolejne lata pokażą, jak zła była to decyzja – argumentował. – Przy przeniesieniu Zespołu Szkół nr 5 do „budowlanki” słyszeliśmy o oszczędnościach. Jakich? Nikt nie był w stanie tego ocenić. Ostatecznie połączenie placówek miało przynieść efekty. Nie widać ich. Kolejne złe decyzje: ograniczenie naboru do liceów. Totalny brak aktywności przy pozyskiwaniu środków zewnętrznych. Negatywnie oceniam: zaniechanie złożenia w ubiegłym roku wniosku do rezerwy premiera o przeniesienie laryngologii, utworzenie centrum usług wspólnych. Oszczędzanie poprzez zwolnienia to kolejna katastrofa. Przegrywamy procesy z byłymi pracownikami, co generuje dodatkowe koszty. Brak wsparcia



Wicestarosta Waclaw Krawczyk odnosząc się do zarzutów przedstawionych przez radnego Sebastiana Niżnika. Stwierdził, że przyczyną aktualnej sytuacji finansowej powiatu jest kosztowna inwestycja przy ILO

dla szpitala. Panujący chaos, brak wizji, strategii działania i wiele innych spraw. Dlatego jestem na nie – podsumował Sebastian Niżnik.

O solarach i hali przy ILO

Do słów radnego odniósł się Waclaw Krawczyk.

– Czy ja zagłosuję na tak? Oczywiście, wcale nie dlatego, że – jak wspomniał pan Niżnik – od kilku kadencji jestem członkiem zarządu. Ludzie mnie wybierają, więc jestem, nie jest to pana Niżnika zmartwienie. Panu Niżnikowi solary będą się jeszcze w trumnie śniły – mówił wicestarosta. – Te solary się jeszcze nie paliły, a pańska inwestycja przy ILO już tak! – dodał.

Zdaniem Waclawa Krawczyka, skutkiem tej inwestycji jest aktualna sytuacja powiatu.

– Co nas położyło? Sala przy ILO! Wytyka nam pan brak inwestycji, a to przez halę przy ILO mamy kłopoty finansowe. Na ten cel miało być blisko 80 procent dofinansowania, a w efekcie z własnych środków wyłożyliśmy prawie 70 procent, tylko 30 zaś stanowiły środki zewnętrzne. Właśnie dlatego dziś nie mamy praktycznie na nic pieniędzy – ripostował Waclaw Krawczyk.

„Być może” to nie „zdecydowanie”

Głos zabrał też Kazimierz Wołański. W swojej wypowiedzi skupił się głównie na trudnej sytuacji szkolnictwa.

– Mam wątpliwości, jak zagłosować. Dlaczego? Nie byłem radnym w poprzednich kadencjach. Pełnię tę funkcję od niespełna roku, ale mam swoje obserwacje. Na pewno powiat jest w trudnej sytuacji. Naszym zadaniem jest podejmowanie takich decyzji, które wpłyną na poprawę aktualnego stanu rzeczy. Czy robimy wszystko, by tak się stało? Mam wątpliwości. Od początku pracy w radzie najbardziej męczy mnie sytuacja w oświacie. Zastanawiam się, jakie korzyści mamy

nak nie jestem pewien, czy jest to dobre rozwiązanie. Być może podejmujemy słuszne decyzje, jednak „być może” to nie „zdecydowanie”, a powinniśmy być pewni rozwiązań, po które sięgamy. Brakuje mi rozmowy, debaty, wymiany myśli – i co powtórzę po raz kolejny – strategii rozwoju oświaty. Czy nie błądzimy? Nie działamy od przypadku do przypadku? – pytał radny.

Problem SOSW trzeba rozwiązać już teraz

Do dyskusji włączył się Andrzej Chrobak.

– Analizując sytuację powiatu chciałbym przytoczyć kilka liczb, a właściwie sum. W roku 2012 zaciągnięto blisko 8 mln kredytu. Kolejny kredyt konsolidacyjny wynosił ponad 6 mln zł, a następne 9 mln i blisko 12 mln. Jeżeli sytuacja finansowa powiatu była tak dobra, jak twierdzą niektórzy obecni na sali osoby, to po co były te konsolidacje kredytów? – zastanawiał się radny.

– Drugą ważną sprawą jest oświata. Przypominam radnym z poprzedniej kadencji, że problemy ze szkolnictwem nie pojawiły się dzisiaj. Jednak dopiero w tej kadencji podjęte zostały pewne działania, mające na celu poprawę sytuacji oświaty. Jeśli chodzi o przeniesienie SOSW do budynku po ZSS, jestem pewny, że jest to dobre rozwiązanie. Oczywiście, szkoła nie będzie się tam mogła rozwijać. Jednak nie stać nas na to, by w tym momencie wybudować nowy obiekt, a problem trzeba rozwiązać teraz. Trudno odnosić się do tego, jaki wpływ na nabór miało zmniejszenie oddziałów w liceach. Będziemy mogli to sprawdzić dopiero za jakiś czas – zauważył.

Zgodził się z nim Waldemar Och.

– W połowie poprzedniej kadencji, w 2012 roku, nastąpiło poważne załamanie finansów powiatu. Rok ten został zamknięty z dwudziestomilionowym deficytem.

Skutkiem tego był kredyt konsolidacyjny, o którym wspomniał radny Andrzej Chrobak. Pieniądze te przeznaczono na spłatę zadłużenia – powiedział przewodniczący.

Odnosił się też do zarzutu, iż zarząd nie ma opracowanej strategii rozwoju oświaty.

– Rzadkością jest to, że samorządy posiadają plan rozwoju każdej dziedziny. Jest jedna strategia dotycząca rozwoju powiatu. Trudno też trzymać się wcześniejszych ustaleń, jeśli docierają do nas sygnały, że w całym kraju będzie przeprowadzana reforma oświaty. Każdą strategię trzeba dostosowywać do zmieniających się warunków i możliwości, jakie się posiada. Zależy nam na tym, by wszyscy radni włączyli się do dyskusji na temat szkolnictwa, ale proszę sobie przypomnieć, że komisja oświaty, ze względu na brak chętnych, powstała dopiero w połowie ubiegłego roku – dodał.

Koalicja ponad podziałami?

Jan Jaślar, zabierając głos, skupił się na tym, w jaki sposób powinny być podejmowane najważniejsze decyzje.

– Biorąc pod uwagę pluse i minusy działalności, wstrzymam się dziś od głosu. Zarząd podejmuje wiele istotnych działań, jednak nie spełniają one w pełni oczekiwań naszych wyborców. Mam wrażenie, że głos płynący od części radnych nie zawsze jest brany pod uwagę, a przecież całe nasze dwudziestojednosobowe gremium ma szeroki pogląd na potrzeby całego powiatu. Apeluję o to, byśmy usiedli do konkretnych rozmów i spróbowali utworzyć koalicję ponad podziałami – podsumował radny.

W efekcie za przyjęciem uchwały zagłosowało 11 radnych. 5 wstrzymało się od głosu, a 4 było przeciw.

– W imieniu całego zarządu dziękuję za zaufanie – powiedział po zakończeniu głosowania wicestarosta.



Sporo czasu radni poświęcili na dyskusję o sytuacji oświaty. Przewodniczący Waldemar Och (drugi od prawej) powiedział, że ważne jest to, by wszyscy radni włączyli się w rozmowy na temat szkolnictwa. Jednocześnie przypomniał, że w ubiegłym roku nie było chętnych do komisji oświaty, dlatego powstała ona dopiero w połowie 2015 r.

Garaż 2016 – zespół P.PiG

Przyjaźnią się i lubią grać

Marcin Pomorski – wokal, Kamil Fila – gitara, Piotr Potempa – bas, Jakub Bandura – perkusja: zespół P.PiG jest kolejnym uczestnikiem Garażu 2016, prezentowanym na naszych łamach. Z Marcinem Pomorskim rozmawia Małgorzata Sienkiewicz-Woskiewicz.

Wszyscy pochodzicie z Rzeszowa czy tam znaleźliście przystań?

W zasadzie nikt z nas nie pochodzi bezpośrednio z Rzeszowa. Z Kamilem znamy się od liceum, zakładaliśmy zespoły w rodzinnym mieście. Potem graliśmy razem już w Rzeszowie w Mr.TNT. Piotra poznaliśmy jeszcze na studiach, a Kuba doszedł rok temu dopiero przy formowaniu grupy P.PiG. Zespół Mr.TNT istniał jakieś pięć lat, graliśmy sporo koncertów, potem była przerwa, mój lubaczowski projekt NINED, Niagara Kamila, i dopiero od czerwca ubiegłego roku postanowiliśmy zrobić coś innego, w podobnych klimatach, ale dużo ciężiej. Tak właśnie powstał P.PiG.

Wzięliście udział w przeglądzie Garaż 2016, bo lubicie rywalizację?

Szczerze? Przyjechaliśmy wyłącznie po to, żeby sprawdzić się na jakiejś scenie po długiej przerwie w graniu i występowaniu. Chcieliśmy trochę się rozruszać i ograć na nowych pozycjach. Wcześniej grałem przez dziewięć lat na gitarze basowej, obecnie dzierzę mikrofon, więc jest to zupełnie inne doświadczenie. Z wokalem miałem dużo do czynienia, ale głównie w studio przy projektach rapowych i rapcorowych, natomiast na żywo to



ARCHIWUM PRYWATNE

już inna bajka. Podobnie Piotrek, który w kontakcie ze sceną i instrumentem miał kilka lat przerwy. Dodatkowo muzyka rapcorowa jest w Polsce dosyć słabo promowana i grana, więc odbiór może być różny. Jednak po ostatnim koncercie w Rzeszowie w klubie Route 66 możemy stwierdzić, że ludzie kumają bazę i potrafią zrobić dobry młyn do takiej muzy.

Wspólne granie to sposób na spędzenie wolnego czasu?

Oczywiście, że tak. Głównie też o to chodzi. Wszyscy jesteśmy dobrymi przyjaciółmi, nie ma u nas żadnych spiniów. Po prostu robimy to,

co lubimy, realizujemy jakieś swoje pasje, a przy tym dobrze się bawimy. Powiedzmy szczerze, nikt z nas nie marzy o karierze czy sławie, bo to w dzisiejszych czasach mrzonki. Wszystkiego jest pełno, niby są narzędzia do pokazania się, ale przesyt nie pozwala przebić się na powierzchnię. Kochamy grać i robimy to dla ludzi, którzy chcą tego słuchać, ale też przede wszystkim dla siebie. Ogólnie uważam, że taka forma aktywności jest lepsza niż siedzenie z butelką piwa przed TV.

Koncertujecie? Można was posłuchać na żywo czy wcześniej nagrać płytę?

Mamy w planach zagranie kilku koncertów w lipcu i sierpniu. Zobaczymy, co będzie potem. Wszystko jest raczej spontaniczne niż zaplanowane, nie mamy zbędnego „ciśnienia”. Teraz postanowiliśmy trochę pograć, a po sezonie letnim chcemy powolnie wejść do studia z materiałem, który powstaje na bieżąco.

Jakieś marzenia?

Marzenie? Hm... Raczej nie mamy. Chyba tylko, żeby grać przed ludźmi, budzić ich emocje i widzieć, jak się bawią. A gdzie to będzie, to już nieistotne.

Gdybyście mogli zaprosić do udziału w koncercie wielką gwiazdę – kto by to był?

Pewnie ktoś z środowiska, które gra podobną muzykę, chociaż, jak wcześniej wspominałem, ze sceną rapcorową raczej średnio w kraju, ale chyba najbliższe to Flapjack albo Luxtorpeda. Dlaczego? Bo chyba w tym składzie najbardziej byśmy się komponowali i wpasowali. Może jeszcze Bakflip albo Illusion. U nas jest większa tendencja do grania rocka, hard rocka i metalu. Mało kto stara się eksperymentować (więc też na większości przeglądów odstawiamy styl od innych). Tak czy inaczej: trzeba robić swoje, czerpać z tego radość. Nikt nie powiedział, że będzie łatwo.

Moja płyta

W muzyce potęga!

BAND AID 20 – „Do They Know It's Christmas” (1984)
USA FORAFRICA – „We Are the Word” (1985)



JANUSZ BASZAK,
radny miejski,
dyrektor oddziału PKO BPO

Muzyka była, jest i będzie dla mnie ważna. Moja kolekcja płyt winylowych, ciągle uzupełniana o nowości, rośnie od ponad 40 lat. Przy muzyce z gramofonu odpoczywam najlepiej. Ma ona w sobie szczególny klimat, jak koncerty na żywo.

Trudno mi wybrać jedną płytę, dlatego opiszę historię dwóch winyli, wydanych w połowie lat 80. Właśnie wtedy trafiły w moje ręce single: „Do They Know It's Christmas” zespołu Band Aid 20 i „We Are the Word” artystów ukrywających się pod nazwą USA for Africa. Pierwszy utwór skomponowali Bob Geldof i Midge Ure, a drugi Michael Jackson i Lionel Richie. Z wypiekami na twarzy odtworzyłem podczas mojego wieczoru płytowego w studenckim radiu Merkur AE w Krakowie. Kolega wydawca pstryknął mi wówczas zdjęcie, które do dziś przypomina mi te chwile...

Płytki te zostały nagrane, by zebrać środki finansowe, odpowiednio dla głodującej Etiopii i Afryki. W nagraniu obu krąż-

ków wzięły udział dziesiątki muzyków, z których wielu stało się później światowymi gwiazdami. Niestety, niektórzy z nich już odeszli... Stworzyli ponadczasową muzykę, historię. Były to dwa pierwsze wydawnictwa, dzięki sprzedaży których i poprzez towarzyszące im koncerty zgromadzono setki milionów dolarów dla ludności Afryki. To taki megaprotoplasta Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy.

Te dwa wydarzenia w istotny sposób zmieniły moje spojrzenie na muzykę i życie. To perełki; pokazały jak wiele można zdziałać „zwykłymi”, choć „niezwykłymi” piosenkami. Wysłuchajcie ich jeszcze raz, a jeśli nie znacie tych kawałków, warto poznać brzmienie tej niezwykłej historii.

W następnych latach – 1989, 2004, 2010 i 2014 – powstawały kolejne wersje tych utworów. Takie to były hity!

Wariacje filmowe

Anty-Chrystus

TOMEK MAJDOSZ
tomajdosz@o2.pl

Są takie piękne i mądre przysłowia: „Czym skorupka za młodu nasiąknie, tym na starość trąci” lub „Czego Jaś się nie nauczy, tego Jan nie będzie umiał”. I wcale nie chodzi o głównego bohatera jednego z obrazów Ki-duk Kima, ale o samego reżysera. W przypadku autora „Łuku” nie da się oddzielić grubą kreską życia od twórczości, dalekie echa proweniencji Waltera Benjamina. Burzliwa przeszłość Ki-duk Kima, epizody: w klasztorze, wojsku, harówka w fabryce od świtu do zmierzchu, późny debiut reżyserski, której to profesji sam się uczył, wreszcie załamanie nerwowe i zupełne odcięcie od świata (stąd obraz „Arirang”) niewątpliwie wpływają na styl i warsztat, a przede wszystkim na postrzeganie świata. Tym, których przerażała i przeraża „Pieta”, odsyłam do mało znanego obrazu Ki-duk Kima

„Wyspa” (2000), filmu powstałego wcześniej niż poetyckie „Wiosna, lato, jesień, zima... i wiosna” czy „Łuk”. Wspomniana „Wyspa” może w większym stopniu wywołać odruchy wymiotne i pewnego rodzaju aberrację niż późniejsza „Pieta”. Tutaj dochodzimy do wniosku, że reżyser przez lata nic się nie zmienił. Jedynie nabrał doświadczenia, może teraz wyraża swój sprzeciw wobec rzeczywistości, niemniej jego obrazowość nadal pozostaje ascetyczna, trochę poszarpana, na pewno pełna okrucieństw, z niewielką domieszką dialogów. Obrazowość operująca symbolami, mitami, archetypami. Ki-duk nasiąkł brutalnością, nauczył się tego na samym dnie społeczeństwa koreańskiego.

„Pieta” powstała po psychoterapii, autoterapii czy, jak kto woli, wewnętrznym pogodzeniu się z samym sobą, jednakże jest to najmniej zrozumiały film Koreńczyka – w mojej ocenie.



Ki-duk stworzył film na wzór uboższym, wiarę na lepszy świat; niósł pocieszenie, niwelował strach. Uzdrawiał chorych, trędowatym przywracał zdrowie, wskrzesił Łazarza, podniósł Marię Magdalenę z upadku moralnego, Gang-Do nikogo nie uzdrowił, ale okalecza, niesie śmierć i spustoszenie. Chrystus pocieszał płaczące matki, Gang-Do zabiera im synów. A wszystko to ma miejsce na dnie upodlenia i nędzy ludzkiej, które widział i Chrystus, m.in. na przedmieściach Jerozolimy, i Gang-Do w swoim mieście. Gang-Do poczęty został w sposób – powiedzielibyśmy – naturalny, ale konfrontując z niepokal-

nym poczęciem Chrystusa, sposób ten jawi się jako nieczysty. Matka Chrystusa mimo ubóstwa ucieka z dzieckiem przed zemstą Heroda, pozostaje z nim, matka Gang-Do (o ile była ona jego matką!) opuszcza go zaraz po urodzeniu, przypuszczalnie ciąży była wynikiem gwałtu. Dopelnieniem obrazu Anty-Chrystusa jest końcowa scena i pieśń „Agnus Dei” („Baranek Boży”). Według tradycji chrześcijańskiej Chrystus został zesłany na ziemię, by odkupić winy grzesznych. Jest więc Barankiem, którego niewinna krew zmywa grzechy; straszna to ofiara. Natomiast krew Gang-Do, wyraźnie

zaznaczona na ulicy, jest niemalże śladem krwi Baranka, tyle że krwi dalekiej od symbolu niewinności. Paradoksalnie jednak ta krew odkupia, wyzwala nędzarzy od bezwzględnego egzekutora, uwalnia ludzi przynajmniej od takiej formy tyranii. Jezus Chrystus był charyzmatycznym i emocjonalnym nauczycielem, przyjacielem odrzuconych, Gang-Do nihilistycznym egzekutorem, którego aleksytmia jest odwrotnością Chrystusowej empatii.

Pomysł Ki-Duk Kima na film jest dobry, tworzy bowiem wizję Anty-Chrystusa, który jest widowym znakiem schyłku cywilizacji, jakiej reżyser nie przyjmuje. Odrzuca jej hipokryzję, okrucieństwo i zatracenie, cywilizacji, której barbarzyństwa doświadczył (sam przecież widział nędzę i wyzysk kapitalistyczny w Korei). Wykonanie to już kwestia gustów, wrażliwości i zrozumienia; całość nieco zaburza uciążliwa próba przebrnięcia przez gąszcz symboli z dwu różnych światów kultury Zachodu i Wschodu.

„Pieta” („Pi-e-ta”), reż. Ki-duk Kim, Korea Południowa 2012, Satelita w 2012 r. za najlepszy film zagraniczny.

Niezwykłe opowieści

Człowiek legenda

Są takie biografie, które ogromem doświadczenia, niewyobrażalnych przeżyć przytłaczają i każą na chwilę zastanowić się nad swoim życiem. Są biografie tak bogate, obfite w wydarzenia, że nie sposób ich w pełni opowiedzieć ani książką, ani filmem. Są wreszcie takie biografie, które z powodzeniem można by nazwać nie biografią pojedynczego człowieka, a pokolenia...

W minioną sobotę w Sali Gobelinowej odbyło się niecodzienne spotkanie z udziałem Józefa Kołodzieja, przyjaciela Alberta Sługockiego z USA, i Ludmiły Patli – prawej ręki Sługockiego w Polsce. Prezentowane były również dwie książki weterana: „Moje życie, moje wojny. Z polski do US Special Forces i Amazonii” oraz „Requiem dla amerykańskiego żołnierza”. I w tym momencie należałoby sobie zadać podstawowe dwa pytania: kim jest Albert Sługocki i dlaczego wspominamy go w Sanoku?

– Kilka lat temu do mojego gabinetu przyszedł przystojny, postawny, bardzo energiczny mężczyzna wraz z małżonką. Mówił po polsku z wyraźnym akcentem amerykańskim. Zaczynamy rozmawiać. Okazuje się, że jest to pan Albert Sługocki – mówi o spotkaniu z weteranem dyrektor Wiesław Banach. Emigrant zachwycony był Sanokiem, zamkiem i znajdującymi się w nim zbiorami do tego stopnia, że postanowił ofiarować muzeum cenny zbiór 27 krucyfików XVII-, XVIII-wiecznych z różnych regionów Europy, a nawet z Afryki. W przyszłości do muzeum sanockiego ma trafić również kolekcja sztuki Dalekiego Wschodu. Losy Sługockiego, Polaka, urodzonego 29 października 1931 r. w Warszawie, już raz w dalekiej przeszłości skrzyżowały się z Podkarpaciem. Albert Sługocki, polski emigrant, potomek szlachty, dziecko wojny 1939–



–1945, gorący zwolennik walki z komunizmem, były szeryf, uczestnik wojen w Korei, Laosie, Wietnamie. Na osobistą prośbę Jacqueline Kennedy, wdowy po 35 prezydencie USA Johnie Fitzgeraldie Kennedym, jako zasłużony amerykański żołnierz pełnił wartę przy trumnie zamordowanego prezydenta. Od 1970 r. w stanie spoczynku, w stopniu Sergeant Major. Od ponad dwudziestu lat mocno zaangażowany w „Project Amazonas” w Peru, pomagający Indianom Yagua i przyrodzie lasów Amazonii. Jego losem zainteresował się dokumentalista Michał Fajbusiewicz. Powstał film, który niestety nie może doczekać się rozpowszechniania, bo jak stwierdzają ludzie z telewizji publicznej: „Sługocki był mordercą komunistów” (sic!).

Los zetknął weterana Alberta Sługockiego, jak wspominałem, także z naszym regionem. Otóż w pierwszych dniach wojny przeżył wraz z rodziną bombardowanie Warszawy, cudem uszli z życiem po tym, jak w ich kamienicę uderzyła bomba, niszcząc sporą część budynku. Schronienie znaleźli u przyjaciela ojca, hrabiego Michała Załuskiego w Iwoniczu-Zdroju, gdzie przebywali do 1944 r. Po latach, przywołując obrazy z pamięci, z sentymentu i tęsknoty, Albert Sługocki nabył budynek dawnej parochii cztery kilometry od Iwonicza-Zdroju. Tu często powracał ze swoją małżonką i w ten sposób trafił, zwiedzając okolice, do naszego miasta. O tym wszystkim opowiadała na spotkaniu Ludmiła Patla. Z kolei o „Project Amazonas”,

o jego stworzeniu i zaangażowaniu się weń Alberta Sługockiego opowiadał jego przyjaciel Józef Kołodziej. Naprawdę, są to historie, które mogą przyprawić o dreszcz największych twardzieli. Mówił o trudnych warunkach życia plemienia Yagua – Sługocki przez radę plemienną wioski Yanyacu ogłoszony został jej mieszkańcem i członkiem plemienia Yagua. O leczeniu mieszkańców wiosek Amazonii, przemytnikach, korupcji, morderstwach skrywanych w lasach tropikalnych. O odwadze ludzi poświęcających się projektowi i wielkiej przyjaźni m.in. z dr. Devonem Grahamem, ekspertem biologii tropikalnej, który został przesłano dwadzieścia lat temu zaproszony do Amazonii przez Sługockiego. Nie zabrakło, rzecz jasna, fotografii, zabrakło natomiast głównego bohatera, który ze względu na stan zdrowia nie mógł przybyć do Sanoka z dalekiej Florydy.

Niezwykła biografia i postać Alberta Sługockiego pokazują, ile człowiek potrafi wytrzymać, stykając się ze śmiercią przez większość swojego życia, a także na ile jest w stanie zachować w sobie elementy humanizmu, tak by nie oszaleć. Jeden człowiek, którego życiem śmiało można obdarzyć życiorysy kilkudziesięciu ludzi. Spotkanie w sanockim zamku z przyjaciółmi Sługockiego to tylko pretekst do głębszego zapoznania się z biogramem polskiego emigranta, m.in. poprzez jego dwie publikacje, ale także do przesiedlenia historii pokolenia uwikłanego w wojny i totalitaryzmy minionego stulecia. Całkowity dochód ze sprzedaży książek przeznaczony jest na wsparcie fundacji „Project Amazonas”.

TM

Co ludzie gadają

... i jeszcze raz...

TOMASZ CHOMISZCZAK

Ponoć do trzech razy sztuka. Zatem dziś po raz trzeci powracam do tego samego tematu – niezbędnych chyba z najbliższej przyszłości rozstrzygnięć w regułach języka polskiego.

Dwa tygodnie temu podawałem przykłady niekonsekwentnych zasad pisania słów z wielkiej lub małej litery. Otóż rzecz dotyczy nazw nie tylko mieszkańców, ale i na przykład zrywów niepodległościowych. Wbrew wcześniejszym zyczajom i naszym nawykom, określenia typu „powstanie listopadowe” lub „powstanie warszawskie” poprawnie zapisujemy tak, jak to tu zrobiłem, czyli od minuskuły. Pewien złośliwiec stwierdził, że to dlatego, iż na ogół nasze narodowe rewolwy kończyły się kłeskami... No nie: przecież akurat nie to ma wpływ na reguły gramatyczne!

Zatem owszem, wielka litera bywa w takich nazwach stosowana: gdy autor tekstu chce pokazać swój emocjonalny stosunek do konkretnego wydarzenia czy zjawiska. Podobnie jest na przykład z „ziemią sanocką” – poprawnie małymi literami, a jednak przez patriotów lokalnych pisana i tak: „Ziemia Sanocka”. Czy jednak oficjalne pisma powinny demonstrować jakiegokolwiek emocje pojedynczych urzędników? Albo może oficjalnie uznać pisownię z wielkiej litery za jedyną obowiązującą? Zwróćmy uwagę, że jeśli chodzi o rebelię, to w zasadzie po polsku tylko „Wielką Rewolucję Francuską” piszemy



właśnie tak – z majuskulami. Dlaczego? Przyczyna jest bardzo prosta: przyjęliśmy tu bezwiednie ortografię francuską, bo lud znał Sekwany podkreślił znaczenie owego wydarzenia w ten ortograficzny sposób. A przecież i my możemy sobie podarować podobny luksus!

Oczywiście to dążenie do upraszczania pisowni musi jednak zachować jakieś granice logicznej konstrukcji. W innym przypadku doprowadzimy do pomieszania, w którym przestaniemy odróżniać wyrażenie „nie na żarty” od przymiotnika „nienażarty”, czy też przysłówek „nasamprzód” od frazy „na sam przód”. Tyle że... tak już się zaczyna! Za uważałem narastające nieporozumienie kontekstowe, gdy czym innym jest powszechnie znane słowo „także” – synonim „również” – a czym innym taka konstrukcja: „nie mamy pieniędzy, tak że musimy zaciśnąć pas”. Otóż w tym drugim przypadku coraz częściej spotykam pisownię łączną, co prowadzi przecież do absurdu!

Z powyższego wynika, że nawet słuszne zmiany powinny się dokonywać z głową.

Historia i turystyka

Gorgany na nowo odkryte

O górach, ich pięknie i nierozłącznej historii z ludźmi, którzy je zdobywają, szukają w nich schronienia lub po prostu mieszkają, można mówić tylko z miłością.

Do ludzi, którzy właśnie w ten sposób opowiadają o swojej przygodzie z górami, należy bez wątplenia dr Dariusz Dyląg, członek Polskiego Towarzystwa Historycznego oddział w Myślenicach, przewodnik karpacki, taternik i pireneista, instruktor przewodnictwa i krajoznawstwa PTTK, który 24 czerwca gościł w Sanoku. Jego wystąpienie w Sali Gobelinowej było jednocześnie promocją drugiego, rozszerzonego wydania przewodnika po Gorganach (pierwsze wydanie z 2008 r.) i przedstawieniem referatu „Węgierskie linie obronne w Gorganach i ich rzekomo legionowa proveniencja”. Spotkanie zorganizowane zostało przez Urząd Miasta Sanoka, Muzeum Historyczne w Sanoku i Stowarzyszenie Przewodników Turystycznych „Karpaty”.

Dariusz Dyląg schodził pasmo Gorganów wzdłuż i wszerz, poświęcił im swój czas prywatny i większą część dorobku naukowego. Z historii turystyki i krajoznawstwa Gorganów na przestrzeni lat 1841–1945 obronił cztery lata temu doktorat. I właśnie na piątkowym spotkaniu w niezwykle sposób prelegent przedstawił swoją pasję związaną z tą częścią Beskidu Wschodniego. Oczywiście, posiłkując się prywatnymi i archiwalnymi fotografiami, przewodnik m.in. wspominał o fenomenie zrywu i wysiłku zbrojnego, jakim była Rzeczpospolita Rafajłowska na przełomie 1914/1915 r. Dlatego część umocnień w Gorganach zbudowana została przez żołnierzy II Brygady Legionów Polskich, zwanej Karpacką bądź



Dariusz Dyląg

Żelazną, a część przez wojska węgierskie, których działania wojenne swój teatr miały właśnie w Gorganach w okresie wojny 1939–1945. Dariusz Dyląg zaznaczył podstawowe różnice pomiędzy lokalizacją polskich i węgierskich okopów, co często przypisywane jest tylko proveniencji legionowej. Umoc-

nienia polskie budowane były w dolinach i na przełęczach, zaś w wyższych partiach i szczytach punkty strzeleckie należały do żołnierzy węgierskich, którzy swoje okopy budowali również z betonu, niespotykane w polskich umocnieniach. Zresztą błędnie o pochodzeniu wyłącznie legionowym gorgańskich umocnień pisał Henryk Gąsiorowski (1878–1947), wybitny znawca problematyki wschodniokarpackiej, autor dwutomowego „Przewodnika po Beskidach Wschodnich”, który drobiazgowo opisał pasmo Gorganów. Ponadto Dariusz Dyląg, posiłkując się tym przewodnikiem, wskazywał miejsca w tekście, które jego zdaniem rozmiągają się z faktami historycznymi, na przykład szereg ruin schronów w okolicach szczytu Sywuli (średkowa część Gorganów, 1816 m) nie uwzględnionych przez Gąsiorowskiego, a zaznaczonych na Mapie Taktycznej Polski WIG.

Należy też nadmienić, że obecnie Gorgany leżą na terenie Ukrainy, ale w historii ta część granicznej strony

Wschodnich Karpat była pod jurysdykcją różnych krajów (wspomniana chociażby Rzeczpospolita Rafajłowska), co pokazuje, w jak neuralgicznym i strategicznym punkcie leżą te góry. Dość wspomnieć okres przynależności do Polski w latach 1402–1772, potem m.in. do Królestwa Galicji i Lodomerii, Cesarstwa Austrii i Austro-Węgier, nieformalnej Republiki Huculskiej, tzw. pierwszej Czechosłowacji czy okupacji węgierskiej pod administracją Generalnego Gubernatorstwa.

Wykład Dariusza Dyląga stanowił naprawdę namiastkę informacji na temat nie tylko krwawych kart historii rozgrywanych w Gorganach, ale także geologii i piękna „kamienistej góry” – jak zwie się także to pasmo. Było zatem coś i dla historyków, i dla turystów. Przy okazji wystąpienia referent bardzo często wspominał Roberta Bańkowskiego, który nie mógł przybyć na spotkanie, a który jako historyk zajmuje się m.in. upowszechnianiem wiedzy na temat działalności wojskowej

i patriotycznej Legionów Polskich. Oprócz omówienia i ciekawych fotografii, Dariusz Dyląg zaprezentował również krótki film, na którym widać tzw. marsze zimowe huculskich rajdów narciarskich szlakiem II Brygady Legionów, organizowane w latach 1934–1939. Prelegent pokazał też fotografie z tego samego okresu, przedstawiające kursy strzeleckie organizowane w Gorganach, podczas których wykorzystywano okopy z czasów Wielkiej Wojny.

Jedynym niefortunnym elementem spotkania w podziemiach sanockiego zamku była frekwencja. Owszem, można rzucić to na karb i godziny, i miesiąca – w obecnym czasie wzmożona jest aktywność przewodników. Poza tym w miniony piątek było zakończenie roku szkolnego. Niemniej szkoda, ponieważ informacji zaprezentowanych przez Dariusza Dyląga, jego miłości do gór, do Gorganów, nie da się ani opisać, ani streścić. Takie spotkania trzeba po prostu przeżyć.

TM

Budują bazę i pozycję

PWSZ: ponad 3,1 mln zł dla pielęgniarstwa

Z doc. dr Elżbietą Ciporą, rektorem Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej – rozmawia Jolanta Ziobro

Czego jak czego, ale umiejętności pozyskiwania pieniędzy nie można PWSZ odmówić. Proszę o krótkie podsumowanie: kiedy, ile i na co.

Łączna kwota zadań inwestycyjnych, zrealizowanych przez uczelnię w latach 2003–2015, wyniosła prawie 33 mln zł, z czego 8 mln zł to wkład własny, a około 24 mln zł, czyli 75 procent kosztów, to dofinansowanie pozyskane ze źródeł zewnętrznych, czyli Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego oraz funduszy unijnych. Generalnie środki przeznaczyliśmy na unowocześnienie i rozbudowę naszej bazy dydaktyczno-naukowej oraz projekty edukacyjne.

Największy sukces to zdobycie 3,1 mln zł na „Program rozwojowy na rzecz poprawy jakości kształcenia studentów na kierunku pielęgniarstwo w PWSZ im. Jana Grodka w Sanoku”. Co konkretnie chcecie osiągnąć?

Większe zainteresowanie studiami na kierunku pielęgniarstwo, wzrost o 25 proc. liczby absolwentów w latach 2019–2021 i poprawę jakości kształcenia. Program obejmie studentów, którzy rozpoczną kształcenie już po tegorocznych wakacjach.

Na co zostaną przeznaczone pieniądze?

Między innymi na stypendia. Otrzymać je może nawet 50 procent najlepszych studentów na roku, począwszy od trzeciego semestru. Miesięczna kwota to 660 zł, a maksymalny czas pobierania stypendium wynosi cztery semestry.

Znajoma studentka na Uniwersytecie Jagiellońskim dostaje stypendium naukowe w kwocie 550 zł miesięcznie...

To nie wszystko. W ramach projektu przewidzieliśmy także wynagrodzenie dla studentów odbywających obowiązkowe praktyki w łącznej kwocie 2640 zł. Nie jest to może suma zawrotna, ale zawsze coś. Ponadto mamy jeszcze możliwość sfinansowania ponadprogramowych, płatnych praktyk zawodowych dla 65 studentów, z wynagrodzeniem 704 zł dla każdej osoby. Studenci będą mieli zapewnione także ubezpieczenie, zwrot kosztów dojazdu i zakwaterowania. Co więcej, korzystanie z tego stypendium nie wyklucza korzystania ze stypendium rektora za wysoką średnią ocen oraz stypendium socjalnego.

Warto dodać, że ubiegając się o dofinansowanie, upla-



sowaliście się na czwartym miejscu w ministerialnym rankingu, tuż za takimi potęgami, jak Pomorski Uniwersytet Medyczny w Szczecinie czy Uniwersytet Medyczny w Łodzi.

Tak, jesteśmy z tego dumni. Pielęgniarstwo jest obecnie jednym z najbardziej obleganych kierunków w naszej uczelni. Kończąc jeszcze wątek programu unijnego – bo dofinansowanie pochodzi z UE, za pośrednictwem Ministerstwa Zdrowia – w ramach projektu zostaną przeprowadzone także dodatkowe zajęcia wykraczające poza

standardowy program kształcenia, m.in. opieka nad pacjentem objętym kompleksowym leczeniem onkologicznym, edukacja w zakresie profilaktyki raka piersi.

Jak jest z pracą dla absolwentów pielęgniarstwa?

Nie ma problemu! Wszyscy nasi absolwenci mają pracę. Pracodawcy często zwracają się do nas z prośbą o polecenie licencjatów pielęgniarstwa, gotowych do podjęcia pracy w wyuczonym zawodzie. Nasi absolwenci znajdują zatrudnienie nie tylko w Sanoku i najbliższej okoli-

cy, ale też w Rzeszowie, Wrocławiu, Katowicach.

Od ubiegłego roku rozpoczęła się współpraca PWSZ z sanockimi pracodawcami. W pewnym sensie wyprzedziście rząd, który zapowiada głębokie zmiany w procesie przygotowania zawodowego, uwzględniające potrzeby przemysłu i rynku pracy.

Bardzo zależy nam na wykształceniu inżynierów mechaniki i budowy maszyn, którzy będą dobrze przygotowani i podejmą zatrudnienie w sanockich i okolicznych zakładach pracy. Nasza współpraca polega m.in. na wspólnym przygotowaniu programu kształcenia dla studentów, którzy rozpoczną naukę w roku akademickim 2016/2017. Istotne jest też praktyczne przygotowanie młodych ludzi, którzy służyć praktyki w zakładach pracy, trwające minimum trzy miesiące, oraz płatne staże zawodowe.

A propos płatnych praktyk. Uczelnia czyni starania, by wynagrodzenie otrzymywali również studenci innych specjalności.

Chcemy wspierać i pozytywnie motywować studentów z kierunków, którzy odbywają praktyki zawodowe, czyli

gospodarki rolnej i leśnej, pracy socjalnej, pedagogiki, ekonomii, edukacji artystycznej w zakresie sztuki muzycznej, ratownictwa medycznego, nowych mediów, reklamy, kultury współczesnej. Przygotowaliśmy cztery projekty, które złożyliśmy w Ministerstwie Nauki i Szkolnictwa Wyższego oraz w Narodowym Centrum Badań i Rozwoju. Mamy już informację, że dwa z nich zostały ocenione pozytywnie i możemy liczyć na wsparcie z funduszy unijnych. Oprócz wynagrodzenia za praktyki, studenci będą mogli otrzymać również refundację kosztów dojazdu, zakwaterowania i ubezpieczenia.

W planach macie kolejną wielką inwestycję z funduszy unijnych, która jeszcze bardziej wzbogaci waszą bazę. Proszę zdradzić szczegóły.

Kupiliśmy po sąsiedzku, od powiatu, działkę o powierzchni 45 arów. Planujemy wybudowanie Centrum Szkoleniowo-Dydaktycznego, gdzie powstaną pracownie niezbędne do uruchomienia nowego kierunku „Gastronomia z dietetyką” oraz Centrum Symulacji Medycznych. Wartość projektu opiewa na około 20 mln zł. Jeśli uda się pozyskać środki, wystartujemy w 2017 roku.

Projekt AIESEC w G2

Z Hongkongu do Sanoka

„Granice mojego języka są granicami mojego świata” – te słowa Ludwiga Wittgensteina, austriackiego filozofa zajmującego się przede wszystkim kwestiami języka i logiki, są mottem dyrekcji, grona pedagogicznego i uczniów Gimnazjum nr 2. Nieustannie poszerzają oni granice swojego świata, angażując się w przedsięwzięcia mające na celu naukę języków obcych. Przez pięć dni gościli w murach swojej szkoły wolontariuszy z Hongkongu i Mongolii uczestniczących w projekcie „Let me grow”.

Sanockie gimnazjum znalazło się w gronie 24 szkół z terenu Podkarpacia, które w kończącym się roku szkolnym nawiązały współpracę z AIESEC – organizacją studencką działającą w 125 krajach i rejonach na całym świecie. Głównym celem projektu jest uczenie tolerancji wobec innych kultur i religii oraz zachęcanie uczniów do nauki języka

angielskiego. Przez tydzień swojego pobytu w G2 trzyosobowa grupa wolontariuszek prowadziła z młodzieżą zajęcia w języku angielskim, dzięki czemu gimnazjaliści mogli rozwijać swoje zainteresowania, lepiej poznawać świat, problemy społeczne oraz życie codzienne mieszkańców obydwu krajów ojczyźnych Joey, Jenny i Tuvshee,

a także sprawdzić się w praktycznej znajomości języka angielskiego.

Gospodarze zadbali również o to, aby dziewczęta wyjechały z Sanoka bogatsze w wiedzę o kulturze i historii naszego miasta. Zorganizowali wspólne zwiedzanie Muzeum Historycznego, Galerii Malarstwa Zdzisława Beksińskiego i Muzeum Budownictwa Ludowego. Nie można zapomnieć o młodzieży, która świetnie spisała się w roli tłumacza.

W czasie wizyty gości z Hongkongu i Mongolii był także czas na wspólną zabawę – uczestnicy projektu bawili się z gimnazjalistami na pożegnalnej dyskotekce uczniów klas trzecich. Dla wszystkich biorących udział w projekcie wspólnie spędzony czas okazał się ciekawym doświadczeniem, które przyniesie korzyści całej społeczności szkolnej.

aes

„Dwójka” aktywnie wita wakacje

XV PIKNIK SPORTOWO-REKREACYJNY

21 czerwca w SP2 odbył się XV Piknik Sportowo-Rekreacyjny. Głównymi organizatorami byli: Uczniowski Klub Sportowy „Dwójka”, dyrekcja szkoły oraz Rada Rodziców.

Impreza, już po raz trzeci w swojej historii, rozpoczęła się od Biegu Ulicznego im. Aleksandra Wileczka – śp. nauczyciela szkoły i pomysłodawcy pikniku. Nad bezpieczeństwem uczestników czuwała policja, straż miejska i służby medyczne.

Gościem specjalnym imprezy byli „Spartanie” z Zahutynia, którzy wraz z trenerem Mirosławem Kaźmierczakiem zaprezentowali swoje umiejętności akrobatyczne, wzbudzając ogólny podziw i aplauz.

Uczniowie klas I–III zmagali się w wyścigach rzędów, natomiast klasy IV–VI rywalizowały w dwa ognie. Wszystkim konkurencjom towarzyszyły ogromne emocje. W przerwach zebrani podziwiali popisy artystyczne uczennic.

Organizatorzy zapewnili liczne atrakcje: dmuchane zjeżdżalnie, trampoliny, gokarty, rower odwrotny, „pijaną” drabinę, potrójne narty i inne. Dużym powodzeniem cieszyła się piknikowa gastronomia: zapiekanki, popcorn, lody, napoje chłodzące.

W oczekiwaniu na pokaz sprzętu strażackiego absolwenci i reprezentacja SP2 rozegrali mecz w dwa ognie. Chętni odtanńczyli zumbę prowadzoną przez Katarzynę Roszniowską, a także belgijkę. W sprzyjającej aurze perelką wśród atrakcji okazał się – jak

zwykle – prysznic z węża strażackiego.

Na zakończenie pikniku dyrektor Maria Harajda wręczyła dyplomy uczestnikom klasowych rozgrywek sportowych.

Imprezę zamknął mecz siatkówki: uczniowie kontra nauczyciele SP2, zakończony wynikiem 1:2.

Piknik poprowadził Bartłomiej Mandzelowski. Atrakcje zapewniła i koordynowała Joanna Piecuch, rozgrywki sportowe przygotowali i przeprowadzili: Wojciech Mermer i K. Roszniowska, która zajęła się też oprawą artystyczną; obsługą informatyczną i techniczną zaś – Marzena Śliwińska. Nad sprawnym przebiegiem całości czuwał Bartłomiej Żyłka.

UKS „Dwójka” składa serdeczne podziękowania rodzicom i nauczycielom, a przede wszystkim sponsorom imprezy: PGNiG, Krzysztofowi Zmarzowi, Katarzynie Jasińskiej, Joannie Wielgosz.

Dochód z Pikniku zostanie przeznaczony na zakup sprzętu sportowo-rekreacyjnego, w tym pomocy wykorzystywanych podczas zajęć wychowania fizycznego, a także na sfinansowanie nagród dla zwycięzców w konkursie na najlepszych sportowca oraz atrakcji przewidzianych w kolejnej edycji pikniku. **FZ**



Sanoccy gimnazjaliści w Unii Europejskiej

Europejska przygoda w nagrodę

Pięć dni, od 19 do 23 czerwca, grupa gimnazjalistów z Sanoka – laureatów konkursu ogłoszonego przez burmistrza Tadeusza Pióro „Sanok w Unii Europejskiej” – bawiła na wycieczce Brukseli. Organizatorem wyjazdu było Biuro Posła do Parlamentu Europejskiego Tomasza Poręby. Sanocka grupa liczyła siedemnaście osób, ale w wyjeździe wzięli udział uczniowie i nauczyciele z całego Podkarpacia – laureaci i finaliści różnorodnych konkursów. Mówią zgodnie: – Ten wyjazd to wspaniała nagroda! Było fantastycznie!

Zakwaterowano nas przy Avenue des Franciscains w Dzielnicy Europejskiej. Na miejscu przywitani nas asystenci europosła Tomasza Poręby, pani Danuta Tabor i pan Piotr Kordula, bardzo sympatyczni, pomocni, rewelacyjnie opiekowali się nami podczas całego pobytu, zapewniając ciekawy program, bezpieczne noclegi, pyszne posiłki, no i jeszcze możliwość oglądania meczów na EURO! – mówi Małgorzata Jezior, nauczycielka z G3, która pojechała do Brukseli jako opiekun młodzieży.

Na miejsce dotarli zmęczeni, ale radośni. Podróż z Sanoka trwała 24 godziny. Najwięksi twardziele, mimo deszczowej aury, natychmiast po przyjeździe wybrali się na spacer po okolicy; wszyscy bez wyjątku na podbój miasta byli gotowi rankiem następnego dnia. – Dzięki organizatorom udało nam się zobaczyć naprawdę dużo – relacjonuje Małgorzata Jezior.

Gimnazjaliści zaczęli zwiedzanie od Łuku Triumfalnego w Cinquantenaire, który powstał z rozkazu króla Leopolda II z okazji 50-lecia królestwa Belgii. Do dawnych neoklasycystycznych hal wystawowych pod kolumnami wprowadziły się: Królewskie Muzeum Sił Zbrojnych i Historii Militarnej, Muzeum Sztuki i Historii oraz Muzeum Motoryzacji. Niesamowitą atrakcją, jak twierdzą uczniowie, były okazy broni i sprzętu

wojskowego. Oglądali armaty, czołgi, samoloty prezentowane z rozmachem, w skali 1:1, w specjalnych pawilonach. W Muzeum Motoryzacji zgromadzono wszystkie możliwe modele samochodów, wyprodukowane na przestrzeni całej historii światowej motoryzacji. Nawet deszcz nie był w stanie zepsuć gimnazjalistom humoru podczas dnia pełnego tak atrakcyjnych punktów programu.

Następnym etapem wycieczki było Atomium, architektoniczny symbol Brukseli. Przypomnijmy: jest to powiększony 150 miliardów razy model kryształu żelaza o wysokości całkowitej przekraczającej 100 m. Atomium zostało zbudowane z okazji światowej wystawy Expo w 1958 r.; składa się z dziewięciu sfer, każda o średnicy 18 m, połączonych dwudziestoma korytarzami (długości 40 m).

Po drodze podziwialiśmy nowoczesny stadion imienia króla Leopolda, dawniej Heysel, gdzie przed laty podczas rozgrywek Ligi Mistrzów zginęło tragicznie wielu kibiców; zwiedziliśmy planetarium oraz Muzeum Dalekiego Wschodu, gdzie widzieliśmy wieżę japońską, chińską pagodę i pawilon chiński. Wszystko to w słicznym Parku Heysel. Bruksela tonie w zieleni – opowiada Małgorzata Jezior.

Następnie przyszła kolej na Starówkę, czyli serce



Brukseli. Zwiedzanie zaczęło się od katedry św. Michała i św. Guduli z XIII–XVI w., znajdującej się na wzgórzu Treurenberg, słynącej z pięknych witraży, zbudowanej w stylu gotyku brabantkiego – chyba największej atrakcji Brukseli. Tutaj odbywają się najważniejsze uroczystości kościelne, również te związane z dworem królewskim Belgii. Katedra – tak twierdzą gimnazjaliści – sprawia niesamowite wrażenie, może nawet większe niż Notre-Dame w Paryżu. Później uczestnicy wycieczki przeszli pięknymi wąskimi uliczkami Starówki wśród straganów, kawiarenek, sklepików z pamiątkami – dominowały przepyszne belgijskie czekolady i czekoladki, figurki Manneken Pis i wszechobecne w Brukseli komiksy. W samym sercu Brukseli znajduje się Grand Place, jeden z najładniejszych rynków Europy,

lubione miejsce spotkań turystów i brukselczyków. Na placu króluje wspaniała gotycki ratusz, otoczony XVII-wiecznymi domami cechów kupieckich. Szczególnym obiektem jest Dom Króla. W tym XVI-wiecznym pałacu znajduje się obecnie Muzeum Miejskie, którego dumą jest imponująca kolekcja ceramiki i wyrobów ze srebra, będących chlubą Brukseli. Wieczorami nad pałacem odbywają się fantastyczne pokazy świetlne.

Byliśmy też osobiście zobaczyć niepozorny i niewielki symbol Brukseli: Manneken Pis, czyli pochodząca z 1619 r. fontannę przedstawiającą figurkę siusiającego chłopca. Wprawdzie oryginalny, wykonany z kamienia chłopiec z XV w. został skradziony, jednak wkrótce potem zastąpiono go odlewem z brązu (1619 r.), który można oglądać do dzisiaj. Mało kto wie jednak,

że istnieje jeszcze jedna niefraszobliwa dziecica rzeźba w Brukseli – Jeanneke Pis, czyli „sikająca dziewczynka”, która mieści się po drugiej stronie rynku. Poszliśmy tam również, ale niestety, figurka była zasłonięta, a na zasłonie dowcipny napis informował, że dziewczynka jest hospitalizowana z powodu zapalenia pęcherza. Wieczorem w strugach deszczu, ale zadowoleni, opuściliśmy Starówkę – uśmiecha się Małgorzata Jezior i kontynuuje opowieść: – Następnym dniem był przeznaczony na wizytę w Parlamencie Europejskim. Zostaliśmy tam bardzo miło przyjęci. Przed zwiedzaniem Parlamentu Europejskiego odbyliśmy spotkanie z europosem Tomaszem Porębą, który rzetelnie przedstawił nam, o co będzie zabiegał dla Polski i Podkarpacia. Po spotkaniu odbyła się krótka debata, podczas której roz-

mawiano m.in. na temat tego, jak zatrzymać młodych ludzi w kraju, co jest im potrzebne, aby mogli się rozwijać, jakie działania na rzecz Polski i Podkarpacia podejmuje europoseł, jakie kwalifikacje trzeba mieć, aby pracować w strukturach unijnych, jakie konsekwencje dla Polski może mieć Brexit – było naprawdę ciekawie.

Parlament i centrum unijne wywarły na gimnazjalistach ogromne wrażenie. Na zakończenie zrobili jeszcze kilka pamiątkowych zdjęć i wyruszyli w podróż powrotną, a Bruksela wyjątkowo pożegnała ich słońcem. Chcieliby tam jeszcze wrócić. – Piękne miasto! Nie wszystko udało nam się zobaczyć... – mówią zgodnym chórem.

Mają po kilkanaście lat, wyjazd rozbudził ich marzenia. Wszystko przed nimi.

FZ

Z 500 plus skorzystały dzieci wiejskie?

Tanie wakacje – w cenie

W ogólnopolskiej prasie można znaleźć informacje, że dzięki pieniądzą z rządowego programu 500 plus więcej dzieci skorzysta z letniego wypoczynku, a touroperatorzy liczą nawet na 15-procentowy wzrost obrotów. W Sanoku takich tendencji nie widać. Jedynie organizatorzy najtańszych form odpoczynku, np. ZHP czy TPD, zauważają, że wśród uczestników pojawiły się dzieci z okolicznych miejscowości.

– Mogę powiedzieć jedno: chętnych jest tyle, że musieliśmy tworzyć listy rezerwowe. Na niektóre wyjazdy, jak np. obóz w Szklanej Hucie i kolonię zuchową w Myczkowcach, nie udało się zabrać wszystkich zainteresowanych – mówi hm. Krystyna Chowaniec. Największym wzięciem cieszą się najtańsze formy wypoczynku, np. wspomniana kolonia w Myczkowcach, w cenie 550 zł za 8 dni. Ale już sierpniowy obóz astronomiczny, kosztujący 1 tys. zł za

10 dni, sprzedaje się znacznie wolniej. Komendantka nie widzi na razie związku między wprowadzeniem programu 500 plus a liczbą wypoczywających dzieci. Ale, fakt, po raz pierwszy wśród chętnych są dzieci nie tylko z Sanoka, lecz też z okolicznych miejscowości, np. Bukowska, Prusieka, Zahutynia.

Również na półkoloniach TPD, organizowanych w SP4, pojawiły się dzieci z podkarpackich wiosek, np. Kostarowiec, Sanoczka.

Oplata za wypoczynek jest naprawdę symboliczna: 100 zł za dwa tygodnie. – Rodzice jeszcze zapisują swoje pociechy i myślę, że będziemy mieli około 50 osób – mówi Halina Połojko, prezes sanockiego kola TPD. Uczestnicy mają zapewnioną opiekę przez 8 godzin, jeden posiłek i mnóstwo atrakcji.

Boomu nie odnotowują też właściciele biur turystycznych. Jeśli chodzi o obozy i kolonie, w biurze „Avanti” największym zainteresowaniem cieszyła się Bułgaria i polskie morze. Za 12-dniowy wypoczynek nad Morzem Czarnym klienci płacili 1399 zł. Jeśli ktoś chciał wysłać dziecko nad Bałtyk, musiał wyłożyć więcej, bo 1479 zł za 10 dni. – Generalnie sprzedaż i ceny są na poziomie ubie-

głego roku – stwierdza Aneta Tabor, szefowa biura.

Wyjazd rodzinny to wydatek rzędu kilku tysięcy, choć w czerwcu można było znaleźć

oferty za 3,5 tys. zł dla czterech osób. Generalnie jednak polskie morze jest drogie.

Z wyjazdów zagranicznych dużym zainteresowa-

niem cieszą się wyloty z Rzeszowa do Grecji i Bułgarii. Nadal popularna jest Hiszpania, z wylotem z Katowic lub Warszawy. Jak mówi Aneta Tabor, ceny są zróżnicowane, choć wiadomo – im bliżej wakacji, tym drożej. Mniej jest też okazji last minute. W czerwcu można było trafić na wyjazdy do Bułgarii nawet za 1 tys. zł od osoby. W biurze Jacka Pelca „Wakacje.pl” bardzo dobrze sprzedawał się np. wyjazd do Bułgarii (samolotem z Rzeszowa) za 1,6 tys. zł od osoby, w ofercie all inclusive. Były też 7-dniowe wyjazdy do Grecji za 1,8 tys. zł od osoby.

Ze względu na zagrożenie terroryzmem słabo sprzedają się Tunezja i Egipt. Przejściennie sytuowane rodziny na razie jednak się tym nie martwią. Ale, jak słusznie zauważa Jacek Pelc, dzięki 500 plus już można zacząć składać na następne wakacje, nawet zagraniczne.

(jz)



Firma chce finansować studia swoim pracownikom

Pass-Pol postawił na współpracę z sanocką uczelnią

Philipp Pass, właściciel PASS-POL – jednego z największych zakładów na Podkarpaciu – chciałby stworzyć w Sanoku centrum rozwojowe, w którym będą powstawały prototypy nowych wyrobów, wdrażanych do produkcji we wszystkich fabrykach należących do koncernu. Warunkiem powodzenia pomysłu jest wykształcenie i przygotowanie kadry inżyniersko-technicznej, we współpracy z Państwową Wyższą Szkołą Zawodową. Zważywszy na bliskie sąsiedztwo, mariaż PASS-POL i PWSZ – przemysłu i miejscowej uczelni – jawi się jako rozwiązanie najbardziej racjonalne i perspektywiczne.

Niemiecki PASS, producent części dla przemysłu motoryzacyjnego oraz sprzętu gospodarstwa domowego, szczyci się tradycją sięgającą 1920 r. Rodzina Pass zarządza firmą od czterech pokoleń. Philipp oficjalnie objął stery latem ubiegłego roku. Jego ojciec ogłosił to podczas imprezy integracyjnej dla pracowników sanockiego oddziału.

Do wymiany pokoleniowej doszło także w Sanoku. Prezesem PASS-POL został Jaromir Wilusz, a członkiem zarządu dr Alicja Jaruga. Nowemu zarządowi udało się przekonać właścicieli do kolejnych inwestycji w naszym mieście i rozbudowy zakładu, finałem czego był zakup dwóch hal należących niegdyś do Autosanu.

Jednocześnie, jeszcze w ubiegłym roku, Jaromir Wilusz podjął rozmowy z doc. dr Elżbietą Ciporą, rektorem PWSZ, zachęcając do współpracy z przemysłem, co idealnie wpisało się w wizję rozwojową sa-



Współpraca między PWSZ i PASS-POL została przypieczętowana wspólnym zdjęciem

nockiej uczelni. Potencjałem Instytutu Technicznego PWSZ udało się też zainteresować Philippa Passa.

Owoce tych wszystkich zabiegów było spotkanie, które odbyło się w ubiegłym

tygodniu, z udziałem władz uczelni, właściciela i prezesa PASS-POL. Uczestniczyli w nim: Elżbieta Cipora, prorektor ds. dydaktyki dr Magdalena Konieczny, kanclerz Lesław Siedlecki, Jaromir

Wilusz i Philip Pass. – Pani rektor po raz kolejny zadeklarowała gotowość do współpracy i poinformowała o działaniach już podjętych przez uczelnię, m.in. modyfikacjach w programie i wzmo-

nieniu lektoratów z języka angielskiego. My ze swojej strony przekazaliśmy nasze propozycje dotyczące poszerzenia wykładów z zakresu materiałoznawstwa o wyroby i produkcję gumową. Wiadomo, że Sanok od dawna „gumą stoi” i ma tradycję w tej dziedzinie. Największe zakłady w mieście i okolicy, jak PASS-POL, Stomil czy TRI Poland, opierają się w głównej mierze na tego typu produkcji – relacjonuje prezes Wilusz.

Goście po rozmowach w rektoracie zwiedzili Instytut Techniczny, po którym oprowadzał ich dyrektor dr Jan Ziobro. Instytut, sale i wyposażenie, szczególnie pracownie: materiałoznawstwa, informatyki, automatyki, pneumatyki i CNC, zrobiły na przedsiębiorcy z Niemiec duże wrażenie. – Generalnie całość wpisuje się w potrzeby i oczekiwania tej gałęzi przemysłu, którą reprezentujemy – podkreśla Jaromir Wilusz.

Przedstawiciele PASS-POL przedstawili też swoją ofertę, m.in. możliwość odbywania praktyk studenckich. – Zależy nam, aby był to dobrze wykorzystany czas i młodzi ludzie nauczyli się

jak najlepiej. Wyznamy opiekunów i koordynatorów, którzy o to zadbają. Praktyki ruszą już od nowego roku akademickiego – zapowiada szef PASS-POL.

Ale to nie wszystko. Firma jest gotowa sfinansować studia techniczne w PWSZ swoim pracownikom, którzy chcą lub powinni poszerzyć wiedzę i podnieść kwalifikacje. – Jest to oferta dla osób chcących uzupełnić wykształcenie lub absolwentów studiów humanistycznych, którzy odnaleźli się w przemyśle, bo i takich w zakładzie mamy – zauważa nasz rozmówca. Zwiększenie liczby studentów leży też w interesie uczelni, która na kierunku techniczne mogłaby przyjąć nawet kilkaset osób.

Właściciel PASS-POL jest też gotowy sfinansować wyposażenie pracowni Instytutu Technicznego, np. zakup urządzenia do badania właściwości gumy. Wygląda więc, że mariaż przemysłu z nauką stał się w Sanoku faktem. Prezes Jaromir Wilusz podkreśla, że od początku we wszystkie te działania mocno zaangażowany jest poseł Piotr Uruski.

Jolanta Ziobro

Gwarno jak w ulu

Dzieci w redakcji tygodnika

Zatelefonował Jakub Osika z pytaniem, czy do redakcji mogą na chwilę przyjść dzieci z MDK-u. Kto by odmówił? Nie minęła godzina i mieliśmy w „TS” gości: około trzydziestu aktywnych i dociekliwych dziennikarzy śledczych w wieku od 6 do 12 lat wzięło nas, starszych kolegów, w obroty.

Najpierw przełamanie lodów, nieśmiałe pytania z naszej strony, na przykład – co dziennikarzowi jest potrzebne do pracy. Odpowiedź zaskakująca: długopis, ostatecznie ołówek. Czyli że gdzieś w naszej zbiorowej świadomości mamy ugruntowane starodawne wzorce, co cieszy. Uświadamiamy sobie jednak po chwili, że komputer z dobrą klawiaturą, podłączony do Internetu, jest w dzisiejszych czasach niezbędny. Stąd pytanie, ile czasu nasi goście są łaskawi spędzać przed komputerem

w swoich domach. Odpowiedzi ponownie zaskakują, ponieważ nie ma nikogo, kto by komputera potrzebował na dłużej niż godzinę. Nie zaskakuje, do czego ten komputer jest dzieciom potrzebny – oczywiście do gier. Owszem, słyszeli o grach edukacyjnych, ale nie potrafią wymienić żadnej z nich. Formulujemy więc pierwszy wniosek, jeśli ktoś z rodziców zajrzy na tę stronę: miejmy baczenie, w co klikają pociechy, spędzając czas – skoro już stało się to normą w naszych domach – przy komputerze.

Komputer komputerem, ale dziennikarz bez notesu i tradycyjnych przyborów do pisania nie może się obejść, bo gdzie i czym miałby notować naprędce zdobyte informacje czy numery telefonu?

Dokąd nasi goście chodzą na spacer, gdy nie grają w gry komputerowe? Gdzie wybrałyby się z kuzynem bądź ciotką, którzy po raz pierwszy przyjechali do Sanoka? Co zwiedzili? Oczywiście zamek i – o dziwo! – nie galerię Beksińskiego, lecz ikony. Poszliby do parku, bo stamtąd ładnie widać miasto. Ktoś poszedłby do kościoła, bo w sanockich kościołach dawniej działały się różne fajne rzeczy i nawet król Jagiello brał w jednym z nich ślub. Jeśli nie chce się chodzić „gdzieś” i zwiedzać, zawsze można zabrać ciotkę na spacer po Rynku, bo tam jest po prostu fajnie.

Nie udało się nam odwrócić całkowicie uwagi naszych gości, role się zmieniły i to my musieliśmy odpowiadać na pytania. Dlaczego macie takie stare fotele w redakcji? Dlaczego oparcia są postrzępione? No i odpowiedz tu wprost na tak postawioną kwestię!

Do czego służy dyktafon? O to zapytał otoczony pierścieniem i przyparty do biurka kolega Tomasz Majdosz. Do podsłuchiwania – padła pierwsza odpowiedź. To



i owo mieliśmy więc szansę wyjaśnić. Koniecznie – że nie wolno nagrywać, jeśli ktoś, nasz rozmówca, nie wyrazi na to zgody.

Jakie cechy charakteru powinien mieć dziennikarz? Chwila namysłu, spojrzenia krążą po wszystkich kątach redakcji, natrafiają na sylwetkę Andrzeja Borowskiego, naszego technicznego, przytulonego do klawiatury w kącie pod oknem, i słychać: cierpliwość i opanowanie. Spokój. Kto by pomyślał?

Aneta Skóbel udziela lekcji praktycznej: zgrnęła młodszych kolegów, oglądają stare numery „Tygodnika”, komentują zdjęcia. Potem patrzą, jak na komputerze powstaje tekst, widzą różnice pomiędzy nim a tym umieszczonym w gazecie. Dowiadu-

ją się, że są lamy i szpalty, że słowa „poskładać” i „złamać” w redakcji znaczą coś innego niż „posprzątać” i „uszkodzić”.

Pytamy naszych gości o zainteresowania. Oczywiście sport. Uprawiając sport, trzeba uważać – mówi młody człowiek, pokazując zagipsowaną rękę na temblaku; fajnie jest jeździć na rowerze, ale można spaść. Kiedy się spada, koniecznie trzeba mieć na głowie kask. Do dziś jesteśmy w redakcji pod ogromnym wrażeniem tak odpowiedzialnej postawy „młodszej młodzieży”, bo przy bliższym poznaniu nie wypadło naszych rozmówców tytułować dziećmi.

Opiekunki grupy, zadowolone z aktywności podopiecznych, zachęcały do

zbierania materiałów, żeby po powrocie do MDK-u pracować nad wspólnym sprawozdaniem z wycieczki do redakcji. Nie wątpimy, że takie sprawozdanie powstało i mamy nadzieję, że nie przypadł nam, pracownikom „TS”, role czarnych charakterów.

Spotkania z bardzo młodymi ludźmi tylko na początku wyglądają groźnie. Potem, w miarę kruszenia lodu, można się paroma doświadczeniami wymienić. Niby bladośćka: wizyta dzieciaków w redakcji. Ale jak miło przekonać się, że za nami w krok „idzie młode”, które przy okazji już na starcie legitymuje się rozsądkiem i nieograniczoną przestrzenią dla niezaspokojonej byle czym ciekawości.

FZ



TU CZY-TAM – pierwsza edycja festiwalu za nami

Z innej ładniejszej bajki

Najpierw dotarł do nas tekst – zapowiedź festiwalu z książką w roli głównej. Potem obserwowaliśmy z okien redakcji, jak na latarniach w Ryнку i przylegających doń ulicach są zawieszane, baśniowe w kształcie i formie, lampiony. Dowiedzieliśmy się, że osobą, która wszystko rozkręciła, wymyśliła, ukształtowała, jest Ola Różga. Ola z kolei wskazuje na dyrektora Leszka Puchałę, koleżanki i kolegów z Miejskiej Biblioteki Publicznej, Manufakturę Sanok.

Oczywiście, że ważne, kto za czymś stoi. Ważniejsze jednak, żeby animator nie przesłonił sobą tego wszystkiego, co istotne dla sprawy. W Sanoku zdarza się, że na pierwszym planie błyszczy zaimek osobowy „kto”, a cała zawartość przedmiotowa rozmywa się w tle. W przypadku festiwalu TU CZY-TAM proporcje wymierzono idealnie. Nie było wątpliwości, kto, ponieważ cała brygada organizatorów paradowała w gustownie oznaczonych kolorowych T-shirtach. Mniej zaangażowani dostali w kłapę charakterystyczne znaczki. Może to i głupstwo, drobiazg, ale od razu rodzi się wspólnotowy duch, szast-prast, czary-mary i – jak w baśni – wszyscy wkraczamy w nowy wymiar jako domownicy.

Wspaniała atmosfera to był znak rozpoznawczy zabawy w TU CZY-TAM.

Drobne potknięcia zdarzyły się, jak to na starcie, ale że na starcie, więc może lepiej, bo korekta uwzględni to zapewne w następnych edycjach. Otóż podczas pierwszego wieczoru, Schulzowskiego, nagle zebrany zaproponowano inną, skrajnie odmienną lekturę. I nie był to dobry pomysł, bo niespodzianki sprawdzają się pod choinką, w prezentacjach zapowiadanych na afiszach – niekoniecznie.

Pierwszy Schulzowski wieczór nie tylko przypomniał o istnieniu fantastycznej prozy, ale wyznaczył niezwykle ważny punkt festiwalowej przestrzeni: zagospodarowana została przestrzeń na zapleczu ka-

wiarni „u Mnicha”, tuż obok kościoła oo. franciszkanów. Wraz ze zmrokiem robi się tam bajecznie, nie trzeba wiele aranżować, wystarczą odpowiednio ustawione światła, kilka krzeseł, stolików, wokół których gromadzą się czytelnicy. Dobrze, że wreszcie dano szansę wybić się słowu i znaleziono dla niego fantastyczną scenę.

Oficjalnego otwarcia festiwalu dokonano drugiego dnia, w piątek, na placu św. Jana; zrobili to Ola Różga, burmistrz Tadeusz Pióro i dyrektor MBP Leszek Puchała. Wcześniej w bibliotece prezentowano słuchowiska dla dorosłych i dzieci. A potem, po otwarciu, szaleństwo: spektakl Wędrownego Teatru Lalek Małe MI, zatytułowany „Tuwim Julek. PARA buch FRAZY w ruch”. Spektakl był przeznaczony dla dzieci, ale rodzice też z uwagą śledzili poczynania aktorów, dwóch pań ubranych w pomysłowe kostiumy, biegających wokół ogromnej lokomotywy, która równie dobrze mogła się stać dowolnym rekwizytem, na jaki tylko wyobraźnia dziecięca mogłaby sobie pozwolić. Brawurowy ruch, dobrze podany tekst – wystarczyło, by przez dłuższy czas skupić uwagę młodego, najbardziej kapryśnego widza.

Wieczorem, po 21. akcja przenosi się do restauracyjnego ogródka, do Karczmy; czytanie i rozmowy o książkach, Rafał Potocki rozmawiał z Michałem Rusinkiem.

W sobotę Rynek pulsował życiem od 10. rano – występowali uczniowie szkoły muzycznej. Naj-



młodszy czytelnicy mogli się spotkać z Magdaleną Skrzeczkowską, wziąć udział w warsztatach, zajęciach plastycznych. O tej porze roku doskonale zdała egzamin Zielona Czytelnia MBP. W Galerii „20” Bogdan Pilipuszko prezentował ekspozycję z dziedziny sztuki introligatorskiej. Przygotowano blok zajęć dla młodzieży: warsztaty wycinanek z Dariusza Aljoshkina, tworzenie artbooków z Tarasem Kebem. Na Ryнку wyrosła herbaciana jurta LAJA, tam, poza ciekawymi zajęciami, można było podyskutować o czytaniu baśni, o potrzebie czytania w ogóle, i napić się aromatycznej mocnej, tradycyjnie parzonej herbaty. Pycha.

Punkt programu „Dzienne czytanie w kawiarniach” krył nie lada atrakcję; Mistrzowie Mowy Polskiej rozpoczęli czytanie baśni „Momo, czyli osobliwa historia o złodziejach czasu i o dziecku, które oddało ludziom stracony czas”. Tytuł był mantrą festiwalu. Powtarzano go wielokrotnie, przy różnych okazjach, także jako przykład doskonale napisanej literatury dziecięcej, o którą trudno, wszyscy to wiedzą. Powiastka filozoficzna, z możliwością odczytywania na wielu poziomach, do ustawienia na bibliotecznym półce w nieodległym sąsiedztwie „Małego Księcia” – została odczytana, we fragmentach, przez Annę Seniuk, Artura Andrusa i Edwarda Marszałka.

Po dobrej herbatę i kawę tradycyjnie chodzi się do „Mnicha”. W sobotę tam zaplanowano dwa arcydzieła punktu programu: najpierw koncert Lemko Bluegrass Band z Ukrainy na egzotycznych instrumentach, wyciszający, zerujący emocje. Zaraz potem czytanie wydanych niedawno w Wydawnictwie a5 facecji Barańczaka – „Zwierzęca zajadłość”. Czytali Ola Różga, Kuba Osika, Leszek Puchała, Mistrz Mowy Polskiej Edward Marszałek, ale poza konkurencją była Anna Seniuk. Po pracowicie spędzonym wieczorze aktorka poprosiła Lemko

Bluegrass Band o kilka chwil ich niezwyklej, skłonej z dźwięków, opowieści. I tak koncert posłużył za kłamrę, zamykając głośne czytanie humorystycznych wierszyków Stanisława Barańczaka, profesora sławisty, który przez całe życie udowodnił, że słowa można ze sobą łączyć z chirurgiczną precyzją. Wieczór był mieszanką – zdrową – melancholii i lingwistycznego humoru.

Szkoda, że rodzice nie pokazali dzieciom, chlapiącym się w wodzie, alternatywy. Może druga okazja, tak ekskluzywna, nie zdarzy się przedko? Świetna aktorka, piosenkarz kabaretowy poza sceną nie byli atrakcją dla sanoczan. Może gdyby sprzedawano na ich występ bilety, frekwencja byłaby większa? Może niepewność – co się stanie, gdy pojedę bliżej? Nieśmiałość? Brak obycia z taką formą popularyzowa-



Niedziela rozpoczęła się spotkaniem z autorką „Wokabularza” Magdaleną Skrzeczkowską, znów w Zielonej Czytelni, pod niebem, które mogło spowodować gwałtowną zmianę pogody. Na szczęście zapowiadane burze ominęły festiwalowy Sanok, usuwając się na bok. Jonasz Marcinkiewicz przeczytał dzieciom „Wierszyki łamiące języki” Małgorzaty Strzałkowskiej. Dla młodzieży po raz kolejny warsztaty wycinanek i artbooków – młodzież gościła się w herbacianej jurcie LAJA.

Przed wieczorem w Karczmie Anna Seniuk, Artur Andrus i Edward Marszałek czytali „Momo...”. Na środku Ryku zainstalowano wodną kurtynę, dla ochłody przed letnim skwarem.

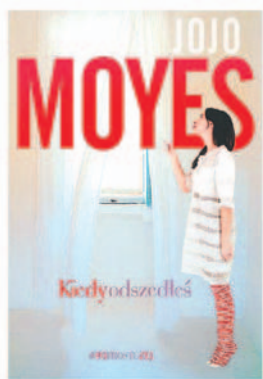
nia sztuki? Niejedno jest jeszcze do zrobienia w mieście, predestynującym do kulturalnej stolicy Bieszczadów, ba, całego Podkarpacia.

Wieczorem koncert Adama Struga, Leśmian śpiewany na scenie, ustawionej na dziedzińcu sanockiego zamku. Publiczność zachwycona. Na koniec dnia, na pożegnanie festiwalu nocne czytanie w baśniowym ogródku przy kawiarni „u Mnicha”. Potem spacer, pod lampionami, jedną z piękniejszych ozdób, jakie w ciągu ostatniej dekady ktoś dla miasta wymyślił. I te lampiony wpasowały się w przestrzeń, obiecując dalszy ciąg baśni. Może za rok... Oby za rok.



AUTORSKA RECENZJA

Polecają panie z księgarni Autorska



„Kiedy odszedłeś” Jojo Moyes

Do wyboru tej książki skłonił mnie zwiastun filmu, który niedawno ukazał się w kinach. Niesamowita historia dwójki dorosłych ludzi, którzy spotykają się i wydają się być dla siebie stworzeni, a później następuje Koniec.

Druga część historii Louise jest przepelniona nadzieją. Nadzieją na nowe jutro, na zmianę, na pogodzenie się ze stratą. Czytając tę książkę miałam wrażenie, że znam Lou i jej rodzinę już od dawna. W końcu wszędzie znajdzie się ktoś, kto zmienia swoje życie na lepsze. „Kiedy odszedłeś” wyróżnia się hu-

morem, żywymi dialogami i wyraźnie zarysowanymi charakterami postaci.

Polecam wszystkim, którzy chcieliby zostać zaskoczeni.

Anita

„Egzekutor” Chris Carter

Los Angeles wstrząsa seria bestialskich morderstw, ciało księdza z psią głową i kobieta upieczona żywcem to dopiero początek. Na pierwszy rzut oka nie mają ze sobą nic wspólnego, jednak policja ma powody, by łączyć te zbrodnie. I oczekiwać następnych. Ofiary są znane tylko pod pseudo-



nimami z młodości – morderca wie, jak je odnaleźć, policja nie i nie może ich ostrzec. Co kieruje tak rządzonym mordercą? Jak obmyśla okrutne metody zabijania? Czy współczesna policja skorzysta z pomocy medium i czy medium będzie bezpieczne po ujęciu mordercy? Chris Carter w swojej książce szokuje pomysłami na zadawanie bólu, najgorsze jest jednak to, że ostatecznie jesteśmy w stanie zrozumieć mordercę i niemalże mu wybaczyć. Książka trzyma w napięciu do ostatniej strony, wzbogacona o drugi „morderczy” wątek w tle.

Agata

„Onkolodzy” Tomasz Marzec, Joanna Kryńska

Książka o ludziach, którzy każdego dnia toczą walkę, dosłownie, na śmierć i życie. Entuzjaści, zapaleńcy, bardzo skromni, ale i odważni, oddani swojej pracy bez reszty. To lekarze, którzy pomagają pacjentom wyjść z podstępnej, nieprzewidywalnej choroby. Walczą nie tylko z rakiem, ale i z chorym systemem, z bezlitosnymi procedurami, z bra-

kiem łóżek na swoich oddziałach, a także z urzędnikami, którzy nie mają bladego pojęcia o leczeniu, ale od ich decyzji tak wiele zależy. Jak sobie radzą? Co jest dla nich prawdziwym obciążeniem? Czego unikają w relacjach z pacjentami? Jakich granic nie mogą przekroczyć? Czy łatwiej leczyć osoby dorosłe, czy dzieci?



Zachęcam do tej niełatwej, ale dającej dużo do myślenia lektury, która uświadamia nam, jak ważne są: profilaktyka, zapobieganie nowotworom i ich wczesne wykrywanie.

Marzena

Trasa Rzeszów–Łupków–Rzeszów!

Ruszają weekendowe pociągi turystyczne

W najbliższą sobotę 2 lipca ze stacji Rzeszów Główny o godz. 6.30 rusza pierwszy z dwiętnastu weekendowych pociągów turystycznych relacji Rzeszów–Łupków–Rzeszów. Nowe połączenie jest sobotnio-niedzielną kontynuacją „Bieszczadzkiego Żaczka”, dedykowanego uczniom i studentom, który w okresie od 13 grudnia 2015 r. do 26 czerwca 2016 r. zyskał sobie grono wiernych pasażerów.

Na końcowej stacji w Łupkowie anonsowany tu pociąg ma planowo meldować się o godz. 10.52, aby po 6,5-godzinnym postoju wyruszyć w drogę powrotną do Rzeszowa. Analogicznie, jak miało to miejsce w ubiegłym roku, w promocję wakacyjnych kursów włącza się grupa kolejowych pasjonatów działających w ramach kampanii społecznej KochamKolej.pl, której patronuje marszałek województwa podkarpackiego Władysław Ortyl.

Kolejowe wycieczki w Bieszczady i Beskid Niski (Łupków) warto zaplanować, korzystając z systemu promocyjnego oferowanego przez partnerów kampanii KochamKolej.pl, w którym ważny bilet kolejowy jest m.in. kuponem rabatowym, uprawniającym do korzystania z upustów oferowanych przez lokalnych gestorów bazy turystycznej oraz organizatorów wydarzeń kulturalnych. Na bieżąco aktualizowane zestawienie ofert w tym zakresie, jak również kompletny rozkład jazdy i inne szczegółowe informacje na temat wakacyjnego połączenia Rzeszów–Łup-

ków–Rzeszów dostępne są na witrynie internetowej www.bieszczadzkiaczek.pl oraz facebookowym profilu <https://www.facebook.com/kochamkolejpl/>.

Weekendowe przewozy kolejną będą realizowane z wykorzystaniem nowoczesnego klimatyzowanego taboru, za-

pewniającego m.in. dostęp do Wi-Fi, biletomatu z obsługą kart płatniczych oraz uchwyty do przewozu rowerów. Biegająca w Bieszczadach oraz na pograniczu Beskidu Niskiego linia kolejowa nr 107 to jeden z najbardziej malowniczo położonych szlaków kolejowych w Polsce, znajdujący się w pobliżu takich atrakcji turystycznych jak klasztor Sióstr Nazaretanek w Komańcza (miejsce internowania ks. prymasa Stefana Wyszyńskiego) czy ruiny klasztoru Karmelitów Bosych w Zagórzcu.

A oto godziny odjazdów z większych stacji. W kierunku Łupkowa: Rzeszów – 06.30, Jasło – 07.55, Krosno – 08.26, Sanok – 09.23, Komańcza – 10.30, Łupków – 10.52. W kierunku Rzeszowa: Łupków – 17.32, Komańcza – 17.54, Sanok – 18.54, Krosno – 19.55, Jasło – 20.27, Rzeszów – 21.46. Uwaga! Na odcinku Rzeszów–Jasło–Rzeszów pociąg jest przyspieszony (zatrzymuje się tylko 4 razy na pośrednich stacjach, tj. Boguchwała, Czudec, Strzyżów i Frysztak).

aes



Pociąg „Bieszczadzki Żaczek” na stacji w Łupkowie

Uprzejmie ostrzegamy

Koniec z wyścigami po Rynku

Wjazdu na Rynek i deptak osobom nieuprawnionym bronią znaki B-1, sygnalizujące zakaz poruszania się w obu kierunkach ruchu. Za złamanie zakazu Straż Miejska może ukarać kierowcę mandatem i punktami karnymi.

Ostatnio trafia do nas wiele zgłoszeń, dotyczących jazdy samochodami po Rynku i deptaku. Przyglądamy się temu bacznie i informujemy, że w najbliższym czasie wzmoczymy kontrole i będziemy karać kierowców, łamiących przepisy – ostrzega Marek Przystasz, komendant sanockiej Straży Miejskiej.

Skargi odbiera burmistrz Tadeusz Pióro, poirytowani spacerowicze dzwonią do redakcji „TS”. Istotnie, zwiększyła się częstotliwość przejazdów po Rynku, możemy to z redakcyjnych okien zaobserwować.

Nie wnioskujemy, czy jeżdżąc mają pozwolenie na poruszanie się pojazdem w obrębie Rynku, czy nie. Zdajemy sobie

sprawę, że wielu kurierów, dostawców, właścicieli gastronomii i sklepów usytuowanych w strefie wyłączony z ruchu musi od czasu do czasu tam zwyczajnie – podjechać. Byle nie przesadzali i dali ludziom spokojnie pospacerować.

Wiemy też, że niektórzy kierowcy w mieście po prostu lubią skrót i jeżdżą tam, którego nie powinni, być może z powodu wrodzonego sknerstwa. Albo wrodzonej pychy. Dlatego w tej sprawie będziemy kibicować strażnikom miejskim: łapcie, panowie, i punkty odejmujcie.

Kogo stać na dobry samochód, tego powinno być też stać na jazdę zgodnie z przepisami, a nie na skrót. FZ



Nasza interwencja

Ani pieniędzy, ani woli

Redakcję odwiedził Czytelnik z ul. Orzeszkowej, żaląc się, że jest wyjątkowo zaniedbana pod każdym względem. Symbolem jest zdewastowany i połamany chodnik, który – jak twierdził pan Tadeusz – nie był remontowany od trzydziestu lat. Wszystko: nawierzchnia, wspomniany chodnik, oświetlenie, parking, parkomat są byle jakie, wybrakowane i nie działające tak jak powinny.

Starszy pan przyniósł pismo jeszcze z 2014 r., wystosowane do ówczesnego burmistrza przed Świątami Zjazdem Sanoczan. Ludzie opisywali wszystkie niedogodności i bóle, prosząc o pomoc. Bezskutecznie. Podobnych pism na przestrzeni lat było wiele.

W obecnej kadencji właściwie się nie zmieniło. Wiceburmistrz Edward Olejko, z którym rozmawialiśmy kilka tygodni temu, stwierdził, że stan infrastruktury drogowej jest fatalny w całym mieście i ulica Orzeszkowej nie jest wyjątkiem.

Jan Wydrzyński, przez wiele lat radny Rady Dzielnicy Śródmieście, a obecnie przewodniczący Komisji Infrastruktury Miejskiej, stwierdza, że temat dobrze zna i od dawna próbuje „wymusić” jakiegokolwiek działania. – Ostatnio pojawił się jeszcze dodatkowy problem: sterczące z betonu druty, które stanowią zagrożenie.

Z przekazanych mi informacji wynikało, że ma to być załatwione – relacjonuje. I odsyła do Jacka Gomułki, naczelnika Wydziału Gospodarki Komunalnej i Lokalowej. – Naczelnik przekazywał, że miasto przygotowuje się do termomodernizacji budynku komunalnego przy ul. Orzeszkowej, która będzie miała szerszy zakres i pozwoli na wykonanie dodatkowych prac – wyjaśnia.

Naczelnik Gomułka potwierdza, że, owszem, planuje się docieplenie budynku 2 i 2a, i – być może – uda się przy okazji wyasfaltować plac przy bloku, ale o chodnikach na razie nie ma mowy. To prawda, były robione kosztorysy – potrzeba około 54 tys. zł, aby temat załatwić – ale naprawa musiałaby być uwzględniona w budżecie jako zadanie inwestycyjne. Na razie jednak nie ma ani pieniędzy, ani woli.

(z)

Legenda cz. 1

Palec z pierścieniem (Solina)

Legends, baśnie, mity powstawały wśród prostego ludu najczęściej jako opowieści o minionych wydarzeniach, ubarwionych nieco, o postaciach ważnych dla lokalnej społeczności, które obdarzano często nadludzkimi mocami, częstokroć ich biografie wzbogacając o szczególnie atrakcyjne przygody innych bohaterów, o których zasłyszano tu i ówdzie. Przykładem tego zjawiska są legendy o zbójnikach, które ukazują się na łamach „TS” od jakiegoś czasu. Ową powiastkę gminną starano się zapisywać już w wiekach średnich, a im lepszy był autor, tym większe na kanwie klechd powstawało dzieło.

ROBERT BAŃKOSZ
ihor@wp.pl

Wiek XIX i XX to czas największego zainteresowania dawnymi podaniami, spisania ich i tworzenia nowych dzieł na ich kanwie. Literaci jednak, w przeciwieństwie do etnografów, starali się dostosować dawną opowieść do wrażliwości współczesnego słuchacza, z różnym wszelako skutkiem. Gdy powrócimy wszelako do źródeł ich powstania, czasów, gdy wojny trwały niemal bez przerwy, a głód, choroby i epidemie zbierały śmiertelne żniwo zwłaszcza wśród małych dzieci, gdy co piąta matka umierała podczas połogu, a średnia życia rzadko przekraczała magiczną czterdziestkę, cierpienie i umiarnie nie były czymś tak odległym, jak to wydaje się być dzisiaj. Śmierć była niczym sąsiadka, która zawsze jest gdzieś w pobliżu i pewnego dnia zajrzy do naszej chaty, by zabrać kogoś bliskiego. Starano się więc ją oswoić, zaczarować, czasem oszukać, a już na pewno nie wywołać. Na karpackiej wsi nie wymawiano jej imienia, ale mówiono „ona”, by przypadkiem nie pomyślała, że ktoś ją woła i nie przybyła na wezwanie. W czasach, gdy wszelkie, nawet najdrobniejsze kary były wykonywane publicznie, za zwyczaj na środku rynku, na szczycie pobliskiej góry „szubienicznej” lub na rozstaju dróg, mało które brutalne wydarzenie mogło człowieka naprawdę poruszyć. Dlatego oryginalne opowieści minionych lat bywają z naszego punktu widzenia bardzo okrutne, ale opisują wyłącznie to, co naprawdę się wokół działo, trochę ubarwione i podkoloryzowane przez opowiadacza, by jednak jakiś efekt na słuchaczach wywrzeć. Tak naprawdę takie są bajki braci Grimm, Hansa Christiana Andersena czy Charlesa Perraulta. Właśnie jego baśń o „Sinobrodym” przypomina bieszczadzką opowieść „Palec z pierścieniem”, zapisaną w XIX w. przez Oskara Kolberga w Solinie. Nie dziwi to jednak, gdyż wiele podobnych motywów znajdujemy w całej Europie, a nawet na świecie, co świadczy o ich prastarym pochodzeniu. Wspomniała operę „Zamek Sinobrodego” napisał w XX w. słynny, węgierski kompozytor Béla Bartók.

Baśnie i legendy miały jednakże również, a może przede wszystkim, charakter dydaktyczny. Miały uczulić słuchacza na grożące mu w życiu realne lub mityczne



Gustave Doré, ilustracja do „Sinobrodego”

niebezpieczeństwa, przestraszyć go konsekwencjami złych lub nieroztropnych czynów i wskazać właściwą drogę postępowania. Posłuchajmy zatem lokalnej baśni, opartej na zapiskach zebranych przez Kolberga, a ożywionej przez piszącego te słowa, i przenieśmy się w mroczne, karpackie knieje.

Palec z pierścieniem (Solina)

Żył raz król, który chciał wydać swoją córkę. Ale ona mówiła ciągle:

– Nie będę wychodzić za mąż, póki nie spotkam panicza z zielonymi wąsami.

Dowiedzieli się o tym zbójnicy, donieśli hersztowi, a ten rzekł:

– Kupię sobie farby, i ufarbuję wąsy na zielono.

Jak pomyślał tak zrobił. Ufarbował wąsy, dosiadł konia i pojechał do zamku. A było to w niedzielę. Król, któremu przedstawiono amanta, zapytał się córki:

– Chcesz tego panicza?

– Chcę – odpowiedziała.

– Wyjdziesz za niego?

– Wyjść.

Zaprosił król zbójnika na ucztę i ugościł jak księcia.

Królowna myśląc, że to prawdziwy panicz, zapytała gościa, czy ma szczerę zamiar i czy weźmie ją za żonę. Zbój przytaknął usłużnie i rzekł:

– Moja złota panno, pojedź z mną, będziesz panią w moich pałacach!

Księżniczka powiedziała: – Dobrze, oddam ci rękę, ale muszę cię odwiedzić, twój zamek i rodziców poznać.

– Nie mogę cię zabrać zaraz, bo mam kilka ważnych spraw do załatwienia po drodze, ale przyjedź do mnie w czwartek, zdążę zamek i ro-

dziców do twojej wizyty przygotować.

– Niech tak będzie. Przyjadę w czwartek – dziewczyna rzekła. – Ale nie znam drogi do ciebie, powiedz mi jak mam do twojego pałacu dojechać.

– Daj mi miarkę grochu – powiedział zbój – będę ten groch sypać po drodze, żebyś wiedziała, którą drogą jechać.

Odjechał panicz, żegnając się czule, a księżniczka zapewniła, że za cztery dni w jego dworze stanie. Przyjechała środa, księżniczka zdecydowała, że pojedzie dzień wcześniej i zawołała na stangreta, żeby zaprzął najlepsze konie do najwspanialszej karety. Siadła do karety, a stangret spytał, którą drogą jechać do owego pałacu. Księżniczka powiedziała, żeby po drodze grochu wypatrywał i jego śladem konie prowadził. Jechali pół dnia, aż dojechali pod zbójnicki zamek.

Wysiadła księżniczka z karety, podeszła pod wrota, kołatała, stukala i nic, cisza. Zbójnicy nie spodziewali się gości w środę i poszli na wyprawę na gościńce. Obeszła wokół muru, zobaczyła szczelinę i wspięła się na nie. Weszła na dziedziniec – wszędzie pusto. Podeszła do drzwi, na klamkę nacisnęła – zamknięte. Rozejrzała się wokół i spostrzegła na ścieżce klucz srebrny. Musieli go zbójnicy zgubić przez nieuwagę. Schyliła się, podniosła klucz, włożyła do zamka, przekreśliła, drzwi się otworzyły i ujrzała przed sobą ogromny, długi korytarz oraz osiemdziesiąt drzwi do pokoi. Włożyła klucz do pierwszych drzwi, otworzyła, weszła do środka i rozejrzawszy się po pomieszczeniu rzekła do siebie:

– Tu mi się nie podoba, bo zbyt skromnie.

Zajrzała za drugie drzwi i pomyślała: – Ten też mi się nie podoba, bo zbyt bogaty; otworzyła trzecie: – A ten pokój jest zbyt ciemny. Otworzyła drzwi czwarte: – Ten za jasny. Zajrzała do piątego: – Tu zbyt duży bałagan, za dużo gratów; w szóstym: – Zbyt mało mebli. Przejrzała wszystkie i otwierając siedemdziesiąty dziewiąty pokój rzekła:

– No tak, ten może być. To będzie mój przyszły pokój.

Ale zainteresował ją jeszcze ostatni pokój. – Ciekawe, jak on wygląda – pomyślała i otworzyła drzwi. Spojrzała do środka, a tu szragi stoją, kobyła, na jakiej się drzewo rżnie, ale cała we krwi. A obok pień, a na nim topór i pałasz, też krwią ludzką zbroczone. A dalej jama wielka do której zbójce wrzucali ludzkie trupy po zadanych im mękach.

Przeraziła się księżniczka nie na żarty. Zrozumiała, że to nie księżę, a okrutny herszt zbójców, o którym wiele niania jej opowiadała. Chciała jak najszybciej uciec, ale usłyszała hałas jakiś na dziedzińcu, a ktoś drzwi do zamku otwierał. Domyśliła się, że to zbójce wracają i przerażona skryła się w jamie między trupami. A zbójce do korytarza weszli i jakąś pannę przywiedli z sąsiedniej krainy, którą również herszt uwiódł i umówił na środę. Księżniczka ta, niczego nieświadoma i głupiutka, śpiewała sobie wesoło, idąc korytarzem ze zbójnikami. A herszt jej powiedział:

– Nie śpiewaj!

Ona mu na to:

– Jak to, nie wolno mi śpiewać?

A herszt, już nie jak czarujący amant, a jak groźny zbój rzekł:

– A nie wolno! Jeśli będziesz spała ze mną i z całą moją kompanią, to będziesz mogła śpiewać.

– Nie będę grzeszyć z wami wszystkimi – odpowiedziała księżniczka.

– No, jak nie będziesz, to ci poobcinamy ręce – zagroził zbójce.

Zdała sobie sprawę dziewczyna, gdzie się znalazła. Zaczęła krzyczeć i bronić się. Nadaremnie. Zawiedli ją do ostatniego pokoju, położyli na kobyłce i odcięli jej rękę ze złotym pierścieniem. Zamęczyli dziewczynę, a potem ścięli. Patrzy pierwsza księżniczka, a ręka z pierścieniem potoczyła się koło niej. Wzięła ją, zdjęła z martwego palca złoty pierścień i schowała.

Skończyli zbójowie katusze i powiedział jeden do drugiego:

– Idź tam, do jamy, i poszukaj tej ręki z pierścieniem, bo szkoda go.

Przeraziła się księżniczka na te słowa, ale drugi zbój rzekł:

– Nie pójde, bo ciemno. Jutro się go znajdzie.

Z bloga kulinarnego Moniki Lemko

Moniki
Smakotyki



Ciasto na pizzę zrobiłam z mąki chlebowej, dzięki temu nieco zmieniłam tradycyjny wypiek. Rozwałkowałam je na duży krążek, a na obrzeżach poukładałam ser camembert. Dla uzyskania innego kształtu pizzy ciasto pozaginałam w przetrwach. Środek posmarowałam ketchupem zmieszonym z sosem chili, dodałam oliwki i pomidorki cherry. Pizzę upiekłam na grillu. Po dodaniu szynki dojrzewającej, cebulki ze szczypiorkiem i bazylii smakowała genialnie! Myślę, że jeśli upieczecie ją w piekarniku, również się w niej rozsmakujecie.

Pizza z grilla z camembertem i szynką dojrzewającą

Składniki:

ciasto:

- 400 g mąki pszennej typ 1100,
- 250 ml ciepłej wody,
- 40 g świeżych drożdży,
- ½ łyżeczki cukru,
- 1 płaska łyżeczka soli,

pozostałe składniki:

- 250 g sera camembert okrągłego,
- ok. 12 całych zielonych oliwek,
- 100 g szynki dojrzewającej,
- kilka sztuk pomidorków cherry,
- 1 łyżka sosu chili,
- 4–6 łyżek ketchupu,
- 15 g startego sera Grana Padano,
- młode cebulki ze szczypiorkiem,
- pieprz czarny mielony do smaku,
- świeża bazyli.



Przygotowanie:

Ciasto: do miski wkładamy drożdże, sól, cukier, 50 g mąki i dolewamy wodę. Mieszamy, przykrywamy ściereczką i odstawiamy na ok. 10 min w ciepłe miejsce. Do wyrośniętego zaczynu drożdżowego dodajemy pozostałą część mąki i wyrabiamy ciasto na jednolitą, gładką masę (w zależności od potrzeby dodajemy wody lub mąki). Ciasto rozwałkowujemy na krążek o średnicy ok. 40 cm, przekładamy na kamień do pieczenia (powinno wystawać poza krawędzie), podsypujemy niewielką ilością mąki. Ser camembert kroimy na ok. 16 trójkątów, które układamy w równych odstępach na obrzeżach ciasta. Ciasto pomiędzy serem zaginamy do środka i dociskamy. Odstawiamy do wyrośnięcia na ok. 30 min. Ketchup mieszamy z sosem chili. Smarujemy nim środek ciasta, następnie posypujemy startym złotym serem, dodajemy oliwki pokrojone w plasterki i pomidorki w ćwiartki. Pizzę pieczemy na grillu pod pokrywą, ok. 20 min w temp 220°C. Kilka min (ok. 2–5) przed końcem dodajemy pokrojoną na mniejsze kawałki szynkę. Przed podaniem pizzy dokładamy listki świeżej bazylii i pokrojoną w plasterki cebulkę ze szczypiorkiem, doprawiamy pieprzem.

Rada: szynkę dojrzewającą można dodać po upieczeniu pizzy; nie trzeba jej zapiekać – i tak robi się ciepła, a jej smak pozostanie.

Szymona Jakubowskiego gawędy o przeszłości Ostatni żołnierz 2 Pułku

W nocy z 25 na 26 czerwca w sanockim szpitalu, w wieku niemal stu lat, zmarł Marian Salamak. Był ostatnim żyjącym żołnierzem 2 Pułku Strzelców Podhalańskich, weteranem kampanii wrześniowej i walk z UPA. Jego śmierć symbolicznie zamyka pewien rozdział chlubnej historii jednostki, która stacjonowała w okresie międzywojennym w Sanoku.

Marian Salamak pochodził z Brzozowa. Tu urodził się 16 lipca 1916 r. i pracował jako pomocnik aptekarza. W marcu 1939 r., gdy coraz wyraźniej czuć było zbliżający się wybuch wojny, 23-letni wówczas chłopak powołany został do wojska. Służbę przyszło mu pełnić w owianym sławą z okresu walk polsko-ukraińskich i wojny z bolszewikami 2 Pułku Strzelców Podhalańskich, którego niemal cała historia związana była z ziemią sanocką.

W walkach o Niepodległą

Początki 2 Pułku Strzelców Podhalańskich to 31 października 1918 r. Monarchia habsburska, której częścią ziemia sanocka była od 1772 r., znajdowała się w agonii. W różnych częściach zaboru austriackiego tworzyły się zręby odradzającej się polskiej państwowości, do otwartego wystąpienia szykowali się członkowie mniej lub bardziej jawnych organizacji, przystępujący do rozbrajania zaborczych żołnierzy. Tego dnia do otwartego wystąpienia doszło m.in. w koszarach 32 austro-węgierskiego pułku obrony krajowej w Bochni, którego kadre oficerską mniej więcej w połowie stanowili Polacy. Zwierzchnictwo nad przejętą jednostką objął major Kazimierz Dobrodzicki, organizując tu polskie dowództwo, batalion zapasowy i kompanie strzeleckie. Był to – jak się okazało – początek przyszłego 2 Pułku Strzelców Podhalańskich.

Organizacja pierwszych jednostek odrodzonego wojska zbiegła się z walką o wykucie granic nowego państwa. Jednym z pierwszych frontów, na którym trzeba było walczyć o obronie raczkującego państwa, był front ukraiński, przebiegający m.in. przez tereny ziemi sanockiej. Na tych obszarach regularne walki Polaków z Ukraińcami, również marzącymi o niepodległym państwie, wybuchły w pierwszych dniach listopada 1918 r. W tym też miesiącu zaczęto oficjalnie używać nazwy „2 Pułk Strzelców Podhalańskich”.

Chrztem bojowym nowej formacji stały się walki o strategiczny Chyrów, w rejonie którego w pierwszym tygodniu grudnia rozpoczęła się ukraińska ofensywa. Na front ruszył kombinowany batalion, skłony naprędce z kompanii z Bochni i Nowego Targu oraz plutonu karabi-



Strz. Marian Salamak w mundurze galowym 2 psp

nów maszynowych z Nowego Sącza. Faktyczne sformowanie jednostki, która przyjęła nazwę I batalionu 2 psp, nastąpiło 9 grudnia w Nowym Sączu. 11 grudnia podhalańczycy znaleźli się już w Sanoku, będącym wówczas przyfrontowym miastem. Formacja, wchodząca w skład grupy bojowej puł-

kownika Stanisława Palle, uczestniczyła m.in. w krwawych walkach pod Kamionką Strumiłowską. Była też jedną z pierwszych polskich jednostek, którym jeszcze w czerwcu 1919 r. przyszło się zetknąć z nieznanym dotąd, a jak się później okazało, bardzo groźnym wrogiem – Armią Czerwoną, coraz śmieiej posuwającą się w kierunku zachodnim.

W międzyczasie powstawały kolejne oddziały 2 Pułku Strzelców Podhalańskich. W połowie grudnia 1918 r. w Bochni sformowano II batalion, zaś wiosną 1919 r. w Nowym Targu III batalion 2 psp. W grudniu tegoż roku, po wycofaniu z okolic Chyrowa, jednostka została rozlokowana w Sanoku, który przez najbliższe dwie dekady miał stać się miejscem jej stacjonowania. Część żołnierzy 2 psp przez krótki czas przebywała także na Śląsku Cieszyńskim, gdzie trwały starcia z oddziałami czeskimi.

Praktycznie wszystkie oddziały 2 psp połączyły się 25 kwietnia 1920 r. pod Sławecznem i jako część I Brygady Górskiej wzięły udział w słynnej wyprawie kijowskiej, która zaowocowała krótkotrwałym zajęciem stolicy Ukrainy. Przez miesiąc formacja utrzymywała północne rubieże Kijowa, które opuściła po rozpoczęciu kontrofensywy bolszewickiej i wydaniu rozkazu do generalnego odwrotu wojsk polskich. 2 psp dał się wówczas poznać jako bitna, zdyscyplinowana jednostka, wycofująca się w sposób zorganizowany i planowy.

Gdy w sierpniu 1920 r. pod Warszawą udało się powstrzymać bolszewickie zagrożenie, pułk ruszył w pościg za wrogiem. Jednostka wzięła udział m.in. w mającej ogromne znaczenie kontrofensywie znad Wieprza i bitwie nad Niemnem. Podhalańczycy w krwawych walkach zajmowali po kolei m.in. Kock, Siedlce, przedpola Białegostoku, Grodno. Wslawili się w ciężkich walkach 23 września pod Kuźnicą. Na pamiątkę tej bitwy ustanowiono później pułkowe święto. Po zaprzestaniu walk na froncie bolszewickim, niemal w rocznicę pierwszego pojawienia się w mieście, 6 grudnia 1920 r. 2 psp z powrotem zawitał do Sanoka. Tym razem na dłużej. Już wtedy owiany był zasłużoną sławą. Z oficjalnych danych wynika, że na polu chwały zginęło 10 oficerów i 131 żołnierzy 2 Pułku Strzelców Podhalańskich (nie licząc zaginionych i pochowanych w bezimiennych grobach). 36 podhalańczyków (w tym 6 pośmiertnie) zostało udekorowanych Krzyżem Srebrnym Virtuti Militari, zaś prawie 400 Krzyżem Walecznych.

Czas pokoju

Zakończenie walk na froncie wschodnim dało upragnione wytchnienie 2 psp, którego miastem garnizonowym został Sanok. Jednostka stała się jego nieodłączną częścią. Na pamiątkę bitwy pod Kuźnicą 23 września corocznie obchodzono pułkowe święto. Wielkim wydarzeniem w historii jednostki i miasta było wręczenie sztandaru przez generała Lucjana Żeligowskiego. Jak donosiła ówczesna prasa, „sztandar ten ufundowany został ze składek złożonych przez ludność powiatów sanockiego, krośnieńskiego, lisieckiego, jasielskiego i strzyżowskiego”. W uroczystościach brał udział sam premier Wincenty Witos. Kilka lat później, w październiku 1929 r., ówczesny minister spraw wojskowych marszałek Józef Piłsudski zatwierdził charakterystyczną odznakę 2 Pułku Strzelców Podhalańskich. Miała kształt... swastyki z granatową obwódką.

Stan osobowy pułku w czasie pokoju oscylował wokół 1,5 tys. żołnierzy. Na samym początku jego istnienia III batalion stacjonował w Dębicy, w późniejszym okresie cała jednostka znalazła się w Sanoku. Dowództwo miało siedzibę na ulicy Mickiewicza, poszczególne bataliony były skoszarowane na Sobieskiego, Mickiewicza i na Olchowcach.

2 psp zajmował się także szkoleniem żołnierzy Korpusu Ochrony Pogranicza, jak również działaniami o charakterze porządkowo-policyjnym. Podhalańczycy byli wykorzystywani m.in. do tłumienia słynnego Marszu Głodnych w Sanoku 6 marca 1930 r. oraz pacyfikacji „powstania leśkiego” na przełomie czerwca i lipca 1932 r.

Pułk aktywnie uczestniczył w życiu kulturalnym i sportowym miasta. Posiadał swój stadion, kino, zespoły sportowe i kluby zainteresowań, Dom Żołnierza i Spółdzielnię Spożywczą. W 1936 r. 2 Pułk Strzelców Podhalańskich był współorganizatorem słynnego Zjazdu Ziem Górskich.



Uroczystość ślubowania żołnierzy 2 Pułku Strzelców Podhalańskich w Starej Wsi, 29 maja 1938 r.

Wojna

Wiosną 1939 r. nad krajem zaczęły zbierać się chmury. Żądania Hitlera dotyczące ustępstw terytorialnych stały się coraz bardziej stanowcze i natarczywe. Polska powoli szykowała się do wojny, którą – jak się okazało – początkowo musiała toczyć samotnie. Wtedy właśnie w 2 psp zjawił się, powołany do służby wojskowej, strzelec Marian Salamak, przydzielony do II batalionu, który stacjonował przy ulicy Mickiewicza.

Żołnierze intensywnie przygotowywali się do nieuniknionej wojny, ćwicząc strzelanie, atak na bagnety, walkę wręcz, budując umocnienia na południowej granicy w okolicach Jaślik. Na łamach „Tygodnika Sanockiego” pisaliśmy już o niezwykłych pomysłach na wykorzystanie jednostki i ochotników z ziemi sanockiej w nadchodzącej wojnie. Przypomnijmy tylko, że niedługo przed wybuchem konfliktu pojawiła się idea stworzenia formacji polskich „żywych torped”. Wśród zgłaszających się ochotników byli także sanoczanie. Wstępnie wybrano 300 z kilku tysięcy zgłaszających się z całego kraju, z których ostatecznie 87 zaproszono na szkolenia na prototypach łodzi. Na przeszkodzie formowaniu polskich „żywych torped” stanął wybuch wojny. Data szkolenia – 12 października 1939 r. – z oczywistych powodów stała się nieaktualna.

Na bazie 2 Pułku Strzelców Podhalańskich formowano też tzw. batalion śmierci. Miała to być elitarna jednostka strażników, wykorzystywanych do walki dywersyjnej na terenie wroga. Niewiele wiemy o tej formacji i jej losach. Prawdopodobnie liczyła ok. stu żołnierzy. Jest ślad, że brała udział w jakiejś akcji sabotażowej na Zaozlu, gdzie ponoć większość sanockich „kamikadze” zginęła. Ci, którzy przeżyli, mieli się później angażować – jako świetnie przeszkoleni żołnierze – w konspirację antyhitlerowską.

Zasadnicze siły 2 Pułku Strzelców Podhalańskich były oficjalnie i uroczysto żegnane w Sanoku 30 sierpnia, w kolejnych dwóch dniach transportowane zaś w kierunku granicy zachodniej. Tam pułk obsadzał rejon Rabsztyna i Bogucic, skąd dwa dni później rozpoczął wycofywanie za rzekę Nidę. Jako tylna straż 22 Dywizji Piechoty Górskiej osłaniał jej odwrót, ponosząc duże straty. 10 września jednostka faktycznie przestała istnieć, jej resztki operowały w okolicach Bełża i wzdłuż Tanwii, by 22 września skapitulować przed niemieckimi oddziałami. Był to faktyczny koniec 2 Pułku Strzelców Podhalańskich. Ciekawa jest historia pułkowego sztandaru, który udało się ocalić przed zniszczeniem lub przejęciem przez wroga. W czasie pobytu w gajówce „Grzybowska” w Mokrej żołnierze 2 psp przekazali go na przechowanie leśniczemu Józefowi Jedynakowi. Przetrwał wojnę w różnych miejscach. Depozytariusz sztandaru zdecydował się na ujawnienie go dopiero po latach. W 1963 r. został on uroczysto przekazany do Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie.



Marian Salamak, listopad 2011 r.

Wojenne losy strzelca Salamaka

Wśród żołnierzy, którzy cofali się pod naporem przeważających sił wroga, znajdował się strzelec Salamak, obsługujący z powodzeniem karabin przeciwpancerny. Na swoim koncie miał m.in. trafiony pojazd pancerny i gniazdo karabinu maszynowego. Kolejne dni kampanii wrzesniowej oznaczały dla niego nieustanny marsz, utratę łączności z macierzystą jednostką, przebijanie się przez lasy janowskie, Lublin i Frampol do Biłgoraja. W tych okolicach natknął się na wkraczające jednostki radzieckie. Korzystając z nieuwagi strażników, po trzech dniach uciekł z niewoli, by niedługo wpaść znów w ręce Niemców. Potem nastąpiła kolejna ucieczka i powrót. Okupację przetrwał w rodzinnym Brzozowie, by tuż po wycofaniu się Niemców rozpocząć pracę w Służbie Ochrony Kolei w Zagórz. Służba nie była wcale lżejsza od frontowej – tym razem pod znakiem walk z oddziałami UPA, czego omal nie przyplacił życiem.

2 Pułk Strzelców Podhalańskich jest już historią. Po wojnie nie został reaktywowany. Jego tradycje kontynuuje 21 Batalion Logistyczny 21 Brygady Strzelców Podhalańskich. Ojcem chrzestnym sztandaru tej jednostki był właśnie zmarły ostatnio Marian Salamak – ostatni żołnierz 2 psp.

Z kalendarium podkarpackiej historii 1–7 lipca

Urodzili się

2.07.1891 w Trześniowie urodził się Bronisław Prugar-Ketling, uczeń Gimnazjum im. Królowej Zofii, w czasie I wojny światowej żołnierz Błękitnej Armii gen. Józefa Hallera, w czasie kampanii wrzesniowej w stopniu generała brygady dowódca 2 Dywizji Strzelców Pieszych. Uczestnik walk we Francji w 1940 r., po kapitulacji internowany w Szwajcarii.
5.07.1850 urodził się Grzegorz Milan, wójt Beska, poseł na Sejm Galicyjski, wybrany w wyborach w 1897 i 1901 r.

Zmarli

1.07.1893 w Zaslaviu zmarł Maksymilian Łepkowski, poseł do Rady Państwa w Wiedniu, prezes i marszałek rady powiatu sanockiego, właściciel dóbr, działacz społeczny.
3.07.2014 zmarł Tadeusz Garb, „Garbuś”, w latach 60. i 70. XX w. hokeista Stali Sanok, współautor historycznego (w 1976 r.) awansu drużyny do I ligi. Po zakończeniu kariery trener hokejowy w Sanoku oraz nauczyciel wychowania fizycznego.
4.07.1892 urodził się Julian Krzyżanowski, absolwent sanockiego gimnazjum, wydawca, autor licznych podręczników z zakresu literatury polskiej, członek Polskiej Akademii Nauk.
4.07.1947 w sowieckim obozie w Skopinie pod Riazaniem zginął pułkownik (pośmiertnie gen. brygady) Kazimierz Tumidański, przez 10 lat mieszkaniec Sanoka, dowódca stacjonującego tu II batalionu 2 Pułku Strzelców Podhalańskich. Jego śmierć w obozie, gdzie trafił za swoją działalność w AK (był dowódcą Lubelskiego Okręgu Armii Krajowej), nastąpiła, gdy był przymusowo karmiony w czasie strajku głodowego.
6.07.1937 zmarł Ihor Bohdan Antonycz, absolwent sanockiego gimnazjum, jeden z najwybitniejszych poetów ukraińskich, piewca tradycji i piękna Łemkowszczyzny.

Wydarzyło się

1.07.1872 do użytku oddany został ponad 19-kilometrowy odcinek linii kolejowej Chyrów–Krościenko, część budowy trasy Przemyśl–Łupków.
1.07.1949 w wyniku zmian w administracji sądowej zniesiony został Sąd Grodzki w Rymanowie, który włączono w skład okręgu Sądu Grodzkiego w Sanoku.
1.07.1969 powołana została parafia pw. Podwyższenia Krzyża Świętego w Sanoku. Jej pierwszym proboszczem został o. Alan Chrzastek.
1.07.1972 utworzone zostało Nadleśnictwo w Komańcza z dwoma obszarami leśnymi: Komańcza i Łupków.
1.07.2007 arcybiskup przemyski Józef Michalik dokonał aktu koronacji obrazu Matki Boskiej Zagórskiej – Matki Nowego Życia.
2.07.1879 Rada Miejska w Sanoku na swoim posiedzeniu podjęła decyzję o rozpoczęciu działań zmierzających do utworzenia w mieście sądu okręgowego. Starania o powstanie takiej instytucji w Sanoku uwieńczone zostały ostatecznie sukcesem w 1887 r.
3.07.2002 podpisana została umowa o partnerstwie między Sanokiem a Kamieńcem Podolskim na Ukrainie.
3.07.2011 wybitny historyk mediewista Feliks Kiryk otrzymał honorowe obywatelstwo rodzinnej gminy Bukowsko.
4.07.1893 na Starym Cmentarzu w Zagórz pochowany został Maksymilian Łepkowski, poseł do austriackiej Rady Państwa, marszałek rady powiatu sanockiego, właściciel ziemski.
5.07.1940 na górze Gruszka nieopodal Tarnawy Dolnej hitlerowcy dokonali egzekucji 113 Polaków przywiezionych tu z więzienia sanockiego, schwytanych w czasie próby przedostania się na Węgry.
6.07.1768 ogłoszono akt konfederacji ziemi sanockiej, będący formą przystąpienia do konfederacji barskiej. Marszałkiem został wybrany Jakub Ignacy Bronicki, dziedzic Nowotańca.
7.07.1945 w Szczawnem, w powiecie sanockim, członkowie Ukraińskiej Powstańczej Armii zamordowali trzech Polaków, w tym naczelnika stacji kolejowej i miejscowego milicjanta. (sj)



Kondukt pogrzebowy. 28 czerwca 2016 r.

LOKALE NIERUCHOMOŚCI

Sprzedam

- ★ Mieszkanie, 3-pokojowe, 62,5 m², Sanok, ul. Rzemieślnicza, tel. 783-361-312
- ★ Mieszkanie 2 pokoje + kuchnia, 39 m², III piętro, przy ul. Cegielnianej, tel. 795-962-298
- ★ Mieszkanie – Sanok, ul. Sadowa, 36 m², tel. 691-720-755
- ★ Dom drewniany do remontu, na działce 8 a. Długie koło Sanoka, tel. 663-839-401

Kupię

- ★ Kawalerkę lub jakieś pomieszczenie na mieszkanie około 30 m² – do remontu, tel. 737-920-891

Posiadam do wynajęcia

- ★ **Ekskluzywne, 2-pokojowe mieszkanie w centrum Sanoka, tel. 501-223-404, mail: basiamarwos@gmail.com**
- ★ Mieszkanie, 2-pokojowe, os. Czyżyny, Kraków, tel. 609-563-999
- ★ Dwa lokale, parter i I piętro, tel. 605-445-103
- ★ Lokal 140 m², tel. 698-733-334

LOMBARD SKUP ZŁOTA

Sanok, ul. Piłsudskiego 8 (Hala Targowa – I piętro, obok AGD)
tel. 13-464-30-61

Różne

Sprzedam

- ★ **Drewno opałowe, tel. 504-372-404**
- ★ Drewno opałowe, ścięte, połupane, tel. 605-205-640
- ★ Krowę 8-letnią, po wyścieleniu. Tarnawa Górna, tel. 505-309-565
- ★ Yorki – szczenięta z książeczką zdrowia, tel. 664-957-074
- ★ **Pinczer** miniaturowy, tel. 600-297-210
- ★ Tanio cyrkularkę, tel. 698-733-334

Pożyczki! Super oferta!
Potrzebujesz gotówki – dzwoń!
Pożyczki dla każdego, proste zasady, minimum formalności, dzwoń!
tel. 666-393-804, 17-871-30-74

Usługi

- ★ Podejmę się koszenia łąk i nieużytków, tel. 504-372-404
- ★ Cyklinowanie, układanie parkietów, paneli, lakierowanie, renowacja schodów, tel. 506-717-530

DYŻURY W RADZIE MIASTA

4 lipca 2016 r. (poniedziałek) pokój nr 67
dyżur pełni przewodniczący
Zbigniew Daszyk
w godz. 16–17

7 lipca 2016 r. (czwartek) pokój nr 8
dyżur pełni radny
Adam Ryniak
w godz. 17–18

PROFIL

ogrodzenia, bramy, balustrady
P.W. „Profil”, ul. Okulickiego 8
tel. 13-463-20-09

Potrzebujesz pieniądze, wejdź:
www.daiglob.pl
(zakładka daiglob a-count)

Żaluzje

rolety, folie okienne, moskitiery
T. Czerwiński
kom. 604-575-918

Zguby

- ★ Zgubiono legitymację studencką wydaną przez Śląski Uniwersytet Medyczny w Katowicach, o nr 56115. Znalazcę proszę o kontakt, 725-152-995

TYGODNIK SANOCKI numer jeden od 25 lat!
Wakacyjne rabaty, promocje na reklamy i ogłoszenia
tel. 13-46-402-21

Bezpyłowe cyklinowanie i lakierowanie podłóg Renowacja schodów
tel. 730-083-117

IWONICZ ZDRÓJ!
DOM PIĘKNIE POŁOŻONY, WYPOSAŻONY I UMIEBLOWANY. BEZPOŚREDNIO SPRZEDAM Z POWODU WYJAZDU.
tel. 664-657-930

Cyklinowanie – bezpyłowe, układanie podłóg, lakierowanie, renowacje, w ofercie parkiet
tel. 506-356-210

KARO Moskitiery
żaluzje, rolety, folie, plisy
Jagiellońska 48, czynne od 9-12
tel. 13-464-19-12, 600 297 210

Podziel się z drugim

- ★ Oddam za darmo słomę w miejscowości Zagórz, tel. 605-207-770
- ★ Oddam dachówkę ceramiczną w dobrym stanie, tel. 605-207-770

Zatrudnimy Przedstawicieli Handlowych do sprzedaży usług. Zarobki już od 2 500 zł, umowa o pracę po okresie próbnym, zapewniamy narzędzia do pracy.
Kontakt: 668 025 977. CV na adres: rekrutacja.sanok@interia.pl

oferta ważna od 20 listopada do 10 grudnia

reklama-sanok.pl
tel. 510 248 147

100 zł netto

PROMOCJA!
ulotki a6 jednostronne
nakład 10 000 szt
cena 123 zł brutto

POŻYCZKI GOTÓWKOWE

- ✓ Od 500 do 6000 zł
- ✓ Szybka decyzja kredytowa
- ✓ Proste zasady

nowości
Ode teraz:
✓ Wakacje kredytowe
✓ Pakiety ubezpieczeń

FINAN
tel. 518 016 221, tel. 22 228 71 00

!Bez BIK!

Pożyczka na dowód!
Również z zajęciami komorniczymi!
Minimum formalności!

SANOK, ul. Jagiellońska 25, tel. 13-463-18-24

SPRAWDŹ NAS!

!Bez BIK!

POGLESZ
Agencja Pośrednictwa Pracy

PRACA

Agencja Pośrednictwa Pracy „POGLESZ” z siedzibą w Sanoku poszukuje osób chętnych do podjęcia pracy w charakterze **pracownika fizycznego**.

OSOBY ZAINTERESOWANE PODJĘCIEM PRACY PROSZĘ O KONTAKT TELEFONICZNY

☎ 512 302 642 ☎ 13 46 54 134

SM MLEKOVITA

Oddział w Sanoku, ul. Przemyska 22, wynajmie od zaraz:

1. Pokoje biurowe w całości lub pojedynczo (5 biur o pow.: 12 m², łącznie 60 m²). Nasz standard: wyposażenie, parking, sprzątanie, ochrona, telefon, internet.
2. Hale magazynowe, biura i zaplecze socjalne (pow.: 152 m², w tym 95 m² powierzchni chłodzonej). Standard: własny parking, plac składowy, ochrona, telefon, internet.

Więcej informacji w Oddziale w Sanoku przy ul. Przemyskiej 22 lub pod telefonami: 606 467 056, 698 315 991.

REKLAMA
NAJLEPSZE PROJEKTY, SOLIDNE WYKONANIE

GFX STUDIO

plansze i gadzety reklamowe
banery, ulotki, katalogi
strony i aplikacje internetowe
tanie druki czarno-białe

WWW.GFX.SANOK.PL

„SZWAGIER - MEBLE”

poleca meble na zamówienie klienta, pomiary i doradztwo gratis,

FACHOWY MONTAŻ

Zapraszamy:
Nowosielce 313
kom. 602 465 102

GARAŻE
„DAR MET”

TRANSPORT, MONTAŻ GRATIS !!!

0889 419 049
0608 419 476
017 851 46 72

DOSTĘPNE RÓŻNE WYMIARY

DO WYNAJĘCIA

POWIERZCHNIA MAGAZYNOWA 300 m²	POWIERZCHNIA BIUROWA 150 m²
--	---

Sanok, Dąbrówka, ul. II Armii WP 40 tel. 13-463-50-44

FREZOWANIE ROZWIERCANIE KOMINÓW

Wkłady żaro - kwaso odporne
sprzedaż - montaż

F.P.H.U. „WIĘCUŚ” M. WIĘCKOWSKI, LESKO ul. Piłsudskiego 48

604 500 288 605 530 288

www.rozwiercaniekominow.pl

NAJLEPSZE CENY W REGIONIE!

- piasek, żwir,
- tłuczeń, kliniec,
- pospółka,
- kamienie ozdobne

SANOK
ul. Rymanowska 41

Profesjonalne doradztwo:
tel. 508 332 579
m.popiel@o2.pl

SKŁAD KRUSZYW
POPIELSAN

PROMOCJA! Piasek płukany z dostawą już od 49,00 zł brutto/m³!

TRANSPRZĘT

NOWE ATRAKCYJNE CENY KRUSZYW

Piasek do betonu - 50 zł
Żwir do betonu - 68 zł
Grys pod kostkę - 75 zł
Tłuczeń, kliniec - 70 zł
Pospółka - 55 zł Ceny netto za m³

WWW.TST.SANOK.PL
tel. 691-528-001

Chcesz wyrazić swoją wdzięczność?
Złóż życzenia lub podziękowania!

LETNIE PROMOCJE I RABATY

Zapraszamy do redakcji „Tygodnika Sanockiego”
Rynek 10,
tel. 13-46-402-21

Wakacyjne wycieczki z PTTK

W niedzielę za miasto

Zaczęły się wakacje, a wraz z nimi jedenasta edycja cyklu wycieczek pod nazwą „W niedzielę za miasto z przewodnikiem PTTK”. Organizatorem letniej akcji od wielu lat jest Oddział PTTK „Ziemia Sanocka” w Sanoku oraz działające przy nim Koło Przewodników. W każdą niedzielę lipca i sierpnia przewodnicy spod znaku PTTK zapraszają mieszkańców naszego miasta i jego gości na wspólne wędrowanie po bliższych i dalszych okolicach Sanoka.

W ofercie PTTK każdy powinien znaleźć coś dla siebie. Można wziąć udział w wycieczkach pieszych, rowerowych i kajakowych. Trasa każdej z nich jest zaplanowana tak, aby umożliwić uczestnictwo zarówno dzieciom, jak i starszym. Wszystkie wycieczki zostały przygotowane według autorskich programów przewodników i będą przez nich prowadzone całkowicie społecznie. Jedyne koszty uczestnictwa to wydatki związane z wynajęciem autokaru, ubezpieczeniem uczestników, itp. Wszelkie informacje na temat organizowanych wycieczek, ich zapowiedzi będą zamieszczane w „Tygodniku Sanockim”, który objął akcję patronatem. Biuro Oddziału PTTK w Sanoku zaprasza również na weekendowe wycieczki turystyczno-krajoznawcze po najciekawszych miastach Polski i sąsiednich krajów (w tym zwiedzanie Lwowa i kąpiele termalne na Węgrzech) oraz wycieczki górskie w Karpaty polskie, ukraińskie i rumuńskie.

W najbliższą niedzielę, 3 lipca, zapraszamy na:

„Wiosłem wokół Jeziora Sieniawskiego”

W programie: Przejazd do Sieniawy i ok. trzygodzinny spływ kajakami po Jeziorze Sieniawskim. Wpisowe: 35 zł – dzieci i członkowie PTTK, 40 zł – pozostali. Wyżywienie i picie w własnym zakresie. Każdy uczestnik powinien umieć pływać w pławie i kajakiem. Należy zabrać ze sobą strój do kąpielii i przestrzegać regulaminu spływu. Osoby niepełnoletnie biorą udział w spływie tylko pod opieką dorosłych.

Zbiórka uczestników na parkingu pod Kauflandem (ul. Królowej Bony 10) w Sanoku o godz. 8.45. Wyjazd o godz. 9. Powrót i zakończenie wycieczki ok. godz. 16.
Przewodnikiem wycieczki będzie Mirosław Sworst.

– Serdecznie zapraszam na wycieczkę kajakową po mało znanym Jeziorze Sieniawskim. Podczas spływu wodami rzeki Wisłok będzie okazja do wysłuchania historii okolicznych miejscowości oraz powstania tego zbiornika, a wszystko to w malowniczej scenerii Wzgórz Rymańskich oraz pasma Bukowicy – zachęca Mirosław Sworst.



„W krainie inżyniera bobra”

W programie: przejazd do Lipy i spacer ścieżką przyrodniczo-dydaktyczną „Bobrowa Dolina”. Czas przejścia ok. 3 godz. (do zdobycia 4 pkt GOT). Następnie przejazd do Rezerwatu Przyrody „Krepak” i ok. godzinna wędrowka ścieżką dydaktyczno-przyrodniczą (do zdobycia 3 pkt GOT). Na zakończenie wspólne ognisko.

Wpisowe: 25 zł – dzieci i członkowie PTTK, 30 zł – pozostali.

Każdy uczestnik powinien posiadać odpowiedni do wędrowki i panujących warunków atmosferycznych strój, wyżywienie i picie.

Zbiórka uczestników na parkingu pod Kauflandem (ul. Królowej Bony 10) w Sanoku o godz. 8.45. Wyjazd o godz. 9. Powrót do Sanoka i zakończenie wycieczki około godz. 17.
Przewodnikiem wycieczki będzie Jan Adamczyk.

– Serdecznie zapraszam na inaugurację letniej akcji „W niedzielę za miasto z przewodnikiem PTTK”. Udamy się na spacer po Bobrowej Dolinie. Zagłębimy w miejscu, gdzie bobry bytują, budują tamy i ścinają drzewa. Posłuchamy leśnych ptaków, a może spotkamy zwierzęta. Na zakończenie zapalimy ognisko, na którym upieczemy kielbaski – zachęca Jan Adamczyk.



„Rowerem po Pogórzu Dynowskim”

W programie: przejazd na trasie: Sanok – Trepcza – Falejówka – Raczkowa – Końskie – Mrzygłód – Dębna – Trepcza – Sanok. Długość trasy ok. 45 km.

Wpisowe: 5 zł. Każdy uczestnik wycieczki powinien zachowywać ostrożność na drodze, przestrzegać przepisów ruchu drogowego, posiadać sprawny rower i kask ochronny. Wyżywienie i picie w własnym zakresie. Istnieje możliwość wynajęcia rowerów w barze „Tawerna” na Białej Górze. Zbiórka uczestników na parkingu pod Kauflandem (ul. Królowej Bony 10) w Sanoku o godz. 8.45. Wyjazd o godz. 9. Powrót do Sanoka i zakończenie wycieczki ok. godz. 15.

Przewodnikiem wycieczki będzie Wiesław Sternik.

– Celem kolejnej wycieczki rowerowej po Pogórzu Dynowskim będzie pogłębienie wiedzy na temat historii najbliższych okolic Sanoka. Na trasie w czasie przerw na zregenerowanie sił zwiedzimy neogotycki kościół w Falejówce, XV-wieczny kościół w Mrzygłodzi oraz dawne cerkwie w Końskim i Trepczy. Po drodze towarzyszyć nam będą piękne widoki na dolinę rzeki San oraz szczyty Pogorza Dynowskiego, Przemyskiego i Gór Sanocko-Turczańskich – mówi Wiesław Sternik.



Obowiązkowe zapisy na wszystkie trzy wycieczki w biurze Oddziału PTTK (ul. 3 Maja 2) w Sanoku lub pod nr tel. 13 46 32171 do 1 lipca (piątek). Liczba miejsc ograniczona – decyduje kolejność zapisów.

Uwaga:

W przypadku niesprzyjających warunków atmosferycznych lub innych przyczyn niezależnych organizatorzy zastrzegają sobie prawo do zmiany każdej z tras, jej skrócenia lub całkowitego odwołania.

Podczas spotkania wszystkich trzech grup o godz. 8.45 na parkingu pod Kauflandem w Sanoku nastąpi oficjalne rozpoczęcie cyklu wakacyjnych wycieczek „W niedzielę za miasto z przewodnikiem PTTK”.

Śladami Józefa Pawłusiewicza

25 czerwca odbył się kolejny – piąty – Rajd Śladami Józefa Pawłusiewicza, organizowany przez Koło Przewodników PTTK w Sanoku. Rajd prowadził Artur Kowalczyk, prezes Koła.

Uczestnicy przejechali autokarem z Sanoka do Radziejowej – nieistniejącej już wsi, usytuowanej między Baligrodem a Wołkowyją, po której pozostało jedynie cerkwisko z kilkoma nagrobkami, malowniczo umiejscowione na stoku wzgórza i oczyszczone obecnie z chwastów i zarośli. Wieś i cerkiew pw. św. Mikołaja Cudotwórcy zostały spalone, a mieszkańcy wysiedleni w latach 1946-47.

Następnie uczestnicy rajdu rozpoczęli wędrowkę leśnymi ścieżkami na szczyt Durna (979 m n.p.m.), położony na terenie Ciśniańsko-Wetlińskiego Parku Narodowego. W pobliżu szczytu narastające od pewnego czasu grzmoty i ciemniejące chmury przeszły w regularną burzę z piorunami i ścianą deszczu. Mniej doświadczeni rajdowcy odbyli zatem przy okazji błyskawiczny kurs zachowania w górach w takiej sytuacji. Na szczęście w końcu wyszło

słońce, przemoczone ubrania i peleryny wyschły, a w grupie powrócił dobry nastrój. Następny w programie szczyt Woronikówka (836 m n.p.m.), położony w paśmie Łopiennika i Durnej – który przez szereg lat nosił nazwę „Walter”, na cześć poległego w pobliskich Jabłonkach gen. Karola Świerczewskiego – został ominięty, gdyż po niedawnej burzy próba wspinaczki na jego bardzo strome stoki skończyłaby się zjazdem w błocie.

Pierwotny program wycieczki został nieco zmodyfikowany w związku z tym, że tego dnia w ramach Mistrzostw Europy w Piłce Nożnej Polska rozgrywała mecz ze Szwajcarią. Grupa skierowała się zatem do Nowosiółek między Hoczwią a Baligrodem, gdzie w zaprzyjaźnionym Muzeum Przyrodniczo-Łowieckim „Knieja” gościnni gospodarze, panstwo Walałowscy, zorganizowali Strefę



Oddział „Ziemia Sanocka”

Plan tegorocznych wycieczek

3 lipca

„W krainie inżyniera bobra” (Pogórze Przemyskie) – wycieczka piesza. Prowadzący: Jan Adamczyk.

„Przez Pasma Grabówki do doliny Sanu” (Pogórze Dynowskie) – wycieczka rowerowa. Prowadzący: Wiesław Sternik.

„Wiosłem wokół Jeziora Sieniawskiego” (Jezioro Sieniawskie) – wycieczka kajakowa. Prowadzący: Mirosław Sworst.

10 lipca

„Z Bukowicy w dolinę Wisłoka” (Beskid Niski) – wycieczka piesza. Prowadzący: Mirosław Sworst.

17 lipca

„Trasa prosta i dość bliska do klasztoru i schroniska” (Komańcza i okolice) – wycieczka piesza. Prowadzący: Andrzej Organ.

24 lipca

„Wędruj z nami lasami, polami” (Dwernik Kamień) – wycieczka piesza. Prowadzący: Monika i Artur Kowalczyk.

31 lipca

„W widłach Osławy i Kalniczki” (Przedgórze Bieszczadzkie) – wycieczka piesza. Prowadzący: Janusz Kusiak.

7 sierpnia

„Tajemnica Twierdzy Przemysł” (okolice Przemysła) – wycieczka piesza. Prowadzący: Jerzy Szlachcic.

„Wokół wstęgi błękitnego Sanu” (Dolina Sanu) – wycieczka rowerowa. Prowadzący: Edward Szychowski.

14 sierpnia

„Tajemnica doliny Caryńskiego” (Bieszczady) – wycieczka piesza. Prowadzący: Jan Adamczyk.

21 sierpnia

„W krainie węża Eskulapa” (Dolina Sanu) – wycieczka piesza. Prowadzący: Zbigniew Maj.

28 sierpnia

„Z wizytą w dawnym miasteczku” (Jaćmierz i okolice) – wycieczka piesza. Prowadzący: Wojciech Węgrzyn.

4 września

„W krainie mieszkańców Karpackiej Puszczy” (Przedgórze Bieszczadzkie) – wycieczka piesza. Prowadzący: Stanisław Sieradzki.

„Dolinami Kalniczki i Hoczewki” (Przedgórze Bieszczadzkie) – wycieczka rowerowa. Prowadzący: Wiesław Sternik.

„Spływ kajakowy po Bieszczadzkiem Morzu” (Jezioro Solińskie) – wycieczka kajakowa. Prowadzący: Sabina Pelc-Szuryn.



Kibica. W przestronnym ogrodzie przy kawiarni „Pod Żubrem” chętni mogli sobie upiec kielbaski na ognisku, pohustać się na drewnianej huśtawce ogrodowej, posiedzieć i porozmawiać. W końcu emocje związane ze wspólnym kibicowaniem polskiej drużynie wciągnęły nawet tych, którzy zazwyczaj nie interesują się piłką nożną. Radość ze zwycięstwa Polaków

ogarnęła wszystkich. Tańcom, toastom i wiwatom nie było końca. Dla czwórki najmłodszych turystów była to także swoista lekcja radosnego patriotyzmu. Uczestnicy rajdu, ubłoceni po kolana, ale też pomalowani w zwycięskie barwy biało-czerwone na wszystkich odkrytych częściach ciała, wrócili do Sanoka wycieńczonymi humorach.
Agnieszka Szczepańska

Jak pojawienie się Galerii Sanok wpłynęło na lokalny handel

Osiedlowe sklepiki kontra supermarkety

Lokalni przedsiębiorcy w całej Polsce muszą się zmagać z silną konkurencją, jaką są sieciówki i supermarkety. Coraz częściej z nimi przegrywają. Przede wszystkim dlatego, że nie są w stanie zaproponować cen tak atrakcyjnych, jak te oferowane przez markety. Jaka więc przyszłość czeka właścicieli małych firm? Są skazani na porażkę?

Wystarczy przejść ulicami Sanoka, by dostrzec zmianę. Małych sklepów jest coraz mniej. Mnóstwo miejsc, które kiedyś tętniły życiem, dziś świeci pustkami. Natomiast z roku na rok przybywa sieciówek. Są takie supermarkety jak: Biedronka, Lidl, Kaufland, Carrefour, Intermarché i wiele innych.

Z danych Głównego Urzędu Statystycznego w Rzeszowie wynika, że w naszym województwie w roku 2005 było 135 supermarketów i 10 hipermarketów, natomiast w roku 2014 hipermarketów było już 22, a supermarketów 305! Sklepy wielkopowierzchniowe proponują mieszkańcom atrakcyjne ceny, bogaty asortyment, ciekawe promocje, a czasem też konkursy. Ich ogromną zaletą jest pora otwarcia – od wczesnych godzin rannych aż po nocne. Małym sklepikom trudno z nimi konkurować. Jednak mają mnóstwo zalet. Z raportu „Polska 2030. Tu mieszkam, tu kupuję – społeczności jutra” wynika, że obecność handlu lokalnego ma duży wpływ na budowanie więzi społecznych. To właśnie w osiedlowych sklepach wszyscy się doskonale znają, tam też można zrobić zakupy na tak zwany zeszyt.

Przedsiębiorcy odczuli stratę

W ubiegłym roku w Sanoku działała zaczęła galeria handlowa. Wpłynęło to na spadek zarobków właścicieli lokali znajdujących się na terenie miasta. Jak twierdzi Jan Fuks, sanocki przedsiębiorca i miejski audytor, negatywny wpływ galerii na lokalny handel był do przewidzenia.

– Przez działania poprzednich władz galeria od początku dostała korzystniejsze warunki. Była na uprzywilejowanej pozycji. Kilka punktów handlowych zostało przeniesionych z lokali miejskich do galerii. Część najemców nie przetrwała tej zmiany i zlikwidowała działalność. Dlatego zmniejszyły się wpływy z tytułu najmu – mówi Jan Fuks.

Właściciele mniejszych sklepów konkurencję galerii odczuli na własnej skórze. Skierowali do burmistrza pismo z prośbą o zmniejszenie czynszu z powodu spadku obrotów.

– Od kiedy działa galeria, znacznie spadła nam ilość klientów, a tym samym zarobki. Większość osób wybiera zakupy w galerii. Tam w jednym miejscu zgromadzone są sklepy odzieżowe, obuwnicze, z zabawkami, sprzętem elektronicznym itp.

Dla ludzi jest to wygodne. Mimo że dokładamy starań, by oferowany przez nas towar był najwyższej jakości i w niczym nie jest on gorszy od tego w sklepach zlokalizowanych w galerii, nasze obroty spadają. Po prostu mieszkańcy coraz rzadziej korzystają z mniejszych sklepów zlokalizowanych na mieście, a my nie możemy temu zaradzić – zauważa jeden z właścicieli sklepów.

Co wolą mieszkańcy?

Preferencje mieszkańców co do wyboru sklepu są zróżnicowane.

– Zazwyczaj zakupy robię w supermarketach. Tak jest oszczędniej. Ceny w osiedlowych sklepikach są znacznie wyższe, ponieważ sprzedawcy naliczają sobie wysoką marżę. Większe sklepy kuszą też promocjami. Wówczas niektóre produkty można nabyć o połowę taniej. Z małych sklepików korzystam sporadycznie, tylko wtedy, gdy chcę kupić jedną albo dwie rzeczy – mówi Agnieszka, mieszkanka powiatu. – Bardzo duże znaczenie ma dla mnie też to, że w dużych sklepach wszystko mogę kupić w jednym miejscu: chemię, produkty spożywcze, a nawet przybory kuchenne, zabawki dla dzieci i rośliny – dodaje.

Inne zdanie na ten temat ma natomiast Monika.

– Zakupy od kilku lat robię w naszym małym osiedlowym sklepiku. Bardzo lubię tam chodzić. Znam sprzedawczynie, a one doskonale wiedzą, czego potrzebuję. Czasem specjalnie dla mnie zamawiają jakieś produkty. Ogromną zaletą takich miejsc jest też to, że mam gwarancję, iż kupuję zdrowo. Towar zamawiany jest od lokalnych przedsiębiorstw, którym zależy na tym, by ich produkty były wysokiej jakości. Nie można tego powiedzieć o większości towarów z supermarketów – krótko ocenia kobieta.

Każdy produkt kiedyś umiera

O to, jaki wpływ na działalność małych sklepików mają sieciówki, sklepy wielkopowierzchniowe i galerie handlowe, zapytaliśmy Bogusława Połdiaka, dyrektora Regionalnej Izby Gospodarczej w Sanoku.

– Pierwszą tzw. galerią w naszym mieście była hala targowa. Nie pojawiły się one dziś czy pięć lat temu. Proces ten został zapoczątkowany już przed dwudziestu laty. Gdy hala targowa zaczęła funkcjonować, oczywiście



nie wszystkim handlowcom sanockim udało się zdobyć tam lokal. Już wtedy osoby, które nie prowadziły tam biznesu, podkreślały, że pojawienie się takiego obiektu bardzo negatywnie wpłynęło na ich interesy. Na hali targowej dominowały małe sklepiki, więc nie miała ona aż takiej skali oddziaływania, mimo to w jakiś sposób wpłynęła na rynek. Z czasem zaczęły pojawiać się większe „gracze”, nie były to firmy z Sanoka, a zewnętrzni przedsiębiorcy posiadający odpowiednie środki finansowe, którzy mogli pozwolić sobie na budowę sklepów wielkopowierzchniowych. Sanoccy przedsiębiorcy też byli w stanie to zrobić, ale nie doszli do porozumienia. Woleli działać na własną rękę – wyjaśnia Bogusław Połdiak. – Pierwsze większe sklepy, które pojawiły się w naszym mieście, były z branży spożywczej. I od razu zaczęły mieć negatywny wpływ na małe, lokalne sklepiki, których było wówczas bardzo dużo. Sprzedawano w nich nie tylko produkty spożywcze, ale też chemię gospodarczą i wszystko to, czego potrzebowali mieszkańcy – dodaje.

Dyrektor RIG zauważa, że wypieranie małych sklepów przez duże sieci jest zjawiskiem naturalnym.

– Wiele lat temu jako Regionalna Izba Gospodarcza wydaliśmy opinię przychylną dla sklepów wielkopowierzchniowych, czym wywołaliśmy oburzenie lokalnych przedsiębiorców. Uznaliśmy bowiem, że naturalnym zjawiskiem jest wypieranie mniejszych sklepów przez większe. Istnieje coś takiego w marketingu, jak „czas życia produktu”. Każdą usługę i każdy produkt można porównać do człowieka. Podobnie jak on rodzi się, dorasta i umiera. Najlepszym przykładem jest amerykańska firma „Kodak”, która piętnaście lat temu była olbrzymim potentatem i zarządzała

majątkiem w wysokości miliardów dolarów – dziś już praktycznie nie istnieje. Produkowała papier fotograficzny, klisze i aparaty. Dziś już nikt nie używa kliszy do aparatu. Te produkty umarły. Tak się po prostu dzieje; można to zaakceptować i zachowywać się w sposób racjonalny albo się temu sprzeciwić, jednak nie da się tego zjawiska powstrzymać – tłumaczy Bogusław Połdiak.

Dyrektor zauważa, że proces wymierania sklepików spożywczych wpłynął na sytuację lokalnych hurtowni, które również zaczęły upadać.

– Wielkopowierzchniowe sklepy spożywcze, które zaczęły tutaj pojawiać, nie korzystały z usług lokalnych dostawców – mówi. – Natomiast sklepiki narzekały na nową sytuację, jednak w dalszym ciągu działały, obcinając koszty funkcjonowania, np. właściciele wydłużyli swój czas pracy i zaczęli zatrudniać członków rodziny. Niestety, ludzie są wygodni. Wolą pojechać do supermarketu, który jest dłużej otwarty, ma bogatszy asortyment i gdzie wszystko można wrzucić do wózka, a później podjechać nim do samochodu. Do osiedlowego sklepu mieszkańcy idą tylko wtedy, gdy nie mają innego wyjścia lub gdy potrzebują tylko jednej lub dwóch rzeczy – dodaje.

Z Internetem nie sposób konkurować

Z czasem na sanockim rynku zaczęły pojawiać się również markety techniczne, np. budowlane, które spowodowały, że lokalne firmy specjalizujące się w oferowaniu jednego segmentu branży budowlanej przestały istnieć lub zmuszone zostały do zmodyfikowania oferty. Oprócz sprzedaży zaczęły zajmować się też usługami. Okazuje się jednak, że zagrożeniem dla małych sklepów oferujących różne towary są przede wszystkim usługi internetowe.

– Ludzie wolą kupować za pomocą Internetu. W ten sposób mogą mieć dostęp do większej ilości produktów w atrakcyjnych cenach – podkreśla.

Internet zagroził nawet przedstawicielom firm ubezpieczeniowych.

– Pomału firmy tego typu zaczynają wymierać. Coraz częściej ludzie decydują się na wykupienie ubezpieczenia za pomocą Internetu. Po co mamy korzystać z usług pośrednika, skoro można to załatwić w formie elektronicznej? Tak jest nie tylko wygodniej, ale też taniej – zauważa Bogusław Połdiak.

Co więcej, niektóre produkty w Internecie dostępne są wcześniej niż w sklepach. Ludzie są niecierpliwi i nieprzychylni do długiego oczekiwania. Towar chcą mieć natychmiast.

– Jeśli chcemy coś kupić, a nie ma tego w ofercie lokalnych firm, to sięgamy po inne rozwiązania, np. kupujemy za pomocą Internetu – krótko wyjaśnia dyrektor RIG. – Na pewno duże firmy mają wpływ na wymieranie mniejszych sklepów, jednak nie jest to jedyna przyczyna takiego zjawiska. Najczęściej składa się na to wiele czynników. Ja nie oceniam oddziaływania supermarketów na rynek ani negatywnie, ani pozytywnie. Uważam, że to efekt rozwoju świata. Niektóre produkty będą musiały zaniknąć nawet jeśli nie pojawiłyby się markety. Sklepy wielkopowierzchniowe są, ponieważ tego oczekują ludzie. Gdyby nie było ich w Sanoku, to – nie oszukujemy się – mieszkańcy jeździliby do większych miast, np. Rzeszowa, gdzie one funkcjonują. Właśnie tak było kiedyś – podsumowuje Bogusław Połdiak.

Podatki i tak wpływają do miejskiego budżetu

Może się wydawać, że pojawienie się sieciowych sklepów np. zagranicznych sprawiło, że do budżetu gminy

wpływa mniej pieniędzy. Okazuje się, że to nieprawda.

– Podatki płaci się do urzędu skarbowego związanego z miejscem prowadzenia działalności lub siedziby firmy. Małe firmy i pracownicy od swoich dochodów odprowadzają podatek PIT. Gmina ma udział w 37,53 % tego podatku. Oznacza to, że niezależnie od tego, czy firma jest ze Szczecina, czy z Sanoka, i tak pieniądze wpłyną do gminnej kasy. Dlatego z punktu widzenia władz gminy nie ma znaczenia, kto jest właścicielem firmy. Jednak, co istotne, to do jakiej gminy wpłynie podatek. Jest to uzależnione od miejsca zameldowania pracownika – wyjaśnia dyrektor. – Natomiast jeśli chodzi o podatek dochodowy od firmy, jeżeli ma ona kilka oddziałów w różnych miastach, to jest zobowiązana do rozłożenia podatku w sposób proporcjonalny do dochodów uzyskiwanych z poszczególnych miejsc. Warto zaznaczyć, że od spółek prawa handlowego (CIT) do gminy wpływają mniejsze dochody niż od osób fizycznych. Gmina ma udział 6,71 % w CIT. W przypadku powiatu proporcje są odwrotne. Podstawowym dochodem własnym gmin jest podatek od nieruchomości oraz udział w podatku dochodowym od osób fizycznych. Także przy podatku od nieruchomości pochodzenie firmy nie ma znaczenia. Liczy się, jaka jest powierzchnia nieruchomości wykorzystywanej do prowadzenia działalności gospodarczej – dodaje.

W 2014 r. środki Gminy Miasta Sanoka w 51,13 proc. pochodziły z podatków, opłat i udziału w podatkach dochodowych, zaś w 2015 r. – w 48,84 proc. Mimo widocznego spadku wciąż jest to spora suma, stanowiąca blisko połowę dochodów miasta.

Kupić czy sprzedać?

Rynek mieszkaniowy w Sanoku

Własne mieszkanie ciągle pozostaje w sferze marzeń dla wielu ludzi, zwłaszcza młodych, którzy zdecydowali się założyć rodzinę, pozostać w kraju. Niekiedy postanawiają osiedlić się w małych miastach, jak nasz Sanok, z dala od wielkomiejskiego hałasu i pędu życia.

TOMEK MAJDOSZ
tomajdosz@o2.pl

Pan Grzegorz, trzydziestolatek ze Śląska, swoją żonę poznał na studiach. Okazało się, że pochodzi ona z miejscowości spod Sanoka. Oboje postanowili, że właśnie w Sanoku rozpoczną wspólne życie. Mieli szczęście, ponieważ żona posiadała przepisany po babci grunt z małym domkiem, ponadto oboje przez długi czas pracowali za granicą, udało się im odłożyć część zarobionych pieniędzy.

– Mieszkanie kupiliśmy z własnych oszczędności; owszem, myśleliśmy o programie MDM, ale z uwagi na to, że żona jest już właścicielką jednej nieruchomości, nie kwalifikowaliśmy się do tej formy dofinansowania. W końcu wzięliśmy zwykły kredyt gotówkowy w wysokości ok. 30 tys. zł na zakup mieszkania w Sanoku – mówi pan Grzegorz.

MDM („Mieszkanie dla młodych”) to rządowy program wsparcia młodych ludzi, którzy chcą zakupić pierwsze mieszkanie lub dom jednorodzinny. Środki przeznaczone na dofinansowanie pochodzą z Funduszu Dopłat. Zainteresowanie jest ogromne, do tego stopnia, że już w marcu tego roku Bank Gospodarstwa Krajowego poinformował o wstrzymaniu dofinansowania z powodu wyczerpania środków. Na ten rok przewidzianych było 730 mln zł, na pozostałe lata przeznaczone są kolejno: 746 mln zł (2017 r.) i 762 mln zł (2018 r.). Ale jeżeli w tym roku z puli przyszłorocznej zostanie wykorzystana połowa środków, tj. 373 mln, przyjmowanie wniosków o dopłaty zostanie wstrzymane i ruszy dopiero od stycznia.

Z MDM skorzystał pan Marek, sanoczanin, który wraz z małżonką wniosek złożył na początku tego roku. Czekali dwa tygodnie, w końcu dostali pozytywną odpowiedź.

– Udało się. Tym bardziej się cieszę, bo w tym roku kończymy z żoną 35 lat, więc na program dofinansowania już byśmy się nie zakwalifikowali – mówi pan Marek.

Pan Marek z żoną to młodzi nauczyciele z dwójką dzieci, o wyjeździe z rodzinnego miasta nie myślą. Kupili mieszkanie o powierzchni 50 m² na jednym z osiedli w Sanoku, na rynku wtórnym. W ramach programu, po spełnieniu wielu restrykcyjnych obostrzeń, oprócz kredytu otrzymali m.in. 30 tys. na tzw. wkład własny.



W umowie MDM mają także zapisane, że nie mogą sprzedać mieszkania do pięciu lat, otrzymali również gwarancję zwolnienia ze spłaty kredytu na okres dwunastu miesięcy w przypadku utraty pracy lub hospitalizacji jednego z małżonków. Z tym, że tylko w okresie pierwszych czterech lat od uruchomienia kredytu. Pan Grzegorz z żoną również zakupili mieszkanie o powierzchni 50 m² i także na rynku wtórnym. Ceny obu mieszkań wahały się w granicach 150 tys. zł. Pan Marek, znając realia rynku mieszkaniowego w Sanoku, nie myślał o nowym mieszkaniu, pan Grzegorz jakiś czas szukał lokali deweloperskich; niestety, znikoma liczba ofert szybko go zniechęciła.

– Widelki cenowe – mówi Robert Oleniacz z Biura Obrotu Nieruchomościami w Sanoku – w naszym mieście waha się w granicach 2500-3200 zł za metr kwadratowy w przypadku rynku wtórnego. Ceny, które widnieją na portalach, są to tzw. ceny transakcyjne, które podlegają negocjacji. O rynku deweloperskim zapomnijmy, jedyne nowe osiedle powstałe w ostatnim czasie to Osiedle nad Stawami.

Eksperci od nieruchomości w Sanoku są zgodni: możliwości pozyskiwania nowych terenów pod inwestycje, co wiąże się również z rozbudową nowych osiedli, blokują urzędnicy. Niejasne kryteria zawarte w Studium Uwarunkowań i Kierunków Zagospodarowania Przestrzennego

utworzone jeszcze za poprzedniej ekipy, która hamowała rozwój rynku nieruchomości, ponadto strach urzędników przed Regionalną Dyрекcją Ochrony Środowiska w Rzeszowie powodują wstrzymywanie wydawania decyzji – mówi ekspert od nieruchomości, który chce pozostać anonimowy.

Przypomnijmy: 28 czerwca podczas XI sesji absolutoryjnej Rady Miasta Sanoka VII kadencji pod uwagę miało być wzięte Studium Uwarunkowań i Kierunków Zagospodarowania Przestrzennego. Przeszło tydzień temu, kiedy rozmawiałem z Robertem Oleniaczem, liczył on na zmiany w studium, które mogłyby udroźnić system pozyskiwania nowych terenów. Jak wiadomo, wniosek o rozpatrzenie studium w czasie sesji został przełożony.

– W Sanoku mamy paski, nie tereny. Czyli działki o szerokości 6 m i długości 300 m, często nieuźbrojone. Taka działka nie nadaje się na zagospodarowanie. Często dzwonią ludzie od nieruchomości ze Śląska, Warszawy i pytają – bo mają klientów zainteresowanych kupnem nowych mieszkań w naszym mieście – o możliwość inwestycji i muszę odstawić ich z kwitkiem – mówi Robert Oleniacz.

Z informacji ekspertów od nieruchomości dowiadujemy się, że największym wzięciem cieszą się mieszkania z rynku wtórnego na osiedlu Błonie. Szkoła, duża liczba sklepów, blisko MOSiR

i najważniejsze: jak na Sanok, spora liczba parkingów. Panowie Grzegorz i Marek mieszkania swoje kupili na Wójtostwie, z parkingami jest różnie; istotne, że w pobliżu są szkoła, przedszkole, sklepy. Poza tym również i na tym osiedlu pojawia się dużo mieszkań na sprzedaż.

– Jest bardzo wielu ludzi, którzy przyjeżdżają z zagranicy, załatwiają interesy w Sanoku, czyszczą swoje sprawy, m.in. sprzedają mieszkania, tak dzieje się m.in. na Wójtostwie – wspomina jeden z ekspertów od nieruchomości.

Okazuje się, że na rynku mieszkaniowym w Rzeszowie, gdzie notowany jest największy wzrost kupna i sprzedaży mieszkań dzięki dynamicznej rozbudowie nowych osiedli, spadła sprzedaż mieszkań z rynku wtórnego.

– O ile jeszcze 10 lat temu mieszkanie o powierzchni 50 m² z rynku wtórnego można było sprzedać za ok. 250 tys. zł, o tyle dzisiaj tego typu mieszkanie kosztuje ok. 200 tys. zł, w przyszłości będzie jeszcze taniej. Widać wyraźnie tendencję spadkową na rynku wtórnym, który

przeszedł być konkurencyjny dla rynku pierwotnego. W Rzeszowie powstaje najczęściej kilka bloków z jednoczesną rozbudową infrastruktury, to sprzyja ogromnemu zainteresowaniu kupców – mówi specjalistka od rynku mieszkaniowego z dwudziestoletnim doświadczeniem, obecnie pracująca dla Avista-Nieruchomości i Finansy w Rzeszowie.

Według opinii specjalistów od nieruchomości z Rzeszowa, największym wzięciem cieszą się mieszkania o powierzchni 50 m², notuje się tendencję spadkową w sektorze mieszkań poniżej 40 m². Słabo też sprzedają się kawalerki. Ceny na rynku deweloperskim waha się w granicach 3500-4500 zł za metr kwadratowy. Choć zdarzają się i takie sytuacje, kiedy inwestor dogaduje się z gminą, jak miało to miejsce w przypadku nowego osiedla powstałego w Boguchwale pod Rzeszowem. Nowe mieszkania w cenie 3000 zł za metr poszły jak ciepłe bułeczki – wspomina specjalistka z Avisty.

Wprawdzie nie ma co porównywać rynku mieszkaniowego w Rzeszowie z tym w Sanoku, ale wiele osób decyduje się zostać w naszym mieście. Alternatywa wyboru mieszkań jest skromna i dotyczy ona głównie rynku wtórnego. W tym obszarze wyraźny jest zastój. Pomimo to kuszą ceny, oczywiście także lokalizacja, bliskość Bieszczadów, Beskidu Niskiego. Panowie Grzegorz i Marek mają już klucze do swoich nowych/starych mieszkań, na razie jeszcze się nie wprowadzają z rodzinami, trwają drobne remonty. Obaj nie korzystali z pomocy pośredników, ogłoszeń o sprzedaży mieszkań szukali tylko na dwóch portalach: OLX i Sanok24.pl.

Zachęcamy jednocześnie naszych czytelników do podzielenia się swoimi doświadczeniami z kupnem czy sprzedażą mieszkań w naszym mieście. Do wskazania sugestii bądź problemów, które moglibyśmy poruszyć na łamach gazety, a które dotyczą rynku mieszkaniowego w Sanoku. Już teraz możemy podpowiedzieć kilka tematów, którymi warto się zainteresować: rządowy program „Mieszkanie Plus”, sprzedaż mieszkania z kredytem, inwestycje niezrealizowane na terenie naszego miasta.

Imiona bohaterów występujących w tekście zostały zmienione.



Pozostanie w pamięci

Żegnaj, Trenerze!

25 maja w wieku 95 lat zmarł jeden z najwybitniejszych tenisistów Sanoka, wielokrotny mistrz Polski w tenisie w kategorii super seniorów, zdobywca medali na turniejach europejskich Eugeniusz Czerepaniak.

Karierę sportową zaczynał od tenisa stołowego, w które go zaczął grać, mając lat 15, w Gdańsku, gdzie wówczas mieszkał. W 1946 r., po przyjeździe do Sanoka, organizował tenis stołowy w klubie Sanoczanka; był wówczas instruktorem, kierownikiem i zawodnikiem. Wydawało się, że ta dyscyplina pochłonie go bez reszty, jednak zaainspirowany przez kolegę, śp. Zbigniewa Dańczyszyna, rozpoczął naukę tenisa ziemnego. W 1948 r. wystąpił w finale I Mistrzostw Sanoka. Rok później zwyciężył, zdobywając mistrzostwo. Był inicjatorem budowy kortów tenisowych w Sanoku, w tym przy ul. Mickiewicza, oraz założycielem Sanockiego Klubu Tenisowego. Wychował wiele pokoleń sanockich tenisistów. Wśród nich swojego syna Daniela oraz wnuka Piotra Czerepaniaka, którzy czynnie grają, kontynuując rodzinne tradycje.

Przekazywał prywatnie pieniądze na szkolenie dzieci i młodzieży. Właśnie z nimi spędzał najwięcej czasu, prowadząc przez wiele lat szkoły tenisowe. Prawie do końca swoich dni czynnie uprawiał sport. Przed paroma laty mocno przeżył wyburzenie budynku przy ul. Mickiewicza – dla niego był to drugi dom. Sanocki tenis widział zawsze na pierwszym miejscu wśród miejscowych dyscyplin. Miał szacunek do innych sportów, lecz to tenis był najważniejszy. Zawsze walczył o pieniądze na jego rozwój w Sanoku i na Podkarpaciu. Każdy sanoczanin wiedział, kto to jest Eugene-



Eugeniusz Czerepaniak (1921–2016) – trener tenisa ziemnego i stołowego, działacz sportowy, zawodnik Sanockiego Klubu Tenisowego, wieloletni prezes ds. sportowych SKT

nusz Czerepaniak i czym się zajmuje, kojarząc go zawsze z raketą tenisową.

Tak wspominają go sanoccy tenisiści:

Edyta Dubiel-Jajko: – Miał dla mnie zawsze czas. Jeździł ze mną na wiele zawodów, m.in. do Stalowej Woli, Krakowa, Warszawy. Zawsze życzliwy, ciepły, serdeczny. Często opowiadał mi o sanockim tenisie. O rywalizacji ze Stefanem Tarapackim, o zawodach, w których startował. Pożyczał mi wiele książ-

zek i czasopism tenisowych. O tenisie wiedział wszystko. **Marian Nowak:** – Uczylem się grać w popularnego ping-ponga właśnie od niego. Podglądałem jego grę w piwnicy Sanockiego Zakładu Górnictwa, gdzie grywał ze Stanisławem i Zbigniewem Lubińskimi oraz Stefanem Tarapackim. Miał ogromny wkład w rozwój sanockiego tenisa stołowego, który największe sukcesy notował w latach dziewięćdziesiątych, gdy drużyna tenisistów stołowych grała w II lidze. To on razem ze śp. Bolesławem Bo-

gaczewiczem opracowywali koncepcje rozwoju tenisa w Sanoku.

Stefan Tarapacki: – Byliśmy razem na tak wielu zawodach w kraju i za granicą, że chyba nikt nie byłby w stanie policzyć. Początkowo rywalizowaliśmy, a później graliśmy w różnych grupach wiekowych, co sprawiało, że często wracaliśmy do Sanoka z dwoma złotymi medalami. Zнали go wszyscy, w różnych środowiskach – zarówno w kręgu tenisa sanockiego, polskiego, jak i międzynarodowego. Byliśmy przyjaciółmi. Jeśli nie było mnie w domu, żona wiedziała, że jestem na pewno w Gienia.

Dla nas, tenisistów, Eugeniusz Czerepaniak był i pozostanie nieśmiertelny. Uczył nas grać, liczył punkty w magicznym i niezrozumiałym dla przeciętnych zjadaczy chleba systemie 15:0, 40:15 itp., sędziować mecze, mierzyć wysokość siatki tenisowej, przygotowywać korty do sezonu; uczył też zachowania na korcie i poza nim. Kiedy rok temu wrócił z turnieju, zapewniał, że to nie są jego ostatnie zawody. Niestety, w tym roku lipcowe Międzynarodowe Mistrzostwa Polski w Sopocie odbędą się bez najstarszego polskiego tenisisty z Sanoka. Nie zobaczymy wiernego kibica turniejów tenisowych, które oglądał do samego końca z balkonu swojego mieszkania przy ul. Mickiewicza. Nie będę miał telefonu w sprawie wyników ostatnio rozegranego turnieju, o które zawsze pytał.

Dziękujemy za wszystko. Żegnaj, Trenerze!
W imieniu sanockich tenisistów
Piotr Tarapacki, prezes SKT Sanok

Klub Uczelniany AZS PWSZ

Akademickie podsumowanie sezonu sportowego

Klub Uczelniany AZS PWSZ im. Jana Grodka w Sanoku podsumował sezon sportowy 2015/2016, wręczając 23 czerwca wyróżnienia i podziękowania. Wydarzenie to było związane z oficjalnym Podsumowaniem Współzawodnictwa Sportowego Szkół Wyższych Województwa Podkarpackiego edycji 2015/2016, które odbyło się 17 czerwca w Politechnice Rzeszowskiej.

Sanocki klub reprezentowali w Rzeszowie prezes Marek Borkowski oraz instruktorzy: Barbara Hejnosz i Mateusz Kowalski, którzy odebrali:

- puchar za V miejsce w klasyfikacji generalnej edycji 2015/2016,
- puchar za V miejsce w klasyfikacji medalowej edycji 2015/2016,
- indywidualne wyróżnienia instruktorskie (M. Kowalski, B. Hejnosz).

Tegoroczne osiągnięcia to duży skok w porównaniu z sezonem 2014/2015 (IX

miejsce w klasyfikacji generalnej).

Na spotkaniu 23 czerwca przekazano przywiezione z Rzeszowa puchary rektor doc. dr Elżbiecie Ciporze, a następnie nagrodzono studentów, najaktywniejszych w zawodach i turniejach mającego sezonu. Oto jak przedstawiały się Złote Piątki.

Złota Piątka Kobiet:

1. Węgrzyn Małgorzata
2. Wojtoń Patrycja
3. Bielecka Maja
4. Niemiec Monika
5. Niemiec Patrycja

Złota Piątka Mężczyzn:

1. Mindur Przemysław
2. Chudziak Przemysław
3. Dymnicki Jakub
4. Poznański Jakub
5. Bieleń Michał

Z grupy 80 studentów w 14 dyscyplinach sportowych wyłoniono najlepszych. Do najważniejszych sukcesów studentów można zaliczyć miejsca:

I w międzynarodowym Festiwalu Sportu Akademickiego (w unihokeju),
I w pływaniu stylem motylkowym indywidualnie kobiet na 50 m,
II w unihokeju kobiet,
II w unihokeju mężczyzn,
II w pchnięciu kulą w lekkiej atletyce kobiet,
II w kolarstwie górskim indywidualnie mężczyzn,
II w turnieju Sportowa Wiosna (turniej futsalu),

III w badmintonie drużynowo, III w lekkiej atletyce drużynowo kobiet,
III w pływaniu stylem dowolnym kobiet na 50 m,
III w skoku w dal indywidualnie kobiet w lekkiej atletyce,

Łącznie zawodnicy klubu zdobyli dwa złote medale, pięć srebrnych i cztery brązowe. Społeczność akademicka uznała, że wzrost aktywności studentów jest spowodowany otwarciem w tym roku akademickim nowego Centrum Sportowo-Dydaktycznego.

Przedstawiciele Klubu wręczyli podziękowania osobom, które wspierały Klub. Poza wyróżnieniami dla rektor doc. dr Elżbiety Cipory, prorektor ds. dydaktyki dr Magdaleny Konieczny czy kanclerza Lesława Siedleckiego, uhonorowano instruktorów Barbarę Hejnosz i Mateusza Kowalskiego za rekordową liczbę osiągnięć sportowych w jednym sezonie w historii klubu. **ab**

Biegi

Fedak znów zostawił konkurencję w tyle

Podczas VII Biegu Sokola w Sokolowie Małopolskim Sanok reprezentowało trzech zawodników: Grzegorz Fedak, Marek Szewczyk i Marcin Kielar. Wszyscy wzięli udział w biegu na 10 km. Bezkonkurencyjny okazał się Grzegorz Fedak, który uzyskał czas 36.55 i zajął pierwsze miejsce w kwalifikacji generalnej.

– Zawody rozgrywane były w bardzo trudnych warunkach, temperatura powietrza wynosiła 34 stopnie, do tego dochodziło palące słońce. Cztery osoby zostały zabrane przez karetkę, jedna z udarem mózgu – relacjonuje Grzegorz Fedak. – To moja trzecia ogółem i druga w tym roku wygrana. Bieg prowadziłem od początku, po 2. km zaczął się do mnie zbliżać drugi zawodnik i na 5. km „siedział mi na ognie”. Początkiem 7. km zacząłem mu odskakiwać, nie wytrzymał warunków, i na metę wbiegłem z przewagą 45 sekund – dodaje zwycięzca. Świetnie spał się też Marek Szewczyk,

który z czasem 37.55 zajął trzecie miejsce. Przez całą trasę trzymał się za trzecim zawodnikiem, wyprzedził go dopiero na 500. m o 8 sekund.

Nasz trzeci reprezentant w kwalifikacji generalnej uplasował się na 51 pozycji. Marcin Kielar uzyskał czas 46.48. W kategorii 20/29 lat, w której startowało 24 zawodników, zajął 6 miejsce.

W Biegu Sokola w sumie wzięło udział 245 osób, w tym 59 kobiet. Zawodnicy mogli startować na trasach o dwóch długościach: 5 km i 10 km. W biegu na 5 km Sanok nie miał swoich reprezentantów.

aes



Na najwyższym stopniu podium Grzegorz Fedak

Serdeczne podziękowania dla

Bieszczadzka
Spółdzielca Kasa Oszczędnościowo-Kredytowa
Rok założenia 1996

Za okazaną pomoc, życzliwość i wsparcie
drużynie hokejowej Żaka UKS Niedźwiadki MOSIR Sanok

Życzymy
wytrwałości w osiąganiu celu, powodzenia w pracy zawodowej
oraz satysfakcji z realizacji życiowych przedsięwzięć.

Serdecznie dziękujemy:
Trener, zawodnicy i rodzice

BIESZCZADZKA SKOK - ATRAKCYJNE POŻYCZKI DLA KAŻDEGO

UNIHOKEJ

Esanok.pl w ekstralidze

Wszyscy pamiętamy jak sanoccy unihokeiści Esanok.pl zapewnili sobie awans do pierwszej ligi SLU, wygrywając turniej finałowy II ligi seniorów w sezonie 2015/2016. Jednakże, dzięki reformie rozgrywek przeprowadzonej przez PZU, sanocka drużyna dołączy na najbardziej prestiżowej klasy rozgrywkowej w unihokeju – ekstralidze.

Początkiem maja drużyna Esanok.pl zwyciężyła w finale rozgrywek II ligi mężczyzn. Sanoczanie zagraли świetny turniej, najpierw pewnie pokonując UKS Junior Kębłowo (9:3), a później po zaciętym meczu Floorball Team Rumia (4:2). Tym samym zapewnili sobie awans do I ligi. Tymczasem 16 czerwca Wydział Gier i Dyscyplin PZU opublikował komunikat dotyczący systemu rozgrywek w sezonie 2016/2017, z którego wynika, że I liga zostanie wchłonięta przez ekstraligę. Dla sanockiej drużyny oznacza to awans do najwyższej kategorii rozgrywek oraz możliwość nawiązania rywalizacji z najlepszymi zespołami w kraju.

Nowa ekstraliga zostanie podzielona na 4 grupy: A, B, C i D. W grupach A i B znajdują się drużyny, które w poprzednim sezonie rozegrały w ekstralidze, natomiast w grupach C i D drużyny, które w poprzednim sezonie awansowały do I ligi. Aby zminimalizować koszty rozgrywania meczów, poszczególne grupy zostaną podzielone na regio-



Gracze drużyny Esanok.pl w chwili swojego triumfu. Jakub Sujkowski (w środku) zdobył tytuły króla strzelców i MVP turnieju

ny. Sezon zostanie zakończony rozgrywkami play-off, w których weźmie udział 12 drużyn z grup A–B i 4 z grup

C–D (po dwie najlepsze z każdej). Jednakże kompletny i precyzyjny dokument, regulujący system rozgrywek,

zostanie opublikowany 30 lipca – jak informuje Polski Związek Unihokeja.

ab

KAJAKARSTWO

Niemcy pod wielkim wrażeniem



Tadeusz Rek (w środku) wraz z niemieckimi partnerami

Weteran Tadeusz Rek zaliczył kolejne starty w Niemczech. Jego zdobycz z wyścigów w Neuburgu to aż siedem medali, w tym cztery złote.

Regaty Bayerische Kanurennsport-Meisterschaften to jedne z najstarszych za zachodnią granicą, rozgrywane od blisko stu lat. Rek startował w nich pierwszy raz, za to ze świetnym skutkiem. Wygrał indywidualnie na 200, 500 i 5000 metrów, w wyścigach „dwójek” kategorii D było 1. miejsce wraz z z Egbertem Gadde na 500 m i 2. na 200 m, a w kat. C, gdzie jego partnerem był Werner Happ – 3. na 500 m. W tej ostatniej grupie wiekowej sanoczanin zajął też 2. miejsce na 200 m, walcząc z zawodnikami młodszymi o dekadę.

Sukcesy Reka nie umknęły uwadze niemieckich mediów, opisały je trzy tamtejsze gazety.

aes

TENIS STOŁOWY

Weteran w formie

26 czerwca w Centrum Dydaktyczno-Sportowym Politechniki Rzeszowskiej odbyła się 17. Podkarpacka Olimpiada Tenisa Stołowego. Marian Nowak, w kategorii niepełnosprawni mogący grać na stojąco, rozegrał świetne zawody, zajmując ostatecznie 2. miejsce.

Walka w turnieju była bardzo wyrównana, a wysoka temperatura i ciężkie powietrze nie sprzyjały. Między innymi dlatego w zaciętym finałowym pojedynku, w którym prawie każdy set kończył się walką na przewagę, pan Marian poległ w walce ze swoim odwiecznym rywalem Mie-

czyśławem Krakowiakiem (3:1). W pojedynku o 2. miejsce zmierzył się z Wiesławem Urbanikiem, po wyczerpującym meczu, odniósł zwycięstwo (3:2). To kolejny sukces sanoczanina w jego wieloletniej karierze.

Serdecznie gratulujemy!

ab



Marian Nowak

WĘDKARSTWO

XVIII Muchowe Mistrzostwa Polski Juniorów

Siódmy w kraju

Championat rozegrano w okręgu jeleniogórskim, na rzekach Bóbr i Kwisa, gdzie 7. miejsce zajął Patryk Rycyk z Koła nr 1.

Nasz młody muszkarz rozpoczął świetnie, od 2. pozycji sektorowej w pierwszej turze, ale drugą „wyzerował” i nadzieje na medal prysły. W finałowej części zawodów zajął

12. lokatę, ostatecznie kończąc start na 7. miejscu. Rycyk łowił w składzie kadry okręgu krośnieńskiego, której drużynowo przypadła 4. pozycja.

aes

Muchowe Mistrzostwa Koła nr 3

Tytuł dla Wodzyńskiego

Wędkarze z „trójki” spotkali się na Sanie w Łączkach, gdzie tytuł wywalczył Piotr Wodzyński.

Przy wysokiej temperaturze obrania były dość chimeryczne, co przełożyło się na wyniki. Wodzyński jako jedyny zdołał złowić 3 ryby (2140 pktów), pewnie sięgając

po końcowe zwycięstwo. Po zostali medaliści mieli po 2 sztuki. Miejsce 2. wywalczył Marek Fijałkowski (1520 pkt), pozycja 3. dla Krystiana Pielecha (1320).

aes



Najlepsi muszkarze z „trójki”. Od lewej: Krystian Pielecha, Piotr Wodzyński i Marek Fijałkowski

XVII Sławikowe Mistrzostwa Szkół z Powiatu Sanockiego

„Czwórka” górą

Tradycyjne zawody podstawówek i gimnazjów na stawach Koła nr 1 w Hłomczy. Wygrała SP4, którą do zwycięstwa poprowadził najlepszy indywidualnie Damian Maciuba.



Zawodnik ten złowił 0,6 kilograma ryb, w tym największą sztukę mistrzostw: leszcza mierzącego 32 cm. Miejsce 2. zajął Szymon Kluska (0,51 kg), a 3. był Jakub Kurkare-

wicz (0,38). Obok Maciuby, skład zwycięskiej drużyny „czwórki” tworzyli Piotr Chybiło i Dawid Fejkiel. Na pozycji 2. sklasyfikowana została SP3, lokata 3. dla SP2.

aes

ŻEGLARSTWO

Pietruszka już z plastiku

Na Zalewie Solińskim w Polańczyku rozegrano tradycyjny Rejs o Pietruszkę. Najlepiej z naszych zawodników wypadł Jacek Moczarny z Naftowca.

Reprezentanci tego klubu stanowili najliczniejszą grupę. Wygrał Kazimierz Nowak z Krosna, a 3. był Moczarny. Regaty rozgrywane na dość krótkiej trasie, bo ze startem i metą między Zjawą a Naftowcem, zawodnicy tylko raz opływali Wyspę Zającą. Wszystko przez to, że nie wiało za mocno, a wszyscy chcieli zdążyć na mecz Euro 2016: Polska–Szwajcaria. Warto dodać, że tym razem najlepsi nie otrzymywali już zwykłej pietruszki, lecz... plastikową. – Żeby jako pamiątka po regatach została na dłużej – żartował Wiktor Przybyła, główny organizator rejsu.

aes

SDK

Kino

„Gdzie jest Dory” – bajka animowana produkcji amerykańskiej.

Seanse: w wersji 3D z dubbingiem w sobotę i niedzielę o godz. 14 i 16, poniedziałek i wtorek o godz. 17. W wersji 2D z dubbingiem w środę i czwartek o godz. 17.

„Zanim się pojawiłeś” – dramat produkcji amerykańskiej.

Seanse: w sobotę i niedzielę o godz. 18, w poniedziałek, wtorek, środę i czwartek o godz. 19.

Bilety na wszystkie seanse w cenie 14 zł, dla posiadaczy Karty Dużej Rodziny – 11 zł.

Dla osób, które zadzwonią do redakcji w piątek 1 lipca o godz. 12.00, przygotowaliśmy po jednym podwójnym zaproszeniu na filmy.

Wieczory Artystyczne

14 lipca o godz. 19 spektakl z tytułowany „Rodzeństwo” na motywach sztuki Thomasa Bernharda zaprezentuje Grupa Recytatorska. Będzie to ostatni występ w ramach tegorocznych Wieczorów Artystycznych. Wstęp wolny.

MBL

Jarmark Słomiarski

17 lipca (niedziela) w godz. 10–14 w skansenie odbędzie się Międzynarodowy Jarmark Słomiarski.

Jest on częścią Międzynarodowego Festiwalu Słomkarskiego „Jak Złoto”, organizowanego w dniach 15–22 lipca w Woli Sękowej przez Uniwersytet Ludowy Rzemiosła Artystycznego. Celem festiwalu jest odrodzenie, zachowanie i rozwój tradycji wyplatania ze słomy oraz prezentacja ośrodków słomkarstwa w Polsce. Wstęp na jarmark jest wolny.

Jubileusz 70-lecia klubu STAL Sanok

niedziela 03 lipca 2016 r
stadion "WIERCHY" w Sanoku

PROGRAM:

10:30 Msza św. Za sportowców - Kościół Franciszkanów w Sanoku.
11:30 Przemarsz na stadion
12:30 Mecz piłki nożnej:

GWIAZDY STALI SANOK : WISŁA CHICAGO

14:00 Turniej piłki nożnej (na małe bramki w poprzek boiska) z udziałem drużyn: Gwiazdy Stali Sanok, Wisła Chicago, Reprezentacja Polski +35, "Ludzie ze Stali" - kibice Stali Sanok, "Świętokrzyscy Rozbójnicy" - Kibice KSZO Ostrowiec, "Swirlandia" - Kibice JKS Jarosław, "Leśne Ludki" - Kibice Resovii Rzeszów, KSZO Ostrowiec - Drużyna seniorów, JKS Jarosław - Drużyna seniorów, Resovia Rzeszów - Drużyna seniorów, Ekoball - Stal Sanok - Drużyna seniorów, Ekoball Sanok - Drużyna Juniorów, Samorządowcy, Ekoball Sanok - Trenerzy

Ok. 19:00 - KIBICOWSKA OPRAWA!

zapraszają organizatorzy:



BURMISTRZ MIASTA SANOKA



MOSiR Sanok



EKOBALL Sanok

Organizatorzy zapraszają wszystkich sympatyków, kibiców, działaczy i zawodników Klubu „Stal” Sanok do wspólnego świętowania.

Kolumnę opracowała
Aneta Skóbel

LETNIE WARSZTATY ARTYSTYCZNE

wakacje 2016

27 czerwca - 1 lipca
WAKACYJNE OTWARTE WARSZTATY TANECZNE
dla dzieci, młodzieży, dorosłych i rodziny na osobnych placach

11 - 15 lipca godz. 12.00 - 14.00 sala nr 15
WARSZTATY BEBNIARSKIE / wiek 7+ /

11 - 15 lipca godz. 10.00 - 12.00 sala nr 7
ZABAWY MUZYCZNE / wiek 7 - 10 lat /

25 - 29 lipca godz. 9.00 - 12.00 sala nr 2
WARSZTATY TEATRALNE / wiek 12+ /

25 - 29 lipca godz. 10.00 - 11.00 sala tańca
W RYTMIE KRAKOWIAKA I POLONEZA / wiek 6 - 10 lat /

8 - 10 sierpnia godz. 10.00 - 12.00 sala nr 12
ZABAWY PLASTYCZNE / wiek 9+ /

16 - 19 sierpnia sala nr 12
CERAMIKA
godz. 10.00 - 12.00 / wiek 6 - 9 lat /
godz. 12.30 - 14.30 / wiek 10+ /

16 - 19 sierpnia godz. 10.00 - 11.30 sala tańca
ZABAWA Z TANCEREM TOWARZYSKIM / wiek 9 - 13 lat /

22 - 24 sierpnia godz. 10.00 - 13.00 sala nr 12
MALARSTWO OLEJNE / wiek 16+ /

Sanocki Dom Kultury
Szczegółowe informacje i zapisy w SDK tel. 13 46 310 42
www.sdk-sanok.pl

MOSiR

Otwieramy rolnikowisko

Od 4 lipca w godz. 18.15–19.45 otwarty będzie tor „Błonie” dla miłośników jazdy na rolnikach.

Aby umożliwić realizację zainteresowań i stworzyć warunki do aktywnego odpoczynku na rolnikach, pracownicy MOSiR zapraszają na tor „Błonie” od poniedziałku do piątku w godz. 18.15–19.45, zaś w soboty i niedziele w godz. 16.00–17.30. Wstęp na tor kosztuje 2 zł. Dla osób, które nie posiadają własnego sprzętu, organizatorzy przygotowali wy-

pożyczalnię, w której znajdują się rolki w rozmiarach 36–41 oraz kaski ochronne. Koszt wypożyczenia rolki – 5 zł, kasku – 4 zł. W zależności od frekwencji, tor będzie funkcjonował przez cały okres wakacji. W przypadku braku zainteresowania MOSiR może podjąć decyzję o rezygnacji z tej inicjatywy. Organizatorzy mają jednak nadzieję, że – wzorem zimowych ślizgawek – rolnikowisko spotka się z dużym zainteresowaniem mieszkańców. Uwaga! W przypadku opadów deszczu lub mokrej nawierzchni toru jazda w wyznaczonym czasie nie będzie możliwa.

INNE WYDARZENIA

76 rocznica mordu na wzgórzu Gruszka

5 lipca uczczona zostanie 76 rocznica zamordowania w nocy z 5/6 lipca 1940 r. 112 więźniów sanockiego więzienia na górze Gruszka koło Leska.

Organizatorami obchodów są: Starostwo Powiatowe, Koło ŚZŻAK w Sanoku, Klub Historyczny im. Armii Krajowej w Sanoku, Komenda Hufca ZHP Ziemi Sanockiej im. ks. hm. Zdzisława Peszkowskiego i Wojskowa Komenda Uzupełnień.

Uroczystości rozpoczną się o godz. 10 na Cmentarzu Centralnym w Sanoku, przy mogile zbiorowej pomordowanych 112 więźniów sanockiego więzienia na górze Gruszka. Następnie delegacja przejedzie na miejsce egzekucji. Tam o godz. 11 odbędzie się wspólna modlitwa za poległych, zapalone zostaną znicze i złożone kwiaty. Wystąpi też prezes Koła ŚZŻAK Aleksander Roman. W obchodach wezmą udział rodziny zamordowanych więźniów.

PWSZ

Na pograniczu kultur i narodów

Międzynarodowa Konferencja Naukowa „Na pograniczach kultur i narodów. Gospodarka – społeczeństwo – kultura” zostanie zorganizowana w dniach 22–24 września. Spotkanie ma na celu dialog pomiędzy badaczami zagadnień gospodarczych, społecznych i kulturowych, zwłaszcza w kontekście szeroko rozumianych zjawisk pogranicznych. Organizatorzy zapraszają do uczestnictwa w konferencji badaczy i praktyków z Polski i z zagranicy, zainteresowanych problemami mieszczącymi się w nakreślonym poniżej zakresie tematycznym konferencji. Są otwarci także na propozycje wykraczające poza podane ramy, a wiążące się z zagadnieniami z pogranicza gospodarki, socjologii i kultury.

Zakres tematyczny konferencji:

gospodarka:

- historia i współczesność polityki i gospodarki regionów pogranicznych
- ekonomiczny wymiar relacji transgranicznych
- szanse i bariery rozwoju przedsiębiorczości na obszarach pogranicza
- produkty regionalne i lokalne jako element kultury pogranicza
- turystyka jako gałąź gospodarki regionów pogranicza

społeczeństwo:

- bariery w pomocy społecznej i pracy socjalnej
- współpraca transgraniczna w zakresie pomocy społecznej
- społeczeństwa pogranicza: współpraca i konflikty
- praca i migracje na pograniczu
- mediacja społeczna i międzykulturowa

kultura:

- przełamywanie barier w kulturze – sztuki, gatunki, praktyka kulturotwórcza
- pogranicza a twórczość kulturalna – ograniczenie czy szansa?
- obraz zmian społeczno-kulturowych w kulturze i sztuce
- kultura audiowizualna i nowe media – a pogranicza
- folklor tradycyjny i współczesny pograniczny

Koszt udziału w konferencji: 530 zł – noclegi, materiały konferencyjne, catering, udział w bankiecie, zwiedzanie muzeów, recenzowana publikacja; 350 zł – jak wyżej, bez noclegów. 180 zł – dla osób z Ukrainy, Białorusi i Mołdawii. Bez opłat – dla osób reprezentujących organizatora, Komitet Naukowy oraz partnerów konferencji. Zgłoszenie udziału należy przysyłać na adres: pogranicza@pwsz-sanok.edu.pl lub pocztą tradycyjną na adres: PWSZ Sanok, ul. Mickiewicza 21, 38-500 Sanok, z dopiskiem: „Pogranicza”.

BWA

Kalejdoskop obdarzony świadomością

1 lipca o godz. 18 odbędzie się wernisaż Pawła Słoty „Kalejdoskop obdarzony świadomością”.

Zdaniem Anny Batko, wystawa jego prac ma strukturę impresyjnego notatnika. Jest na swój sposób perwersyjnie dziewiętnastowieczna. Artysta maluje, jakby fotografował i zapętlającej się we własnych wspomnieniach pamięci. I abstrakcji, które zdradza ruch umykającego tramwaju, zarys instalacji świetlnych, fragment chodnika albo nieruchoma postać ich twórcy. Wpa-



Paweł Słota

Kalejdoskop obdarzony świadomością

wernisaż 01.07, godzina 18:00 • wystawa trwa 01.07-19.08

BWA GALERIA SANOKA
RYNEK 14, 38-500 SANOK
TEL./FAX 1031463400
e-mail: gwiazdoskop@pwsz-sanok.edu.pl
www.bwa-sanok.pl

trzonego w kolejny spektakl, widowisko, które rozgrywa się tu i teraz. Niby specjalnie dla niego. Nawet jeśli jest w to wpisana, no właśnie, nie-nie-odwołalność. Zanurzania się wciąż na nowo w zbiornik elektryczności i nabokovską przejrzystość rzeczy.

INNE WYDARZENIA

Koncert na Stróżowskiej

Rodzinne Centrum Sportu i Rekreacji „Wiki” organizuje 23 lipca na stadionie przy ul. Stróżowskiej kolejne koncerty.

Tym razem na scenie zaprezentują się: sanocki zespół Kretes, formacja dico polo Rompey, a także gwiazdy wieczoru Dawid Kwiatkowski i Video. Oprócz koncertów, przez cały dzień przybyłych czekają również inne atrakcje, m.in. zabawy i konkursy dla dzieci i młodzieży. Bilety można kupić online na stronie www.bilety24.pl lub na stadionie przy ulicy Stróżowskiej 19. Punkt sprzedaży znajduje się przed budynkiem.

Uwaga! Bilety na stadionie będą sprzedawane w poniedziałki i czwartki w godzinach 16–19. Płatność tylko gotówką. Sprzedaż biletów również w kasach w dniu koncertu.

Cena: 50 zł – bilet rodzinny (dla małżeństwa z maksymalnie dwójką dzieci, trzecie i kolejne dzieci muszą mieć dodatkowy bilet ulgowy), 20 zł – dorośli, 15 zł – młodzież do lat 18, wejście dzieci do lat 10 gratis.

120 lat OSP w Nadolanach

3 lipca przy Domu Strażaka w Nadolanach obchodzony będzie jubileusz 120-lecia OSP. O godz. 14 odprowadzona zostanie msza święta w kościele parafialnym w Nowotańcu. Natomiast o godz. 15 rozpoczną się uroczystości rocznicowe.